

CZY "DROGA" NEOKATECHUMATU JEST PRAWOWIERNA?

MAGISTERIUM PAPIEŻA A KATECHEZA KIKO ARGÜELLO

Porównanie

Wstęp do polskiego wydania

Ks. bp. Zbigniew Józef Kraszewski

Tytuł oryginału: "MAGISTERO DEL PAPA E CATECHESI DI KIKO"

Edizioni SEGNO, via del Vascello 12, 33100 Udine, Italia

Tłumaczenie: Ks. Kanonik Henryk Czepułkowski

<http://www.antyk.org.pl/wiara/neokatechumenat/zoffoli-neony.htm>

SŁOWO WSTĘPNE

Bardzo ciekawa książka księdza Enrico Zoffoliego w tłumaczeniu ks. Henryka Czepułkowskiego pt. *Czy "Droga" neokatechumenatu jest prawowierna? Magisterium Papieża a katecheza Kiko Argüello - porównanie*, wydana przez pana Marcina Dybowskiego, jest niezwykle cenną pozycją.

Autor porównuje punkt po punkcie naukę Kościoła katolickiego - przedstawianą w wypowiedziach Najwyższego Autorytetu katolickiego Ojca Świętego Jana Pawła II - ze słowami założyciela "Drogi", Kiko Argüello.

W książce czytamy, co Ojciec Święty, a co pan Kiko mówi na temat Kościoła katolickiego, magisterium tegoż Kościoła, struktury hierarchicznej Kościoła, kapłaństwa, grzechu, nawrócenia, zadośćuczynienia za grzechy, Eucharystii, sakramentu pokuty, łaski i świętości, Pana Jezusa jako wzoru świętości, nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa, różańca, Mszy św. Niedzielnej i życia pozagrobowego.

W drugiej części tej cennej książki mamy podsumowanie tematów i bilans ogólny. Jest on negatywny w stosunku do neokatechumenatu. Autor podkreśla najważniejsze błędy neokatechumenatu, a mianowicie nauczanie, że Kościół katolicki nie jest konieczny do zbawienia, że hierarchia Kościoła nie ma żadnego znaczenia, że tylko Biblia samodzielnie, "niezależnie" wyjaśnia, zawiera prawdziwą naukę itd. Jest to więc odnowiony luteranizm.

Do tego dodać należy, że liturgia neokatechumenalna jest sprawowana niezgodnie z przepisami Kościoła katolickiego, a "spowiadanie się" na głos wobec całego zgromadzenia neokatechumenów jest nadużyciem i niesłuchanym upokorzeniem wyznającego swoje grzechy. Następnie trzeba podkreślić, że pan Kiko świetnie dba o swoje interesy, nakazując swoim adeptom wyprzedaż tego, co posiadają, i przekazanie otrzymanych ze sprzedaży sum nie byle gdzie, tylko do kasy organizacji. Jest to więc nie tylko szerzenie błędnych nauk w Kościele katolickim, lecz również, mówiąc współcześnie, "światny biznes"...

Książkę tę powinni przeczytać wszyscy. Przede wszystkim duszpasterze Kościoła katolickiego, aby nie dać się uwieść tej nowej herezji, a następnie wierni, aby w swej niewiedzy i dobroduszości nie popierali pana Kiko, nie dali się zatruwać błędnymi naukami i nie nabijali mu kasy pieniędzmi, używanymi dla niewiadomych celów.

Wszystkim czytelnikom tej książki z całego serca błogosławię.

+ Biskup Zbigniew Józef Kraszewski

Warszawa, 1 września 1998 r.

OD WYDAWCY POLSKIEGO

W tym samym czasie, kiedy decydowała się w Polsce sprawa ustawowej ochrony życia ludzkiego, a w Warszawie katolicy zorganizowali marsz na Sejm, wielu ludzi rozglądając się dookoła siebie, zadawało sobie pytanie, gdzie są te wielkie ruchy "odnowy religijnej", dlaczego w tak przełomowej chwili są nieobecne te środowiska, które zapewniają o swym bliskim i bezpośrednim obcowaniu z Bogiem. Co "Pan im powiedział" (używając typowego żargonu jakim się posługują), że nie ma ich razem z nami?

Najczęstszą odpowiedzią "wielkich nieobecnych" było przedstawianie modlitwy, jako rzeczy ważniejszej, a nawet przeciwnej do tej formy świadectwa. Gdy jednak modlitwa organizowana jest w różnych miejscach kaźni przy proaborcyjnych klinikach, "wielcy nieobecni" również są nieobecni. Co zatem zmieniło się w naszym katolicyzmie? Czy wyznajemy jeszcze wiarę Ojców?

Na naszych oczach dokonuje się transformacja paradygmatu polskiego katolicyzmu, odrywanie go od korzeni, od tradycyjnej religijności i spychanie z pozycji "chrześcijańskiego przedmurza" w stronę wyalienowanych grup "towarzystwa wzajemnej adoracji" i "katolicyzmu gitarowego". Czy jednak w obecnej dobie socliberalizmu takie ma być nasze oblicze, czy tylko na to nas stać po okresie komunizmu, który ograniczał polski katolicyzm do "zakrystii"? Czy tak wypełniamy testament Prymasa Tysiąclecia?

"Biblioteczka Św. Wincentego z Lerynu" ma nas wszystkich zachęcić do refleksji nad naszą wiarą, do rachunku sumienia – na ile jest to jeszcze wiara katolicka, na ile jest sprostaktyzowana lub ogarnięta orientalnymi mgłami pogaństwa.

Najwyższy czas podjąć dyskusję nad naszym pokoleniem, któremu przekazany został depozyt wiary bez prawa do jego zmiany. Depozyt ten mamy przekazać w trzecie tysiąclecie.

Marcin Dybowski

WSTĘP

Ponieważ ostatni nakład mego dziełka pt. *Herezje Ruchu Neokatechumenalnego* jest na wyczerpaniu, zwrócił się do mnie z zachętą czcigodny kapłan, ks. Gino Conti, bym podjął się tej pracy, do której ów mój przyjaciel skutecznie chciał się przyczynić, ofiarowując mi bogaty i mądry zbiór tekstów, zaczerpniętych z *nauczania Papieża*, a przeznaczonych na to, by z nim zestawić wypowiedzi z *Katechez Kiko Argüello*. Nie można było wybrać lepszej metody, by wyjść naprzeciw oczekiwaniom coraz szerszej publiczności, spragnionej informacji o rzeczywistym stosunku poglądów Kiko do nauczania doktrynalnego Jana Pawła II, które z wiarą przyjmuje każdy dobry katolik.

Celem tej pracy jest udzielenie odpowiedzi - jak najbardziej udokumentowanej - wszystkim neokatechumenom i ich sympatykom, którzy mojemu oskarżeniu ich o herezję wciąż przeciwstawiają fakt, że jak oni powiadają, Papież wie wszystko, Papież jest z nimi, Papież potwierdził ich charyzmat, Papież ich błogosławił i po wielokroć zachęcał do działania na polu liturgii, duszpasterstwa, pracy misyjnej...

Byłem zdania, że Papież o "Drodze Neokatechumenalnej" jest poinformowany tylko częściowo, gdyż nie zna ich założeń dogmatycznych. Lecz przyjmując hipotezę, że Papież jest na bieżąco zorientowany we wszystkim, nie ośmieliłbym się nigdy roztrząsać powodów jego milczenia i poparcia udzielanego Ruchowi; historia będzie mogła już jutro odsłonić wszystko, a na razie pozostaje mi tylko zdać się na sąd Boży.

Pomimo to poczuwam się do obowiązku otwartego oskarżenia o błędy przeciw wierze katolickiej zawarte w głośnym tekście katechez Kiko, które już poddałem krytyce: *Orientacyjne wskazania dla ekip katechistów na stopniu nawrócenia*.

Egzemplarz maszynopisu przeze mnie przestudiowany nosi datę roku 1982. Że jest to tekst autentyczny, potwierdza, między innymi, okoliczność, iż został wydany staraniem Centrum Neokatechumenalnego "Słudzy Jahwe" przy San Salvatore, plac San Salvatore in Campo, Rzym. Lecz jak słusznie zauważono, Kiko po szeregu lat nowych doświadczeń i przemyśleń, mógł go przeglądać i może także poprawić w punktach zakwestionowanych.

Nie chcąc ryzykować, że się mnie weźmie za "walczącego z wiatrakami", postarałem się o inne skrypty Autora, świeższe, raczej o jego zapisane wystąpienia, których wykaz przedstawiam, tych przynajmniej, które choć pochodzą sprzed roku 1982, nie różnią się jednak od cytowanych *Orientamenti*, których idee szerzej rozwijają i potwierdzają:

1. "Orientamenti" dla ekip katechistów nt. "shemá" stron 110.
2. Jako wstęp do całego cyklu katechez o Zwiastowaniu podajemy przekład /oparty na nagranych taśmach/ wszystkiego, co powiedział Kiko na spotkaniu w Centrum Neokatechumenalnym w Madrycie 22 października 1981 r., celem poinstruowania katechistów skierowanych do głoszenia katechez w nowych parafiach, stron XVI.
3. "Orientamenti" dla ekip katechistów o odnowieniu spotkań dla pierwszego skrutynium przed chrztem", stron 14.
4. "Zapowiedź Wielkiego Postu" - 1 marca 1987 - krypta Męczenników Kanadyjskich, stron 14.
5. "Zapowiedź Adwentu" - krypta kanadyjska, 25 listopada 1967, stron 31.
6. Notatki z katechez Kiko na spotkaniu w Arcinazzo 22-25 września 1988, stron 18.
7. "Zapowiedź Wielkiejnocy", krypta Męczenników Kanadyjskich, 25 marca 1988, stron 21.

Przy uważnej lekturze tych materiałów nie znalazłem niczego ważniejszego, co wskazywałoby na krytyczne przemyślenie lub odwołanie tych poglądów najbardziej znanych i dopracowanych, które zamieściłem w dziełku "Herezje Ruchu

Neokatechumenalnego".

To umożliwiło mi jak najbardziej obiektywne skonfrontowanie katechez Kiko z nauczaniem Papieża.

AUTOR

Rzym, 28 stycznia 1992, święto św. Tomasza z Akwinu

**CZĘŚĆ PIERWSZA
ANALIZA
PORÓWNAWCZA**

I

KOŚCIÓŁ KATOLICKI, JEDYNA OWCZARNIA CHRYSZTUSOWA

Papież

W naszych uszach wciąż żywo rozbrzmiewa nakaz Boskiego Mistrza: "Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem". Świadomi tak wielkiej odpowiedzialności, winniście odczuwać jako własne owo apostołskie zatroskanie św. Pawła, gdy wołał: "Biada mi, gdybym nie przepowiadał Ewangelii" I, jak nakazuje tenże Apostoł, winniście głosić słowo "przy każdej sposobności, w porę, nie w porę", głęboko przeświadczeni o mocy zawartej w prawdzie, którą Kościół wyznaje od dwóch tysięcy lat. Każda działalność ewangelizacyjna ma siłą rzeczy jeden cel: sprawić, by każda osoba i każda wspólnota otworzyły się w pełni na słowo Boże.

W świetle nowej Epifanii Bóg objawia się w Jezusie Chrystusie wszystkim ludom i wszystkim narodom ziemi. Dla wszystkich jest przeznaczone światło Boże, które przenika mroki ludzkiej egzystencji.

Chociaż się zmieniają czasy i poglądy, zawsze ważne i aktualne pozostają słowa Jezusa do Apostołów: "Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. Także i te trzeba mi przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz". "Jak Ojciec mnie posłał, tak ja was posyłam" "Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem". Taka jest niewątpliwie wola Boga wyrażona w nakazie Chrystusa, który dodaje: "Nie bójcie się /.../ Oto ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata"

Kiko

Gdy mówi o naturze, posłannictwie i przeznaczeniu Kościoła, Kiko nie bawi się w subtelności; nie pozostaje po prostu nic innego, niż uznać go za heretyka:

Może powinniśmy myśleć, że misją Kościoła jest wziąć wszystkich tych ludzi, którzy znajdują się poza Kościołem, i wprowadzić ich do środka /.../. Gdyby taka była prawda, moglibyśmy słusznie powiedzieć, że Jezus Chrystus zbankrutował po dwóch tysiącach lat, ponieważ dzisiaj tych, co rzeczywiście są w Kościele, jest bardzo mało. Jeśli jest misją Kościoła, by wszyscy do niego weszli, jakże Bóg mógłby pozwolić, że jest bardzo mało tych, którzy dzisiaj są w Kościele?

Misja nie polega na tym, by wszystkich skłonić do wejścia i uczestnictwa w znaczeniu jurydycznym, lecz na tym, by ludzie zostali oświeceni przez Kościół i doszli do Ojca.

Poza Kościołem nie ma zbawienia /.../. W tym powiedzeniu, rozumianym jurydycznie, odbija się mentalność tych wszystkich ludzi, którzy będą was słuchać. To sformułowanie stanowi podstawę naszego myślenia o Kościele: stąd te ostatnie namaszczenia dla wszystkich chorych, spowiedzi w ostatniej chwili i przyspieszone chrzty dzieci tylko co urodzonych, itd. Gdyż jeśli Kościół jest jedyną deską ratunku, a ten, kto jurydycznie do niego nie należy, idzie na potępienie, tak właśnie powinno się robić.

Kościół jest wydarzeniem, jest historią, jest faktem...

Lecz jakże by to wszystko mogło istnieć, gdyby Kościół przede wszystkim nie był "społecznością", obdarzoną własnymi energiami, własnym posłannictwem? Kiko posuwa się aż do stwierdzenia, że Kościół nie jest nawet "żadną religią".

Kościół pierwotny wcale się nie uważał za jedyną deskę ratunku, lecz za pewną misję w nurcie historii.

Ponadto:

...My tak myślimy o Kościele: bez triumfalizmów, bez prozelityzmów, bez zamiaru zanoszenia Jezusa Chrystusa nie wiem już dokąd, ani żeby wszyscy do Kościoła wchodziłi."

Byłoby więc nieważne, czy się należy, czy nie należy do Kościoła katolickiego, czyli do Kościoła hierarchicznego, widzialnego, który Kiko nazywa "jurydycznym", lecz który z całą pewnością jest jedynym założonym przez Chrystusa, a którego Pasterzem jest Jan Paweł II... Wynika z tego - oczywiście według charyzmatycznego przywódcy neokatechumenów - że "inne owce", które obecnie nie są z owczarni Chrystusa, nie należą w ogóle do Niego ani nie są zobowiązane wejść do niej, by utworzyć "jedną owczarnię"...

II

SŁOWO BOŻE I MAGISTERIUM KOŚCIOŁA

Papież

Wierni są wezwani do podporządkowania się Objawieniu Bożemu, a nie do posługiwania się Słowem dla poparcia swoich idei, choćby najbardziej wzniosłych. Nie można zapominać, że Słowo powierzone zostało Kościołowi i że nauczycielska posługa Kościoła jest odpowiedzialna za autentyczną interpretację jego przesłania.

To zadanie zostało powierzone wyłącznie żywemu Magisterium Kościoła, którego władza jest sprawowana w imieniu Jezusa Chrystusa.

Oto nowa charakterystyka wiary: wierzyć po chrześcijańsku oznacza również przyjmować prawdę objawioną przez Boga tak, jak jej naucza Kościół.

Kiko

Na tej "Drodze" chcemy, żeby ludzie spotykali wprost księgi Biblii. Na nic się nie zda, że ludzie czytają Biblię w domu, ponieważ są znużeni już po paru dniach. Biblia tłumaczy się sama przez się, dzięki paralelom...

W swych "Orientamenti" Kiko rzadko przytacza niezliczone dokumenty doktrynalne Papieży dla wyjaśnienia lub zaczerpnięcia z nich myśli, a dotyczy to także tych Papieży, którzy tak bardzo go protegowali i zachęcali, Pawła VI, a szczególnie Jana Pawła II.

Z dwudziestu jeden Soborów powszechnych odbytych w Kościele wspomina on dwa zaledwie: Trydencki i Watykański II. I w tym jedynie celu, by je sobie przeciwstawić.

Sobór Trydencki, zwołany głównie celem odparcia błędów protestantyzmu, Kiko surowo gani i potępia:

...Od Soboru Trydenckiego, od w. XVI do XX, wszystko pozostaje zablokowane...

...W Trydencie wszystko jest nastawione na definicję istoty /essenza/, na skuteczność, a traci się z oczu sakramentalną wartość znaku...

Od Soboru Trydenckiego, w wieku XVI, wszystko sztywnieje, gdyż w sposób bezwzględny narzuca się ryt rzymski. Po tym narzuceniu nie można już absolutnie niczego ująć ani dodać do mszy. Taka msza doszła aż do nas. Ta niezmiennność trwała tak długo, że gdy po raz pierwszy zmienili nam liturgię, byliśmy zgorszeni, gdyż ona wydawała nam się niezmienna. To był

bląd...

Po Trydenie zostaliśmy z definicjami istoty i skuteczności, z niedocenieniem wartości znaków...

Natomiast Jan Paweł II, w zgodnej jedności ze wszystkimi swymi poprzednikami, po wielokroć przytacza i potwierdza bezwarunkowo Sobór Trydencki, mający definitywny walor dogmatyczny.

Kiko, jak z jednej strony potępia Sobór Trydencki, tak z drugiej strony raz po raz wygłasza panegiryki na cześć Soboru Watykańskiego II, dzięki któremu

wyszliśmy z unieruchomienia prawie całkowitego.

O teologach większych i mniejszych - włącznie ze św. Tomaszem z Akwinu - którzy zasłużyli się dla uzasadniania i obrony oficjalnego Magisterium Kościoła, ani wzmianki, owszem niechęć i pogarda dla nich wszystkich... Kiko z ironią odzywa się o ich "dysputach" na temat dogmatu eucharystycznego i w ogóle o ich traktatach.

Odpowiadając jednemu z obecnych na pytanie dotyczące egzegezy biblijnej, Kiko poucza:

Ty nie możesz na swój sposób tłumaczyć sobie tego Słowa, ponieważ istnieje tłumaczenie, jakie daje Kościół.

Istotnie, zestawienie zdań paralelnych nie wystarcza, trzeba trzymać się tekstu i odwoływać się do autorytetu Magisterium Kościoła. Kiko daje więc lekcję prawowierności. Lecz często przeczy sam sobie, ponieważ jego interpretacje słowa Bożego bywają jawnie sprzeczne z interpretacją daną przez Magisterium. Tak, na przykład, całkiem osobista i błędna jest jego egzegeza w kwestii sprzedaży dóbr, wspólnoty dóbr. I nie liczą się wypowiedzi Pisma św. diametralnie sprzeczne z egzegezą kikowską, dotyczącą Odkupienia, ofiarniczego pośrednictwa Chrystusa, Ofiary za grzechy świata.

Niestety, główny katechista "Drogi" uważa za "opętanego przez demona" każdego, kto się nie zgadza z jego wykładem, narzucanym z góry i nie podlegającym dyskusji.

III

STRUKTURA HIERARCHICZNA KOŚCIOŁA

Papież

...Oto tu, przy ołtarzu, Kościół objawia się w swojej najbardziej wewnętrznej naturze, jako hierarchiczna wspólnota wiary, nadziei i miłości.

Treścią naszego biskupiego posługiwania jest na pierwszym miejscu zadanie nauczania, uświęcania i zarządzania. Te zadania są wykonywane w hierarchicznej komunii z Głową Kolegium Biskupów i z członkami tegoż Kolegium...

Na fundamencie Wspólnoty, która w pewnym sensie wiąże razem i zespala cały Kościół, tłumaczy się i realizuje również hierarchiczna struktura Kościoła, którą Pan obdarzył cechą kolegialności i zarazem prymatu, gdy Sam ustanowił swych Apostołów jako kolegium czyli stały zespół, na czele którego postawił Piotra, wybranego spośród nich. /.../ Aby raz jeszcze posłużyć się tekstem Soboru Watykańskiego II, "biskupi wzięli więc na siebie posługiwanie wspólnie wraz ze swymi współpracownikami, kapłanami i diakonami, przewodnicząc na miejscu Boga owczarni, której są Pasterzami jako nauczyciele prawd wiary, jako kapłani kultu Bożego, jako sprawujący władzę rządzenia.

Kiko

...Kościół nie jest zrzeszeniem jurydycznym, lecz sakramentalnym...

Kościół pierwotny, wprowadzając dyscyplinę penitencyjną, wszedł w:

wymiar jurydyczny.

Kiko odrzuca

jurydyczną wizję Kościoła.

Gdzie jest zatem Kościół? Tam, gdzie jest Duch Św., Duch ożywiający Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego, gdzie jest nowy człowiek według Kazania na Górze. Gdzie to jest, tam jest Kościół...

A więc Kościół nie hierarchiczny... Biskupi, kapłani i diakoni nie są przedstawieni jako istotne komponenty Kościoła, który naucza, uświęca, sprawuje władzę...

Chwilę przedtem powiedział, że parafia, proboszcz i jego pomocnicy nie tworzą Kościoła; i nic to nie znaczy, że jest wspólnota i kapłan na jej czele, że się odprawia Mszę św., że się naucza wiary i że się wierzy w prawdy objawione... Kościół, według niego, powstał z czegoś zupełnie innego, mianowicie z wiernych, którzy ożywieni przez Ducha Świętego, żyją w łasce Bożej według ducha i litery:

Kazania na Górze,

i dlatego nie tworzą społeczności widzialnej, złożonej również z grzeszników.

Jak widzimy, Kiko wznawia błędne tezy po wielokroć potępione przez Magisterium. Wystarczyłoby przypomnieć błędne poglądy Montanusa, za którymi w średniowieczu poszli begardowie, fraticelli, a potem John Wyclif, Jan Hus, Marcin Luter, Quesnel i janseniści (synod w Pistoï).

IV

KAPŁAŃSTWO MINISTERIALNE I KAPŁAŃSTWO POWSZECHNE WIERNYCH

Papież

Sobór Watykański II przypominał nam tę wspaniałą prawdę o "kapłaństwie powszechnym całego Ludu Bożego, które pochodzi z uczestnictwa w jednym kapłaństwie Jezusa Chrystusa". Nasze kapłaństwo "ministerialne" zakorzenione w "sakramencie święceń" w sposób istotny różni się od kapłaństwa powszechnego wiernych /.../. Ten sakrament realizuje swój cel poprzez posługę słowa i sakramentów, która jest mu właściwa, a ponad wszystko poprzez Ofiarę Eucharystyczną, do której tylko on powołania.

Kapłaństwo, jakiego uczestnikami jesteśmy dzięki sakramentowi święceń, który na zawsze wycisnął znamię na naszych duszach przez szczególny znak Boży, to jest "charakter", pozostaje w wyraźnej relacji do powszechnego kapłaństwa wiernych, to jest wszystkich ochrzczonych, a jednocześnie różni się od niego "co do istoty, a nie tylko co do stopnia". Jeżeli te dwa kapłaństwa różnią się między sobą nie tylko co do stopnia, lecz i co do istoty, jest to owocem szczególnego bogactwa kapłaństwa samego Chrystusa, który jest jedynym centrum i jedynym źródłem tak tego uczestnictwa, które jest właściwe wszystkim ochrzczonym, jak i tego innego udziału, który się otrzymuje za pośrednictwem osobnego sakramentu, to jest właśnie sakramentu święceń...

Nasze sakramentalne kapłaństwo jest więc kapłaństwem hierarchicznym i zarazem ministerialnym, stanowi szczególne ministerium, to znaczy jest służbą w obrębie wspólnoty wierzących. Nie zawdzięcza zatem swego pochodzenia owej wspólnoty, jak gdyby to do niej należało powoływać lub delegować. Jest ono natomiast darem dla tej wspólnoty i pochodzi od samego Chrystusa, z pełności Jego kapłaństwa. Ta pełność znajduje swój wyraz w fakcie, że Chrystus, uzdalniając wszystkich do składania ofiary duchowej, powołuje niektórych i czyni ich szafarzami własnej Ofiary sakramentalnej, to jest Eucharystii, w której składaniu biorą udział wszyscy wierni i w której są zawarte ofiary duchowe Ludu Bożego.

Świadomi tej rzeczywistości, rozumiemy w jaki sposób nasze kapłaństwo jest hierarchiczne, to jest związane z władzą formowania ludu kapłańskiego i rządzenia nim, i stąd ministerialne zarazem...

Zatem:

Kapłan zajmuje miejsce w samym centrum misterium Chrystusa (...). On działa in persona Christi, szczególnie wtedy, gdy celebrowa Eucharystię: za pośrednictwem jego posługiwania Chrystus nadal rozwija w świecie swoje zbawcze działanie.

Wiem dobrze, że katolicki laikat Hondurasu w coraz wyższej mierze uświadamia sobie swą odpowiedzialność wewnątrz Kościoła i przykłada się do rozpowszechniania przesłania ewangelicznego. To jednak nie uprawnia do zapomnienia o niezastąpionym i własnym miejscu, które w dziele uświęcenia Ludu Bożego przysługuje kapłanom, którzy z woli Pana "w społeczności wiernych mają świętą władzę, by składać Ofiarę i odpuszczać grzechy i by w imieniu Chrystusa dla dobra

ludzi sprawować oficjalnie funkcję kapłańską”...

Kiko

Nie mamy też wcale kapłanów jako osób, które oddzielamy od wszystkich innych, by w naszym imieniu nawiązywali kontakt z Bóstwem, ponieważ naszym kapłanem, tym, którym wstawia się za nami, jest Chrystus. A skoro jesteśmy Jego Ciałem, jesteśmy wszyscy kapłanami. Cały Kościół jest kapłański w tym znaczeniu, że wstawia się za światem. Jest prawdą, że kapłaństwo uwyrażnia się w posługiwaniu i że są pewni bracia, którzy są sługami tego kapłaństwa, ministrami kapłaństwa. W Nowym Testamencie nie używa się wyrazu "kapłan", chyba że w odniesieniu do Chrystusa, mówi się natomiast minister lub prezbiter.

Kiko jednak nie bierze pod uwagę /lub nie wierzy/, że kapłan katolicki jest ministrem kapłaństwa, ponieważ żyje w nim Chrystus z całą potęgą swego pośrednictwa u Ojca, dzięki czemu tylko on /a nie poszczególni wierni, ani nie wspólnota wiernych/ wypowiada w pierwszej osobie słowa, które są użyciem władzy przysługującej wyłącznie Chrystusowi.

Niestety, jednogłośnie i wiarygodne świadectwa potwierdzają, że we wspólnotach neokatechumenalnych nie "kapłan" /czyli prezbiter/, lecz "katechista" /czyli człowiek świecki/ wszystko organizuje, o wszystko się stara i wszystkim rozkazuje. Otóż właśnie do kapłanów Papież, 9 grudnia 1985 r., uznał za konieczne wypowiedzieć się następująco:

...Na tej drodze rola i praca kapłanów pozostaje czynnikiem fundamentalnym". Oni są "przewodnikami wspólnoty"; toteż "pierwszym wobec nas wymaganiem jest utrzymanie wiary w waszą tożsamość kapłańską.

Na mocy święceń zostaliście naznaczeni szczególnym znamieniem, które upodabnia was do Chrystusa Kapłana do tego stopnia, że możecie działać w Jego imieniu. Kapłan (il ministro sacro) powinien przeto być akceptowanym nie tylko jako brat, który podziela drogę wspólnoty, lecz przede wszystkim jako ten, który działając "in persona Christi", dźwiga na sobie jedyną w swoim rodzaju odpowiedzialność mistrza, który uświęca i prowadzi dusze, odpowiedzialność, od której w żaden sposób nie może się uchylić /.../. Byłoby iluzją wierzyć, że się służy Ewangelii rozwadniając wasz charyzmat w imię fałszywej pokory lub niewłaściwie rozumianego braterstwa /.../. Nie dajcie się wprowadzić w błąd! Kościół chce mieć w was kapłanów i wierni świeccy, których spotykacie, chcą w was mieć kapłanów i nic innego, jak kapłanów. Pomieszczenie charyzmatów zuboża Kościół, nie wzbogaca.

To nie wszystko. Właśnie zwracając się do neokatechumenów, 10.02.1983, Papież zwrócił im uwagę:

Trzymać się metod, wskazówek, programów, tekstów zaproponowanych przez Episkopat, jak również wykonywać posługę katechezy w łączności i karności kościelnej, z uwzględnieniem aprobaty założycielskiej Biskupa i kapłanów z nim stowarzyszonych, wszystko to będzie cennym wsparciem dla waszej katechezy na wszystkich poziomach...

Lecz w rzeczywistości dzieje się wręcz przeciwnie. Neokatechumeni mają swoje "katechezy" układane i organizowane na własną modłę, bez liczenia się ze wskazaniem i tematami Biskupów. Kapłan we wspólnotach jest tylko przewodniczącym, w zakresie rytualnym i sakramentalnym, a jego przewodniczenie nie oznacza żadnego autorytetu nauczycielskiego. Wspólnotą kieruje odpowiedzialny świecki.

Wielkie niebezpieczeństwo dla wspólnot tkwi w tym - według Kiko - że księża je mordują, nawet niechcący. Na tej drodze wspólnota będzie miała odpowiedzialnego świeckiego...

A zatem:

Te wspólnoty nie będą szły drogą same, według własnego zdania, kiedy to każdy robi, co mu przyjdzie do głowy: tymi wspólnotami kierujemy my w imieniu Biskupa. Mamy misję doprowadzenia was do wiary dojrzałej, do chrztu. Z tej racji nie ma katechumenatu bez posłuszeństwa władzy katechistów...

Wynika z tego, że proboszcz ma się ograniczyć do przewodniczenia:

Kościółowi miejscowemu,

który jest czymś całkiem innym niż "wspólnota".

Kto został wybrany na "katechistę", tym samym ma być uważany za pełnego Ducha Świętego i od tej chwili jego instrukcje i wypowiedzi nie podlegają dyskusji, są nieomyślne... Ma on:

charyzmat rozróżniania duchów.

W rezultacie:

jeśli nie ma posłuszeństwa katechiście, nie ma też "Drogi"...

W tym rzecz, że ani Biskup, ani proboszcz nie wybierają katechisty. Im powierzono jedynie udzielanie "mandatu" w trakcie uroczystej ceremonii, która się odbywa według rytuału ustalonego przez Ruch, a polegającego na "włożeniu przez nich rąk". Jest to naśladownictwo obrzędu święceń kapłańskich... Otóż Jan Paweł II, chociaż uznaje władzę duszpasterzy do powierzania określonych zadań ludziom świeckim, podkreśla, że:

pełnienie pewnych zadań nie czyni człowieka świeckiego duszpasterzem, ponieważ w rzeczywistości to nie funkcja konstytuuje urząd, lecz sakramentalne wyświęcenie...

Niestety, "katechista" we wspólnocie neokatechumenalnej przywłaszcza sobie władzę, która absolutnie przekracza wszelkie granice jego stanu... Zażalenia i protesty wiernych, którzy wpadli w tę sieć, są alarmujące i częste.

VI

GRZECH

Papież

Grzesząc, człowiek

jak gdyby wyklucza Boga przez swój otwarty sprzeciw wobec Jego przykazań, przez gest równania się z Nim, przez godny potępienia zamiar, aby być "jak On" /.../. W wydarzeniu, które miało miejsce w raju, ujawnia się w całej swej ciężkości i dramatyczności to, co stanowi najbardziej intymną i mroczną istotę grzechu: nieposłuszeństwo Bogu, Jego prawu, normie moralnej, którą On sam nadał człowiekowi /.../. Wykluczenie Boga, zerwanie z Bogiem, nieposłuszeństwo Bogu: w ciągu całej ludzkiej historii grzech, pod różnymi postaciami, był i jest czymś, co może doprowadzić aż do negacji Boga i Jego istnienia, do fenomenu zwanego ateizmem /.../. Nieposłuszeństwo człowieka, który aktem swej wolności nie uznaje panowania Boga nad swoim życiem...

Dlaczego i w jakiej mierze grzech może stanowić ciężką obrazę, którą wyrządza Bogu, i powodować w następstwie fatalne skutki dla człowieka? Kościół ma w tej kwestii swoją doktrynę i ponownie ją potwierdza w jej istotnych elementach...

Człowiek czuje, że to nieposłuszeństwo okazane Bogu przecina jego łączność ze źródłem życia: jest to grzech śmiertelny, to znaczy akt, który ciężko obraża Boga i z kolei z mroczną i potężną siłą niszczycielską zwraca się przeciwko samemu człowiekowi...

Próżne jest przeto spodziewanie, że się głębiej pozna znaczenie i skutki grzechu dla człowieka i wartości ludzkich, jeśli brakuje zrozumienia dla obrazu wyrządzonej Bogu, to jest prawdziwego zrozumienia, czym jest grzech.

Bóg jest zawsze pierwszym i głównym obrażonym przez grzech - "tibi soli peccavi" - i jedynie Bóg może go przebaczyć...

Ci, co przystępują do sakramentu pokuty, otrzymują od miłosierdzia Bożego przebaczenie aktów obrazu Jemu wyrządzonej i jednocześnie pojednanie z Kościołem...

Na początku Wielkiego Postu '82 Jan Paweł II wygłosił przemówienie o miłości Boga, który jest Bogiem "zazdrosnym", a który doznaje obrazu od człowieka, co grzesząc staje się winnym zatarcia w sobie Jego obrazu.

W encyklice *Dominum et vivificantem* Papież powraca do grzechu jako obrazu Boga, aż do przypuszczenia, że Bóg realnie cierpi.

Kiko

Jest pytanie, czy można obrazić wyłącznie Boga. Pytanie postawiono, gdyż mamy o grzechu pojęcie wertykalne, indywidualistyczne, że my w sposób szczególnie obrażamy Boga, jak gdyby grzech był obrazą Boga w tym znaczeniu, że można okraść Boga z Jego chwały. Nam się zdaje, że można wyrządzić szkodę Bogu. Pierwszą rzeczą, jakiej powinniśmy

być świadomi, że nie można Bogu wyrządzić żadnej szkody. Bóg jest nie do zranienia. Nie możesz Mu zabrać Jego chwały w żaden sposób...

W jakim sensie można mówić o obrażaniu Boga? W tym, że grzech rozbija plan Boży. Jaki jest plan Boży, jaki jest zamysł Boży względem człowieka? Miłość. Grzech jest zawsze zranieniem miłości...

Musimy sobie pewne sprawy wyjaśnić:

- To pewne, że grzech nie obraża wyłącznie Boga, lecz z drugiej strony jest rzeczą niezaprzeczną, że jest on przede wszystkim obrazą Boga; prawdziwe pojęcie grzechu jest z samej swej istoty wertykalne, ponieważ grzech szkodzi temu, kto go popełnia, i jego bliźniemu, tylko z tej racji, że jest obrazą Boga. I wbrew temu, co myśli Kiko, jego pojęcie jest również "indywidualistyczne", ponieważ grzech dokonuje się w sytuacji bezpośredniej sprzeczności pomiędzy poszczególną osobą ludzką (świadomą i wolną) a Bogiem. To nie wspólnota grzeszy, lecz jednostki, które się na nią składają, z których każda najpierw ponosi odpowiedzialność za swe działanie...
- Nikt nie może sądzić, że grzech ujmuje lub zabiera cokolwiek Bogu, którego szczęśliwość pozostaje niezmienna pomimo wszelkich nędz ludzkich...
- Grzech mimo to naprawdę obraża Boga w tym znaczeniu, że człowiek odmawia Bogu miłości, na którą Bóg zasługuje, nie chcąc uznać Jego absolutnego prymatu, prawdy o Jego nieskończonej doskonałości, własnej całkowitej zależności od Niego, jako od najwyższego Dobra, wiekuistego Prawa, suwerennej Opatrzności. Otóż ten brak uznania jest najgorszą z niesprawiedliwości, ponieważ człowiek nie przyznaje Bogu tego, co obiektywnie mu przysługuje, i właśnie dlatego obraża Go, chociaż szkodzi tylko sobie samemu, odmawiając przyłgnięcia do jedynego swego Dobra.

Mówiąc krótko: Kiko widzi tylko płaszczyznę miłości Boga do człowieka, nie bierze zaś pod uwagę, że człowiek może się nią cieszyć jedynie pod warunkiem, że będzie miłował Boga na pierwszym miejscu i ponad siebie samego, ponieważ jego prawdziwe dobro zależy jedynie od tej miłości.

Jak zobaczymy dalej, Kiko "naucza", że człowiek, ponieważ nie obraża Boga, nie jest też obowiązany do żadnej pokuty i żadnego zadośćuczynienia, będącego duszą "ofiary", którą Kiko - logicznie - odrzuca.

VI

MOŻLIWOŚĆ GRZECHU

Papież

Pisze św. Jan Apostoł: "Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy. Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy, odpuści je nam." Te natchnione słowa zapisane w zaraniu Kościoła, lepiej niż jakiegokolwiek inne ludzkie wyrażenie otwierają refleksję nad grzechem, która wiąże się ściśle z problemem pojednania /.../. Uznać własny grzech, owszem - zastanawiając się głębiej nad własną osobowością - uznać siebie za grzesznika, zdolnego do grzechu i skłonnego do grzechu, jest to nieodzowny początek powrotu do Boga...

Wyrażenie "tajemnica grzechu" ukazuje nam to, co mroczne i niezrozumiałe kryje się w grzechu, a jest bez żadnej wątpliwości aktem wolności człowieka...

Grzech, w swym prawdziwym i właściwym znaczeniu jest zawsze aktem osoby, ponieważ jest aktem wolności pojedynczego człowieka, a nie jakiejś grupy czy wspólnoty. Ten człowiek może być uwarunkowany, zmuszany, może znajdować się pod presją wielu i trudnych do odparcia nacisków zewnętrznych, może także podlegać skłonnościom, wadom, przyzwyczajeniom związanym z jego osobistymi warunkami. W niejednym wypadku te czynniki zewnętrzne i wewnętrzne mogą w większej lub mniejszej mierze ograniczać jego wolność, a przeto umniejszać jego odpowiedzialność i stopień jego winy. Lecz jest prawdą naszej wiary, potwierdzoną doświadczeniem i rozumem, że osoba ludzka jest wolna. Nie można tej prawdy nie brać pod uwagę, aby grzechy ludzi rzucić na jakieś czynniki zewnętrzne - na struktury, systemy, na innych ludzi. Poza wszystkim innym byłoby to przekreśleniem godności i wolności osoby, które się potwierdzają - chociaż w postaci negatywnej i fatalnej - także w odpowiedzialności za popełniony grzech. Toteż w żadnym człowieku nie ma niczego tak osobistego i nieprzekazywalnego, jak zasługa cnoty lub odpowiedzialność za winę...

Znaczenie grzechu /.../ jest ściśle związane ze świadomością moralną, z poszukiwaniem prawdy, z wolą, by ze swej wolności czynić odpowiedzialny użytek...

Kiko

Człowiek nie może czynić dobra, ponieważ odłączył się od Boga i stał się z gruntu bezsilnym, w mocy złych duchów. Stał się niewolnikiem Złego. Zły jest jego panem. Dlatego nic nie znaczą ani dobre rady, ani stawiane wymagania. Człowiek nie może czynić dobra /.../. Nie może wypełniać prawa; prawo ci mówi, żebyś kochał, żebyś nie reagował na krzywdę, ale ty nie możesz: ty robisz to, czego chce Zły.

Człowiek

jest głęboko skażony. Jest cielesny. Musi tylko kraść, wadzić się z innymi, być zawistnym, zazdrościć itd., nie może postępować inaczej. I nie ma w tym jego winy...

Właśnie dlatego

na nic się nie zda żadne gadanie. Na próżno mówić: "Poświęćcie się, bądźcie życzliwi, kochajcie!" A jeśli ktoś tego spróbuje, zrobi się z niego największy faryzeusz, ponieważ będzie to wszystko robił dla swojej osobistej doskonałości...

Jakież to niesłychany, irytujący sposób rozumowania!... Zatem doskonalenie się osobiste, którego żąda Bóg, nie jest już naszym obowiązkiem? I dlaczego miałby być "faryzeuszem" ten, kto stara się dążyć do doskonałości i zachęca do tego innych? Widać z tego, że Kiko nie wie, co mówi, na pewno nie według języka Pisma św., który jest także językiem Kościoła i wszystkich Świętych...

Pewna pani, matka rodziny, napisała między innymi: "Wdałam się w dyskusję z neokatechumenami i ich księżmi na temat spowiedzi i grzechu. Odpowiedzieli mi: Czy chodzimy do spowiedzi, czy nie, zawsze jesteśmy w stanie grzechu. Co do Łaski, odnosi się wrażenie, jakby jej wcale nie było, zresztą nie służy do niczego: ten, komu się zdaje, że ją posiada, jest zarozumiałcem, ponieważ chce stać się jak Bóg, a jest w rękach Szatana, gdyż nie akceptuje siebie takim, jakim jest (przecież Bóg nie chce, żebyśmy byli innymi, bo kocha nas właśnie takich, jacy jesteśmy); a to oznacza, że się będzie dalej grzeszyło..."

Czy taka jest meta, do której zmierza "Droga Neokatechumenalna"?

VII

NAWRÓCENIE

Papież

Przesłanie Pisma św.,

gdy mówi o pokucie, kładzie akcent przede wszystkim na nawróceniu; jest to wyraz, który oddaje znaczenie greckiego słowa metanoia, co dosłownie oznacza zaprzestanie deprawacji ducha, aby go skierować ku Bogu. Są to zresztą dwa główne elementy wynikające z przypowieści o synu straconym i odnalezionym: "wejść w siebie" i "postanowić powrót do Ojca". Nie może być pojednania bez tych zachowań poprzedzających nawrócenie...

Czynić pokutę oznacza również zaprowadzić na nowo równowagę i harmonię, także kosztem ofiary...

Istotnym aktem sakramentu pokuty, ze strony penitenta, jest skrucha, czyli wyraźne i zdecydowane odrzucenie popełnionego grzechu, a zarazem postanowienie, że się go nigdy więcej nie popełni, a to dla miłości Boga, która się odradza wraz ze skruchą. Tak rozumiana skrucha jest więc początkiem i duszą nawrócenia, tej metanoi ewangelicznej, która zwraca człowieka Bogu, jako syna marnotrawnego, który powraca do Ojca...

Kiko

Nawrócenie nie jest nigdy zaciśnięciem zębów, wysiłkiem człowieka...

Jest ono

darem Boga, wezwaniem Boga, inicjatywą Boga...

Inicjatywa ze strony Boga, prymat Jego łaski itd. to bez wątpienia stanowisko przeciwne tendencjom pelagiańskim, lecz chrześcijaństwo odrzuca również wszelką kwietystyczną pasywność, przypominając wszystkim, że trzeba "zaciśnąć zęby" i

podjąć wszelki "wysiłek", by zaprzeć się samych siebie, brać swój krzyż na każdy dzień, wybierać Chrystusa ponad własne korzyści i ponad najbardziej drogie osoby, poświęcać własne życie...

Kiko zdaje się zapominać, że "nie toczymy walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierchnościom, przeciw Władzom, przeciw Rządom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła..."; nie bierze pod uwagę, że wierzący powinien przywdziać "pełną zbroję Bożą", aby "w dzień zły zdołał się przeciwstawić i ostać, zwalczony wszytko." Dlatego też powinien "stawać dzielnie, przepasawszy biodra prawdą i obłókszy pancerz, którym jest sprawiedliwość /.../, biorąc wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego"...

Pan nasz nie przyszedł przynieść pokój, lecz miecz... Tymoteusz ma "toczyć dobrą walkę", posługując się "orężem posiadającym moc burzenia, dla Boga, twierdz warownych... i wyniosłości przeciwnej poznaniu Boga." Słowem, nie jest możliwe nie "zaciskać zębów" i uchylać się od wszelkiego "wysiłku", kiedy się jest zobowiązanym walczyć przeciw "cielesnym pożądaniam, które walczą przeciwko duszy".

Jest oczywiste, że Kiko nie zrozumiał samej istoty życia chrześcijańskiego; łudząc siebie i innych, zdradził przesłanie Ewangelii, polegające na mądrości krzyża Chrystusowego. On nie rozumie też, jak to jeszcze potwierdzimy, że wierzący nie powinien ograniczyć się do czczenia Krzyża Chrystusowego w przekonaniu, że Chrystus całkowicie go zwolnił od dźwigania krzyża własnego, na którym ma umorzyć "swoje namiętności i pożądaniam".

Kiko, wcale się tym wszystkim nie przejmując, nadal trzyma się swego:

Wzywać do nawrócenia nie znaczy wymagać go, lecz raczej dawać możliwość, okazję do nawrócenia /.../. Nawrócenie jest ogromnym darem Bożym, owocem zmartwychwstania Jezusa Chrystusa /.../. Nawrócenie jest dziełem Boga, a wcale nie jest jakimś wysiłkiem ludzkiej woli...

Nawrócenie nigdy nie ma znaczenia moralistycznego lub wolitywnego; przeciwnie, w swej istocie jest zmianą mentalności, zmianą kierunku...

Nawrócenie nie oznacza, że się żałuje przeszłości, lecz że się wyrusza w drogę, naprzód, ku przyszłości...

Ku jakiej przyszłości? Oczywiście ku tej, która się urzeczywistnia w całkowitej zmianie kierunku życia, która angażuje wszystkie siły nawróconego, uprzedzonego i podtrzymywanego przez Łaskę. Lecz Kiko myśli inaczej.

Według niego "metanoia", jako zmiana mentalności, polega na wewnętrznym oświeceniu, dzięki któremu człowiek rozpoznaje swój grzech i akceptuje to, czyli wierzy, iż przebaczone mu w Jezusie Chrystusie:

Kiedy mówimy: wszystkie grzechy zostały przebaczone w Jezusie Chrystusie, mówimy prawdę; jesteśmy jednak świadomi, że abyśmy mogli otrzymać to przebaczenie, potrzeba najpierw znaleźć się w duchu nawrócenia, mieć to oświecenie, że ty jesteś w grzechu. Dlatego nawrócenie dokonuje się z inicjatywy Boga, który daje ci ujrzeć, że jesteś w grzechu...

Lecz to przecież za mało. Według nauki wiary, Bóg oprócz oświecenia sumienia grzesznika, by rozpoznał i uznał własne błędy, wlewa również łaskę konieczną, by żałował za nie i postanowił poprawę życia. A to Kiko ignoruje i odrzuca, wypaczając jedną z najbardziej fundamentalnych prawd dotyczących Łaski i jej współdziałania z ludzką wolą.

I to nie wszystko.

Jest wielką prawdą, że Bóg darował wszystkie grzechy w swoim Synu Jezusie Chrystusie; lecz jest również prawdą, że ty powinieneś przyjąć to darowanie grzechów. Aby zaś to przebaczenie przyjąć, nasamprzód powinieneś przyznać, że jesteś grzesznikiem, co jest rzeczą bardzo trudną. Dlatego też Bóg przychodzi z pomocą wzywając cię do nawrócenia...

Uwaga!

- Bóg przebacza nam grzechy tylko w tym znaczeniu, że w Chrystusie ofiaruje nam łaskę, byśmy się mogli opamiętać i z Nim pojednać.

- Nieścisle jest mówienie, że powinniśmy "przyjąć" przebaczenie grzechów; nie, my powinniśmy zasłużyć na nie, usposabiając się do przyjęcia go przez skrucę serca, która staje się możliwa dzięki łasce Chrystusa Pana, wzywającego nas przez nią do uczestniczenia w Jego odkupieńczej Męce.

- Bóg wzywa nas do nawrócenia nie tylko pobudzając nas do uznania swego grzechu, lecz także inspirując do żalu za grzech i do postanowienia przewyciężenia go dzięki coraz gruntowniejszej odmianie życia.

Lecz Kiko nie poprzestaje na tym, mówi bowiem dalej:

Zatem,

Ty oddasz Bogu chwałę, jeśli uwierzysz, że z Ciebie, który jesteś grzesznikiem, rozpustnikiem, egoistą, chcącym na pieniądze, Bóg może zrobić dziecko Boże, które potrafi kochać tak jak Jezus Chrystus. Ty wierzysz w to? To jednak robi Bóg, nie ty. Dlatego chrześcijaństwo jest dobrą nowiną dla ubogich i nieszczęśliwych; chrześcijaństwo nie wymaga niczego od nikogo, a obdarowuje wszystkich...

Zdaniem Kiko, właśnie tylko ufność w moc zmartwychwstania Chrystusa przekreśla grzeszną przeszłość człowieka, który dzięki temu powraca do życia w Nim, zmarłym i zmartwychwstałym:

Jeśli zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, jeśli On umarł za grzechy nasze, również i my umarliśmy dla naszych grzechów /.../. Jeśli On zajął twoje miejsce i moje, i został pogrzebany w grobie, który nam się należał, a Ojciec Go wskrzesił, to wskrzesił także nas. Ponieważ Jego wskrzesił jako rękojmię, jako gwarancję, że wszystkie grzechy zostały darowane, że mamy dostęp do życia Bożego, że teraz możemy narodzić się z Boga...

Śmierć i grzech zostały pokonane w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, który w swym ciele pogrzebał i zniweczył moc grzechu /.../. Jeśli ktoś został wskrzeszony ze śmierci, to znaczy, że grzech został mu przebaczony /.../. On powstał z martwych jako pierwszy, aby usprawiedliwić całą ludzkość, aby okazać wszystkim ludziom, że śmierć została darowana wszystkim, gdyż grzech został darowany...

Słowem,

w Chrystusie Bóg rozpoczyna nowe stworzenie, tworzy nową ludzkość...

Sprzeczność między pojęciem "nawrócenia" przedstawionym przez Papieża, a tym podtrzymywanym przez Kiko, bije w oczy. Wbrew poglądom pelagiańskim, jest dogmatem, że inicjatywa w całym procesie nawrócenia należy do Boga, który zamierza pojednać ze sobą grzesznego człowieka; lecz również wbrew poglądom luterzańskim, nie mniej jest pewne, że nawrócenie musi być koniecznie powodowane "skruchą", to znaczy smutkiem i boleścią serca, że się obraziło Boga, i postanowieniem, że się poprawi swoje postępowanie. Skrucha ma się rodzić z miłości wlanej, która ją kształtuje w sposób skuteczny i związany z życiem... Tymczasem Kiko przypisuje nawrócenie jedynie wierze w przebaczenie, jakiego Bóg pragnie udzielić grzesznikowi, niezależnie od "skruchy" i zwalniając człowieka od wysiłku poprawy, możliwej przecież dzięki łasce Bożej.

Innymi słowy: Kiko, wraz z Lutrem, negując wolność ludzką, z przesadą ocenia skuteczność łaski aż do wypaczenia jej istotnej natury. Ona jest darem miłosierdzia Bożego nie dlatego, że czyni wszystko bez udziału woli ludzkiej, lecz dlatego, że wspomaga wolę ludzką, dając jej możliwość dokonania wszystkiego z nią i przez nią, tak że wola ponosi odpowiedzialność za swe działania dobre, jeśli idzie za tchnieniem łaski, jak i za działanie złe, jeśli łaskę odrzuca.

Słowem, Bóg działa w człowieku respektując jego godność jako osoby, zdolnej ze swej istoty do dokonywania własnych wyborów w sposób autonomiczny, odpowiedzialny. Taka jest wiara, wyznawana przez Kościół, w dzieło Odkupienia, w dzieło Miłosierdzia koniecznie i nierozdzielnie złączonego ze Sprawiedliwością.

VIII

ZADOŚĆUCZYNIENIE ODKUPIEŃCZE I OFIARA

Papież

Wierny źródłom Objawienia (Pismu św. i Tradycji) i krocąc drogą Magisterium powszechnego - zwyczajnego i uroczystego - Papież wielokrotnie podejmuje i rozwija centralne misterium chrześcijaństwa, mianowicie misterium zbawienia dokonanego dzięki odkupieńczemu pośrednictwu Chrystusa mocą ofiary na krzyżu, którą zadośćuczynił za grzechy świata, dokonując najwyższego aktu miłości ku Ojcu i solidarności z braćmi w zadośćuczynieniu nieskończone miłosiernej sprawiedliwości Boga. Ta prawda wciąż jest obecna we wszystkich dokumentach magisterium Jana Pawła II, z których wystarczy zacytować tu kilka fragmentów.

Jeśli w Chrystusie, na skutek Jego ofiary, Jego posłuszeństwa aż do śmierci, człowiek otrzymuje przebaczenie grzechów, to w ten sposób również świat znajduje swe pojednanie z Bogiem w Chrystusie.

Sprawą najistotniejszą w całej misji Chrystusa jest dzieło zbawienia /.../. On rzeczywiście "zbawi swój lud od grzechów ich." "Zbawić to znaczy "uwolnić od zła". Jezus Chrystus jest Zbawicielem świata, ponieważ przyszedł, by uwolnić człowieka od tego fundamentalnego zła, które opanowało wnętrze człowieka po pierwszym zerwaniu przymierza ze Stwórcą /.../. Zło grzechu jest właśnie tym złem fundamentalnym, które oddala od ludzkości realizację królestwa Bożego.

Oto Baranek Boży. Oto Ten, który gładzi grzech świata." W tych słowach zawiera się wyraźne odniesienie do Izajaszowego obrazu cierpiącego sługi Pana. Prorok mówi o Nim jako o Baranku, który jest prowadzony na rzeź i w milczeniu, "jak niema owca", Iz 53,7/ przyjmuje śmierć, przez którą usprawiedliwi wielu, a ich nieprawości dźwigać będzie. Tak więc to określenie "Baranek Boży, który gładzi grzech świata" wskazuje na dzieło zbawienia, co oznacza, że uwolnienie od grzechu dokona się za cenę męki i śmierci Chrystusa...

Miłość Ojca objawia się w ofierze Syna, podjętej z głębi Jego całkowitej wolności /.../. To właśnie miłość Syna, zrodzona w Jego całkowitej wolności, sprawia, że zbawczą jest Jego odkupieńcza ofiara /.../. Z cenę Jego ofiary to nowe życie (boskie, nadprzyrodzone) jest w nas...

Poprzez swoją śmierć na krzyżu zwyciężając zło i potęgę grzechu, poprzez swoje pełne miłości posłuszeństwo przyniósł On zbawienie wszystkim i dla wszystkich stał się "pojednaniem". W Nim Bóg pojednał człowieka ze Sobą...

Chrystus, jak człowiek, który cierpi prawdziwie i okrutnie w Ogrodzie Oliwnym i na Kalwarii, zwraca się do Ojca, do tego Ojca, którego miłość głosił ludziom, którego miłosierdziu dawał świadectwo całym swoim postępowaniem. Lecz nie została oszczędzona Jemu, właśnie Jemu, straszliwa boleść śmierci na krzyżu: "Tego, który nie znał grzechu, Bóg - dla naszego dobra - potraktował jak grzesznika", napisze św. Paweł, ujmując w krótkich słowach całą głębię misterium Krzyża i zarazem boski wymiar prawdy odkupienia.

Właśnie to odkupienie jest najwyższym i ostatecznym objawieniem świętości Boga, który jest absolutną pełnią doskonałości: pełnią sprawiedliwości i miłości, ponieważ sprawiedliwość opiera się na miłości, z niej wypływa i do niej powraca.

W męce i śmierci Chrystusa, w tym, że Ojciec nie oszczędził swego Syna, lecz "potraktował Go jako grzesznika dla naszego dobra", wyraża się absolutna sprawiedliwość, ponieważ Chrystus podlega męce i krzyżowi z powodu grzechów ludzkości. To zaiste stanowi ową "nadobfitość" sprawiedliwości, ponieważ grzechy człowieka zostają "zrównoważone" Ofiarą Człowieka-Boga.

Jednak taka sprawiedliwość, która jest właściwie sprawiedliwością "na miarę" Boga, rodzi się cała z miłości, z miłości Ojca i Syna, i cała owocuje w miłości. Właśnie dlatego Boska sprawiedliwość, objawiona z krzyża Chrystusa, jest "na miarę" Boga, ponieważ rodzi się z miłości i w miłości się dopełnia, rodząc owoce zbawienia. Boski wymiar odkupienia nie polega jedynie na wymierzeniu sprawiedliwości grzechowi, lecz na przywróceniu miłości, tej siły twórczej w człowieku, dzięki której on na nowo ma dostęp do pełni życia i świętości, pochodzącej od Boga.

Tak oto odkupienie przynosi w sobie objawienie miłosierdzia w całej jego pełni...

Kościół, który bezustannie kontempluje całość misterium Chrystusa, wie z całą pewnością wiary, że Odkupienie, które przyszło poprzez krzyż, ostatecznie przywróciło człowiekowi jego godność i zarazem sens jego istnieniu na świecie /.../. I dlatego Odkupienie dokonało się w misterium paschalnym, które poprzez krzyż i śmierć prowadzi ku zmartwychwstaniu...

...Odkupienie dokonało się za pośrednictwem Krzyża Chrystusowego, czyli za pośrednictwem Jego cierpienia /.../. Kościół, który się rodzi z misterium odkupienia na Krzyżu Chrystusowym, jest zobowiązany do spotkania z człowiekiem zwłaszcza na drodze jego cierpienia...

"Tego, który nie znał grzechu, Bóg potraktował jak grzesznika dla naszego dobra." Wraz z tym okropnym ciężarem, z tym bezmiarem zła, które zawiera się w grzechu i zmusza niejako Boga do odwrócenia się plecami od niego, Jezus Chrystus, dzięki boskiej głębokości synowskiego zjednoczenia z Ojcem, podejmuje w sposób dla nas ludzi niewyraźny to cierpienie rozłąki, odrzucenia od Ojca, zerwania z Bogiem. Lecz właśnie poprzez takie cierpienie Jezus dokonuje odkupienia i może wyrzec te słowa nadziei: "Wszystko się wykonało!"

Można także powiedzieć, że wypełniło się Pismo, że zaktualizowały się i dosłownie urzeczywistniły zapowiedzi z Pieśni "cierpiącego Sługi": "Podobało się Panu zmiążyć Go cierpieniem". Ludzkie cierpienie osiągnęło swój szczyt w męce Chrystusa /.../. Dobro najwyższe odkupienia świata wynikło z Krzyża Chrystusa i jego aktualną skuteczność stałe czerpiemy z niego. Krzyż Chrystusa stał się źródłem, z którego wypływają strumienie wody żywej...

Wielkość Odkupienia /.../ dopełniła się poprzez cierpienia Chrystusa. Odkupiciel poddany został cierpieniu zamiast człowieka i dla człowieka...

Ofiara Chrystusa jest ofiarą odkupieńczą, czyli ofiarą, która przynosi zadośćuczynienie, by otrzymać przebaczenie win...

Ofiara Krzyża jest ofiarą zadośćuczynienia i wynagrodzenia. W niej zamknięte są odkupienie i odpuszczenie grzechów.

Kiko

Według niego, na aktualny

proces desakralizacji, dechrystianizacji i kryzysu wiary Duch Święty /.../ odpowiedział Soborem.

Stało się zaś tak, ponieważ Sobór

odpowiedział odnowieniem teologii. I już się więcej nie mówiło o dogmacie odkupienia...

Jest to oczywiście twierdzenie fałszywe, jako że Sobór Watykański II, po wielokroć mówiąc o odkupieniu, potwierdził teologię zaczerpniętą ze źródeł objawienia - przeciwko błędom dawnym i współczesnym.

- Kiko zaprzecza, jakoby człowiek mógł obrazić Boga grzesząc. Lecz nasza wiara naucza, że:

Kościół, idąc za Objawieniem, wierzy i wyznaje, że grzech jest obrazą Boga...

Oczywiście, gdy się zaprzeczy, jakoby grzech był obrazą Boga, nie ma sensu mówić o prześlągalnym odkupieniu, według dogmatu katolickiego dokonany przez ofiarowanie się Chrystusa...

- Tymczasem, według Kiko,

w "liturgii chrześcijańskiej" "idea ofiary" "cofałaby" Kościół "do Starego Testamentu, zawracałaby go do idei ofiarniczych i kapłańskich pogaństwa." Nawet Izrael przez pewien okres miał uprawiać ten kult ofiarniczy,

od którego potem przeszedł

do liturgii chwały, uwielbienia.

Nowo nawróceni w Kościele pierwotnym mieliby znajdować

w liturgii chrześcijańskiej obrzędy religijne pogańskie, przewyciężone już przez lud Izraela.

- Dwie racje, zdaniem Kiko, sprawiają że ofiara jest w ogóle zbędna i niepotrzebna:

- Grzech, ponieważ Boga nie obraża, nie wymaga też żadnego zadośćuczynienia Jego sprawiedliwości.
- Grzech nie może obrażać Boga, gdyż nie będąc czynem "ludzkim", nie jest też faktem "moralnym", ponieważ, jak to przedstawiliśmy powyżej,

człowiek nie może czynić dobra,

jest głęboko uwarunkowany, jest cielesny. Niczego innego robić nie jest w stanie, jak kraść, wadzić się z innymi, być zawistnym, zazdrościć itd., nie może postępować inaczej. I nie jest temu winien...

Taka jest rzeczywista natura człowieka: chce czynić dobro i nie może.

Oto gdy ktoś nie może nie grzeszyć, rzeczywiście nie grzeszy, nie będąc odpowiedzialnym za swe postępowanie. W konsekwencji, nie może też wcale obrazić Boga.

Toteż w kwestii zbędności "ofiary" Kiko jest kategoryczny:

Ofiarowywać jakies rzeczy Bogu dla przejednania Go było cechą "religii naturalnych", pogańskich.

Bóg nie jest takim sędzią, którego ty masz przejednywać, którego musisz prosić o pomoc...

Chrystus przyszedł, aby przewyciężyć religię naturalną,

w której zwykło się iść

do świątyni, by prosić Boga o przebaczenie.

Czyżby Bóg potrzebował krwi swego Syna, przelanej w ofierze, by się dać przebłagać? Lecz jakiegoż to Boga uroiliśmy sobie? Doszliśmy aż do tego, że nam się wydaje, iż wzorem bogów pogańskich Bóg uśmierzył swój gniew dzięki ofierze swego Syna. Dlatego też ateści mówią: "Cóż to za Bóg, który zwraca swój gniew przeciwko swemu Synowi przybitemu do krzyża."

Jeśli człowiek nie może obrazić Boga i Bóg nie wymaga żadnego zadośćuczynienia za grzech popełniony, nie można Mu przypisać żadnej doskonałości oprócz Miłosierdzia, ponieważ nie ma On żadnego powodu, by okazać sprawiedliwość. Jego przebaczenie jest zatem bezwarunkowe, byleby człowiek wierzył, miał ufność i w radości przeżywał wielką wigilię wiekuistego święta:

Jezus Chrystus przyszedł po to, by cierpieć, abys ty nie cierpiał; przyszedł, by umrzeć, abys ty nie umarł; On, tak, On umiera, ty nie: w ten sposób jest ci za darmo podarowane życie, tobie i ostatniemu nędznikowi na świecie, największemu grzesznikowi, największemu przestępcy, mordercy, każdemu, każdemu daje się w podarunku życie wieczne.

- Religia chrześcijańska nie wymaga niczego od nikogo, obdarowuje wszystkich.

- Życ w łasce oznacza to żyć w darmowym udzielaniu ci się Boga, który swą miłością wszystko ci przebacza, i wierzyć w to przebaczenie i w tę stałą miłość Boga /.../. Chrześcijanie wiedzą, że są grzesznikami naprawdę, i w swym grzechu doświadczyli miłosierdzia Boga, który przebacza i daje nowe życie, owoc swej łaski...

-Bóg jest miłosierdziem i miłością.

Dla przezwyciężenia

całej religijności naturalnej /.../ opartej na bojaźni,

wystarczy w to wierzyć,

pokładać ufność w Bogu, ufność absolutną, że Bóg cię kocha.

Jeśli jest prawdą, że Bóg zrodził wewnątrz ciebie Jezusa Chrystusa, otrzymałeś dar od Boga: miłosierdzie, życie wieczne, przebaczenie...

- Toteż,

jaką wieść głosi nam Kościół? Że Jezus Chrystus powstał ze śmierci, że my nie umrzemy, ponieważ zostaliśmy włączeni w żywe Ciało Chrystusa zmartwychwstałego...,

czyli w Kościół, który

zbawia wszystkich /.../. Kościół zbawia wszystkich, ponieważ przebacza wszystkim. I jeśli Kościół jest Chrystusem, a Chrystus Bogiem, to sam Bóg jest tym, który im przebaczył. Kościół nie sądzi, nie stawia wymagań, natomiast zbawia, lecz, przebacza, przywraca do życia, a czyni to wszystko uobecniając eschatologię.

Wynikające z takich teorii logiczne implikacje są liczne i bardzo poważne. Ukażemy je, prowadząc dalej porównawczą analizę myśli Jana Pawła II i poglądów Kiko.

IX

EUCHARYSTIA - OFIARA

Papież

Kochajcie Jezusa obecnego w Eucharystii. Jest On obecny w sposób ofiarniczy we Mszy św., która ponawia Ofiarę Krzyża.

Pójść na Mszę św., znaczy to pójść na Kalwarię, by spotkać się z Nim, naszym Odkupicielem...

Jezus (w Kafarnaum) mówi o swej własnej osobie, o swej całej osobie, realnie, nie symbolicznie, i daje do zrozumienia, iż jest to zapowiedź "ofiarnicza", która po raz pierwszy spełni się na Ostatniej Wieczerzy, uprzedzając mistycznie ofiarę Krzyża...

W liturgii Chrystus przemawia z mocą przede wszystkim o swej Ofierze...

Te dzieje swej miłości Bóg nam

przedkłada za pośrednictwem owej odkupieńczej Ofiary, którą nam przekazał w znaku sakramentalnym, abyśmy nie tylko często o niej myśleli, wspominali, lecz żebyśmy ją wznawiali, celebrowali.

Misterium eucharystyczne, odłączone od właściwej sobie natury ofiarniczej i sakramentalnej, po prostu przestaje nim być...

Eucharystia jest przede wszystkim Ofiarą, Ofiarą odkupienia i, jednocześnie, ofiarą Nowego Przymierza, jak wierzymy i jak wyraźnie wyznają Kościoły Wschodu: "Ofiara dzisiejsza - stwierdził przed wiekami Kościół grecki - jest tą samą, którą kiedyś złożyło Jednorodzone Wcielone Słowo, pochodzi od Niego /dzisiaj podobnie jak wtedy/, będąc identyczną i jedyną ofiarą." Dlatego też, przez uobecnianie tej jedynej ofiary naszego zbawienia, człowiek i świat zostają pojednani z Bogiem dzięki paschalnej nowości Odkupienia...

Mocą konsekracji postacie chleba i wina przedstawiają w sposób sakramentalny i bezkrwawy krwawą Ofiarę przebłagalną, przez Niego złożoną na krzyżu Ojcu za zbawienie świata...

Eucharystia /.../ jest sakramentem Jego Ciała i Jego Krwi, którą On sam złożył w ofierze raz na zawsze, aby nas uwolnić od grzechu i od śmierci, i który powierzył swemu Kościołowi, aby składał tę Jego własną ofiarę pod postacią chleba i wina i karmił nią do końca świata swoich wiernych, to jest nas zgromadzonych dokoła ołtarza. Eucharystia jest więc ofiarą w najwyższym tego słowa znaczeniu, ofiarą samego Chrystusa na krzyżu, mocą której przyjmujemy samego Chrystusa, całego Chrystusa, Boga i człowieka...

Ofiara Syna jest jedyną i niezastąpioną. Dopełniła się ona tylko jeden raz w historii ludzkości. I ta ofiara jedyna i niezastąpiona "trwa". Wydarzenie na Golgocie należy do przeszłości. Istnienie Trójcy Przenajświętszej stanowi wiekiuste, boskie "dzisiaj". Dlatego też cała ludzkość uczestniczy w tym "dzisiaj" Syna Bożego. Eucharystia jest sakramentem niezgłębionego "dzisiaj". Eucharystia jest sakramentem - największym w Kościele - dzięki któremu boskie "dzisiaj" Odkupienia świata spotyka się z naszym ludzkim "dzisiaj" w sposób jak najbardziej ludzki.

W sakramencie Ciała i Krwi, złożonych na mense ołtarza, Chrystus ponownie ofiaruje za nas swoje Ciało i swą Krew, aby na nędzę naszej ludzkiej grzeszności raz jeszcze wylała się fala Bożego miłosierdzia i aby w ułomność naszego śmiertelnego ciała wszczepiony został zaród życia nieśmiertelnego.

Istotnie, w Eucharystii Odkupienie jest przeżywane na nowo, aktualizowane: ofiara Chrystusa, stająca się ofiarą Kościoła, rodzi także we współczesnej ludzkości właściwe sobie owoce pojednania i zbawienia.

Gdy kapłan w imieniu i w osobie Chrystusa wypowiada słowa: "To jest ciało moje, które za was będzie wydane", nie stwierdza jedynie obecności Ciała Chrystusa; on urzeczywistnia również Ofiarę, w której Jezus oddał swe życie dla zbawienia wszystkich. To właśnie zamierzył Chrystus ustanawiając Eucharystię.

W ten sposób w konsekracji chleba i wina została uobecniona odkupieńcza Ofiara. Za pośrednictwem kapłana sam Chrystus w sposób tajemniczy składa siebie w ofierze, oddając Ojcu dar własnego życia, złożony ongiś na krzyżu. W Eucharystii nie zawiera się jedynie wspomnienie Ofiary złożonej raz na zawsze na Kalwarii. Ta ofiara powraca jako aktualna, ponawiając się sakramentalnie w każdej wspólnotce, która ją składa przez ręce konsekrowanego szafarza.

To prawda, że ofiara złożona na Kalwarii wystarczyła, by wyjednać dla ludzkości wszystkie łaski zbawienia; ofiara (Mszy św.) to nic innego, jak zebranie jej owoców. Lecz Chrystus postanowił, by Jego ofiara wciąż się uobecniała dla jednoczenia wspólnoty chrześcijańskiej. W każdej Mszy św. Kościół włącza się w ofiarę swego Pana, a chrześcijanie są wzywani, by dołączyli do niej swój dar osobisty. Eucharystia jest jednocześnie ofiarą Chrystusa i ofiarą Kościoła, dzięki czemu Chrystus włącza Kościół do swojej ofiary.

Słowa ustanawiające Eucharystię nie tylko uprzedzają to, co się dokona już następnego dnia, lecz również wyraźnie podkreślają, że ta bliska realizacja zapowiedzi Pana posiada znaczenie i doniosłość ofiary. Rzeczywiście, "Ciało zostało wydane... i krew została wylana za was"

Sakrament jest więc trwałym znakiem obecności Ciała wydanego na śmierć i Krwi wylanej "na odpuszczenie grzechów", i

jednocześnie, ilekroć jest sprawowany, uobecnia zbawczą ofiarę Odkupiciela świata...

Eucharystia jest sakramentem tej ofiary. Jest sakramentem wiecznego odkupienia w Ciele i Krwi Chrystusa...

Kiko

W jego katechezie nauka Kościoła o Eucharystycznej Ofierze zdaje się nie znajdować żadnego odbicia: wszystko jest wypaczone, pomieszane, niejasne i niezrozumiałe. I tak:

- Msza św. miałyby być

sakramentem przejścia Jezusa Chrystusa od śmierci do zmartwychwstania,

czyli od śmierci do życia, nie od życia do śmierci, jak to zakłada realne złożenie Siebie w ofierze, zgodnie z wiarą katolicką. Toteż

Eucharystia jest obwieszczeniem, kerygmą o powstaniu Jezusa Chrystusa ze śmierci,

a jest to sprzeczne z tym, co pisze św. Paweł: "Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie". Gdyż tylko dzięki tej śmierci - na mocy jej zasługi - Pan Jezus uczynił zadość sprawiedliwości Ojca i odkupił świat. Chwała Jego i naszego zmartwychwstania jest owocem tego zadośćuczynienia, czyli śmierci mającej walor "ofiary-wynagrodzenia."

- Właśnie dlatego, że Kiko odmawia przyjęcia tragedii dokonanej na Kalwarii jako "ofiary krwawej" lub "ofiary" złożonej dla uśmierzenia gniewu Boga obrażonego przez grzech, w ślad za Lutrem określa on Mszę św. jako

ofiary chwały, chwały pełnej z racji nawiązania łączności z Bogiem poprzez Paschę Pańską.

- Papież naucza czegoś wręcz przeciwnego:

Ponawiając sakramentalnie odkupieńczą Ofiarę, Eucharystia ma na celu przekazywać ludziom dzisiejszym pojednanie otrzymane raz na zawsze przez Chrystusa dla ludzkości wszechczasów /.../. Każda konsekracja Eucharystii udostępnia światu odpuszczenie grzechów i tak przyczynia się do pojednania grzesznej ludzkości z Bogiem.

Ofiara składana w Eucharystii nie jest w rzeczywistości zwyczajną ofiarą chwały: jest to ofiara ekspiacyjna czyli "przebłagalna", jak ją określił Sobór Trydencki, ponieważ w niej odnawia się sama ofiara Krzyża, w której Chrystus zadośćuczynił za wszystkich i wysłużył przebaczenie występków ludzkości. Ci, którzy biorą udział w Ofierze Eucharystycznej, otrzymują specjalną łaskę przebaczenia i pojednania...

Mimo to, dla Kiko

w Eucharystii nie ma żadnej ofiary,

toteż gani on wierzącego,

który we Mszy widzi Kalwarię.

I jeszcze:

...w Eucharystii nie ma żadnej ofiary...

Będziemy musieli zatrzymać się dalej nad tym tematem, by wyrobić sobie dokładniejsze i szersze pojęcie o teologii Kiko dotyczącej Eucharystii.

X

EUCHARYSTIA - KULT I RZECZYWISTA OBECNOŚĆ

Papież

1. Prawowierność przede wszystkim:

Papież wzywa na pierwszym miejscu do postawienia w pełnym świetle przede wszystkim podstaw doktryny eucharystycznej, tak jak była ona przyjęta, rozważana i przeżywana, począwszy od Apostołów i, bez żadnej przerwy, przez męczenników, Ojców Kościoła, przez chrześcijaństwo średniowiecza, przez Sobory, przez pobożność nowożytną, przez uprawnione dociekania naszej epoki./.../ Duszpasterze i teologowie powinni przekazać to, co sami przejęli.../.../ Pierwszym aktem /.../ Kongresu będzie więc kontemplacja "Tajemnicy wiary", będzie adoracja...

Eucharystia jest prawdziwą tajemnicą wiary. Eucharystia jest dla nas źródłem nadziei na przyszłość; pomyślnie wyniki naszego pasterzowania z Nią są związane; zdrowie duchowe Ludu Bożego od Niej zależy. Eucharystia i sakrament pokuty są wielkimi skarbami Kościoła Bożego...

Trzeba wyjaśniać wiernym, że Eucharystia jest centrum Kościoła i świata /.../. Szczyt ewangelizacji realizuje się w Eucharystii. W Niej istotnie osiąga się pełne utożsamienie się człowieka z Chrystusem...

2. Rzeczywista Obecność:

- W tabernakulum jest realnie i prawdziwie obecny nasz Pan, Jezus Chrystus, ukryty pod postaciami sakramentalnymi, i stąd odnawia obyczaje, żywi i podtrzymuje cnoty, pociesza strapiionych, umacnia słabych i pobudza do naśladowania Siebie wszystkich, którzy zbliżają się do Niego...

- On jest rzeczywiście obecny w Eucharystii i we wszystkich tabernakulach naszych kościołów.

- Poprzez sakrament Eucharystii, można powiedzieć prawdziwie, choćby to nawet zabrzmiało nader tajemniczo, że Bóg mieszka w swojej świątyni. I w Jego świątyni, w tabernakulum, zawsze możemy z Nim się spotkać i kontemplować Go, obecnego za zasłoną postaci eucharystycznych, znajdując pocieszenie w dolegliwościach, światło w wątpliwościach i niepewnościach, natchnienie do nowych inicjatyw miłości chrześcijańskiej.

- Kochajcie Jezusa obecnego w Eucharystii. Jest On obecny w sposób ofiarniczy we Mszy świętej, która ponawia ofiarę Krzyża /.../. On wchodzi w nas w Komunii świętej i pozostaje obecny w tabernakulach naszych kościołów.

- Stąd wynika obowiązek ścisłego zachowania przepisów liturgicznych i tego wszystkiego, co świadczy o wspólnotowym kulcie oddawanym samemu Bogu, tym bardziej, że w tym Znak sakramentalnym On się nam powierza z bezgranicznym zaufaniem, jak gdyby nie brał pod uwagę naszej ludzkiej słabości, naszej niegodności, siły przyzwyczajenia, rutyny, możliwości zniewagi.

3. Przeistoczenie:

- Ponieważ żyjemy w społeczeństwie agnostycznym, skrajnie hedonistycznym i permissywnym, jest dla nas rzeczą istotną pogłębiać doktrynę dotyczącą wzniosłego misterium Eucharystii, tak by osiągnąć i utrzymać całkowitą pewność co do natury i celu Sakramentu, który słusznie nazwać można centrum chrześcijańskiego przesłania i życia Kościoła. Eucharystia jest tajemnicą tajemnic, toteż jej przyjęcie oznacza totalną akceptację przejścia Chrystusa i Kościoła od pierwszych przesłanek wiary aż do prawdy o Odkupieniu, do pojęcia Ofiary i konsekrowanego kapłaństwa, do dogmatu "przeistoczenia", do uznania ważności prawodawstwa w zakresie liturgii.

- Dzisiaj konieczna jest przede wszystkim pewność wiary, aby na właściwym, centralnym, miejscu usytuować Eucharystię i kapłaństwo, aby właściwie oceniać Mszę świętą i Komunię, by powrócić do pedagogii eucharystycznej, źródła powołań kapłańskich i zakonnych i siły wewnętrznej do praktykowania cnót chrześcijańskich...

- Obecnie przeżywamy czas refleksji, medytacji i modlitwy, by na nowo ożywić w wyznawcach Chrystusa pojęcie adoracji i zapału religijnego, gdyż tylko od Eucharystii, głęboko poznanej, umiłowanej i przeżywanej, oczekiwać można tej jedności w prawdzie i miłości, której chciał Jezus Chrystus i którą głosił Sobór Watykański II.

4. Adoracja i szczególne akty kultu:

- Wyrażam życzenie, aby wasz przykład pociągnął wiele dusz do adorowania Jezusa obecnego w ołtarzu po to, aby być pociechą i nadzieją dla tych wszystkich, którzy Mu zaufali i skupiają się przy Nim z wiarą i miłością, widząc w Nim Emanuela, "Boga z nami"...

- Jest nagłą koniecznością rozbudzać i podtrzymywać wśród wiernych głęboką cześć dla tego niewymownego Sakramentu, dla celebracji Ofiary Mszy świętej i częstego uczestniczenia w niej z należyтым przygotowaniem.

- My adorujemy i uznajemy tę obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina, przechowywaną w tabernakulum, by umożliwić wiernym nawiedzenie Pana i modlitwę, adorowanie Go w ciągu mijających dni, a także by można było zanieść

Komunię św. chorym i umierającym.

Oddajemy kult publiczny Eucharystii, gdy jest celebrowana w czasie Kongresu Eucharystycznego albo w uroczystość Bożego Ciała. Ta realna Obecność wśród nas podczas celebrowania Eucharystii, i zawsze w łączności z Nią, jest dla nas chrześcijan jednym ze znaków Emanuela, Boga-z-nami, jak Izrael nazwał mającego nadejść Mesjasza...

- Mówię wam przeto: bądźcie przekonanymi wielbicielami Eucharystii, z pełnym poszanowaniem przepisów liturgicznych, z powagą nabożną i pełną czcią, która nie ujmuje niczego poufałości i czułości...

- Zaiste, ponieważ to miłość ustanowiła Misterium Eucharystyczne, jest ono godne i dziękczynienia, i kultu. A to uwielbienie powinno być widoczne przy każdym naszym spotkaniu z Najświętszym Sakramentem, czy wtedy, gdy nawiedzamy nasze kościoły, czy też gdy Najświętszy Sakrament jest niesiony i udzielany chorym.

Adorowanie Chrystusa w tym Sakramencie miłości powinno znajdować swój wyraz w różnych formach pobożności: osobista modlitwa przed Sanctissimum, godziny adoracji, wystawienia krótkie lub dłuższe, doroczne czterdziestogodzinne nabożeństwo, błogosławieństwa i procesje eucharystyczne, kongresy eucharystyczne.

Na szczególne przypomnienie zasługuje w tym miejscu uroczystość Ciała i Krwi Chrystusa, jako akt kultu publicznego oddawanego Chrystusowi obecnemu w Eucharystii, zarządzanego przez mego poprzednika Urbana IV na pamiątkę ustanowienia tej wielkiej Tajemnicy.

To wszystko odpowiada więc zasadom ogólnym i normom szczegółowym istniejącym już od dawna, a sformułowanym ponownie podczas Soboru Watykańskiego II i po wielokroć w latach następnych.

Ożywianie i pogłębianie kultu eucharystycznego są dowodem tej autentycznej odnowy, którą Sobór założył sobie jako cel, i są tej odnowy punktem centralnym.

Jezus oczekuje nas w tym Sakramencie miłości. Nie żałujmy czasu na nawiedzanie Go, na adorację, na kontemplację pełną wiary i gotową do wynagrodzenia za ogromne winy i występki świata.

Nasza adoracja niech nigdy nie ustaje...

Kult Eucharystyczny jest centrum i celem całego życia sakramentalnego. Na nas wszystkich, którzy z łaski Boga jesteśmy szafarzami Eucharystii, w sposób szczególny ciąży odpowiedzialność za uświadomienie i zachowanie się naszych braci i sióstr powierzonych naszej opiece duszpasterskiej. Naszym powołaniem jest pobudzać, przede wszystkim przykładem osobistym, wszelkie zdrowe oddawanie czci Chrystusowi obecnemu i działającemu w tym Sakramencie miłości. Niech Bóg nas broni, byśmy postępowali inaczej, byśmy ten kult osłabiali, "odzwyczajali" od różnych przejawów i form kultu eucharystycznego, w których wyraża się może "tradycyjna", lecz zdrowa pobożność, a nade wszystko ten "zmysł wiary", który cały Lud Boży posiada, jak to przypomniał Sobór Watykański II.

Chciałbym poprosić o przebaczenie - w imieniu własnym i was wszystkich, czcigodni i drodzy Bracia w biskupstwie - za wszystko, co z jakiegokolwiek motywacji i z powodu jakiegokolwiek ludzkiej słabości, niecierpliwości, zaniedbania, w wyniku także jakiejś stronniczej, jednostronnej lub błędnej interpretacji ustaleń Soboru Watykańskiego II, mogło wywołać zgorzniecie i niepokój w kwestii dogmatu i czci należnej temu wielkiemu Sakramentowi.

I proszę Pana Jezusa, byśmy unikali w przyszłości w naszym traktowaniu tego świętego Misterium wszystkiego, co mogłoby osłabić i zamącić w jakikolwiek sposób uczucie czci i miłości u naszych wiernych.

...Pragnę w tym miejscu skupić waszą uwagę na doniosłej prawdzie sformułowanej przez Sobór Watykański II, a mianowicie: iż życie duchowe nie ogranicza się tylko do uczestniczenia w liturgii. I dlatego zachęcam was do tych innych praktyk pobożności, któreście z przywiązaniem zachowywali przez wieki, szczególnie do tych, które się odnoszą do Najświętszego Sakramentu/.../.

Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, które tak jest w Irlandii rozpowszechnione i stanowi tak ważny element waszej pobożności, jak i waszych pielgrzymek do Knoch - jest wielkim skarbem wiary katolickiej; ten zwyczaj nadaje żywotność waszej miłości społecznej i stwarza możliwość dla adorowania Boga, dla modlitwy dziękczynnej, wynagradzającej i błagalnej.

Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, Godziny święte i procesje eucharystyczne są również cennymi elementami waszego dziedzictwa, w pełnej zgodności z nauką Soboru Watykańskiego II ...

Eucharystia, w czasie Mszy św. i poza nią, jest Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa, zasługuje przeto na adorację należną Bogu żywemu, i tylko Jemu samemu. Dlatego ważny jest każdy akt czci, każde przyklęknięcie, które czynicie przed

Najświętszym Sakramentem, ponieważ jest aktem wiary w Jezusa Chrystusa, aktem miłości względem Niego /.../

5. Uroczystość i procesja Bożego Ciała

...W ciągu wieków okazało się, że ten dzień najbardziej stosowny (Wielki Czwartek), ten jeden dzień nie wystarcza... Nie możemy bowiem wypowiedzieć o Eucharystii tego wszystkiego, czym są przepelnione po brzegi nasze serca. Dlatego w średniowieczu, a dokładnie w r. 1246, odczuwana potrzeba adoracji, liturgicznej i zarazem publicznej, Najświętszego Sakramentu znalazła swój wyraz w osobnej uroczystości, mianowicie Bożego Ciała.

Procesja eucharystyczna jest obrazem pielgrzymowania ludu Bożego. Idziemy za Chrystusem, który jest Pasterzem dusz nieśmiertelnych... Idziemy śpiewając i adorując Boską Tajemnicę. I wiemy, że nie ma słów, które byłyby zdolne ją wyrazić i uwielbić tak, jak na to zasługuje.

I jak logiczne i naturalne wydaje się to, iż chrześcijanie w ciągu swej historii odczuli potrzebę wyrażenia także na zewnątrz swej radości i wdzięczności za Rzeczywistość tak wielkiego Daru...

Mają oni bowiem świadomość tego, iż uczczenie tego Boskiego Misterium nie mogło ograniczać się tylko do murów świątyni, choćby najbardziej obszernej i pięknej, lecz że należało z tą adoracją wyjść na ulice świata, ponieważ Ten, którego przesłaniają kruche postacie Hostii św., przyszedł na Ziemię właśnie po to, by stać się "życiem świata".

Tak się zrodziła procesja Bożego Ciała, którą Kościół urządza od wielu stuleci z najszczególniejszą uroczystością i radością...

6. Poszanowanie dla norm liturgicznych

...Celebруйте Eucharystię, a już zwłaszcza święta Wielkiejnocy, z prawdziwą pobożnością, z wielką godnością, z umiłowaniem liturgicznych obrzędów Kościoła, z dokładnym przestrzeganiem przepisów, ustanowionych przez kompetentne władze.

...Kapłan nie może uważać się za "właściciela", który dowolnie dysponuje tekstem liturgicznym i świętymi obrzędami, jakby swoją osobistą własnością, nie może nadawać im osobistego i arbitralnego stylu. Może się to czasem wydawać bardziej efektowne, może też bardziej odpowiadać subiektywnej pobożności, obiektywnie jednak zawsze jest zdradą tej jedności, która właśnie w tym Sakramencie jedności powinna znajdować właściwy sobie wyraz.

Każdy kapłan, który składa Bogu tę świętą Ofiarę, nie składa jej sam i tylko ze swoją modlitewną wspólnotą, lecz modli się wtedy za cały Kościół, wyrażając w ten sposób, także dzięki trzymaniu się zatwierdzonego tekstu liturgicznego, swoje duchowe zjednoczenie w tym Sakramencie. Jeśliby ktoś takie stanowisko chciał nazwać "uniformizmem", dowiódłby tylko swojej ignorancji co do obiektywnych wymagań autentycznej jedności i swego nagannego indywidualizmu.

7. Konieczność sakramentu pokuty przed Komunią św.

Godność, czystość i niewinność są głównymi zaletami, zalecanymi przez św. Pawła pierwszym wspólnotom chrześcijańskim w Koryncie /.../. Żadna katecheza o sakramentach, którą koniecznie należy przeprowadzić, nie może pominąć tak ważnej sprawy.

Jak dobrze wiecie, teoria, że Eucharystia miałaby gładzić grzech śmiertelny, gdy grzesznik nie ucieka się do sakramentu pokuty, ta teoria jest nie do pogodzenia z nauką Kościoła. Jest prawdą, że Ofiara Mszy św., z której spływają na Kościół wszelkie łaski, wyjednywa też dla grzesznika łaskę nawrócenia, bez którego przebaczenie Boże nie jest możliwe, lecz to wcale nie oznacza, że ci, co popełnili grzech śmiertelny, mogą przystąpić do Komunii, nie pojednawszy się najpierw z Bogiem za pośrednictwem szafarza sakramentu pokuty...

Kiko

8. Ofiara eucharystyczna

Kiko jest konsekwentny; skoro nie uznał, że śmierć Chrystusa ma charakter i skuteczność "ofiary przebłagalnej", całkiem logicznie odmawia uznania charakteru prawdziwej i autentycznej ofiary we Mszy św.

Dla niego nie jest potrzebny ani kościół, ani ołtarz:

My chrześcijanie (nie powie nigdy: my katolicy) nie mamy ołtarza, ponieważ jedynym świętym kamieniem jest Chrystus, kamień węgielny. Dlatego też możemy sprawować Eucharystię na stole i możemy ją celebrować na placu, w polu i gdzie się

nam spodoba! Nie mamy jakiegoś miejsca, na którym wyłącznie powinno by się sprawować akty kultu...

Potem przechodzi do filipiki pseudohistorycznej i otwarcie heretyckiej:

...Gdy w średniowieczu wdają się w dyskusje o "ofierze", tak naprawdę rozprawiają o rzeczach, które nie istniały w Eucharystii pierwotnej. Gdyż "sacrificium" w religii oznacza "sacrum facere", czynić "rzecz świętą", wchodzić w kontakt z bóstwem poprzez krwawe ofiary. W tym znaczeniu nie ma żadnej ofiary w Eucharystii /.../. W tej epoce idea ofiary nie jest tak rozumiana (jako "ofiara chwały", według Kiko). To, co oni widzą we Mszy, to tylko to, że ktoś się ofiaruje, to jest Chrystus. W Eucharystii widzą tylko ofiarę krzyżową Jezusa Chrystusa. I gdybyście dziś zapytali ludzi o cokolwiek na ten temat, każdy by wam odpowiedział, że we Mszy widzi Kalwarię...

Tymczasem w istocie - jakeśmy to już przedstawili -

w Eucharystii nie ma żadnej ofiary...

- Msza jest pozostałością po kulcie pogan, oddawanym bożkom. Po tym kulcie, który Kościół zaaprobował w celebrowaniu

ofiary eucharystycznej,

typowej dla chrystianizmu,

przeżywanego /.../ jako religijność naturalna,

to znaczy pogańska.

Teraz nadszedł czas

wyjścia z religii, by wejść w wiarę. A czymże jest wiara? Jest spotkaniem z Jezusem Chrystusem zmartwychwstałym...

Sprawdza się to, co się przydarzyło narodowi hebrajskiemu: Bóg

nie zniszczył ich religijności naturalnej, lecz /.../ przystąpił do jej oczyszczenia - szczególnie na wygnaniu, w czasie którego oczyścił rytę ofiarne /.../. Bóg nie rozpoczął od zniesienia ofiar z kozłów i krów, lecz wyszedł od tych ofiar, by doprowadzić swój lud do liturgii i duchowości bardziej czystej. Stopniowo uszlachetniał te krwawe ofiary, tak że gdy przybył Jezus Chrystus, duchowość hebrajska nie była już oparta na ofiarach z krów i byków, lecz głównie na obrzędach hebrajskiej Paschy, będącej świętem obchodzonym w obrębie rodziny, a jest to ofiara chwały i składania darów. To samo stało się w Kościele...

Kiko udaje, że nie wie, iż gdy miały ustać ofiary Starego Prawa jako już nieużyteczne, Chrystus, Najwyższy Kapłan, złożył w ofierze samego Siebie na ołtarzu krzyża i postanowił, by Jego krwawa ofiara trwała, jako jedyna, doskonała i niepowtarzalna, w liturgii eucharystycznej, sprawowanej przez "sługi" Nowego Przymierza, uczestniczące w Jego kapłaństwie. Wszystko to jest przedstawione w sposób niedościgniony w Liście do Hebrajczyków.

Z całą pewnością Jan Paweł II nie mógłby uznać, że ta katecheza Kiko jest wiernym komentarzem jego nauczania.

9. Rzeczywista Obecność:

Kiko nie zaprzecza jej, lecz rozumie ją na swój sposób, zawsze odrzucając naukę Kościoła, mającą oparcie w najbardziej prawowiernej teologii katolickiej.

Według niego,

Kościół pierwotny nie miał nigdy problemów z rzeczywistą obecnością.

Lecz sednem sprawy nie jest obecność Jezusa Chrystusa...

O jakiej obecności trzeba mówić?

O "obecności sakramentalnej", rzeczywistej, autentycznej, upamiętniającej. Jak by się realizowała Pascha, gdyby nie było potężnego ramienia Jahwe, który wyprowadza z Egiptu? To samo dzieje się z Jezusem Chrystusem. Pamiątka, którą On pozostawia, to Jego Duch wskrzeszony z martwych, który stał się życiem, by przywieść do Ojca tych wszystkich, którzy obchodzą Paschę, tych wszystkich, którzy spożywają Wieczerzę wraz z Nim. Kościół pierwotny nie ma problemów z tą

obecnością.

Wynika z tego, że "chleb" i "wino" byłyby tylko "znakami" lub "symbolami" takiej Obecności. A w takim razie wszystko, co w Kościele katolickim powiedziano dla wyjaśnienia Obecności eucharystycznej w Chlebie konsekrowanym, nie ma po prostu żadnego znaczenia:

...Gdy się już wcale nie rozumie tej obecności Paschy, tego sakramentu, wtedy chce się rzecz tłumaczyć filozoficznie /.../ i zaczynają się debaty. Jak jest obecny, z oczami czy bez oczu, fizycznie lub inaczej itd. Wszystkie te tłumaczenia wychodzą z fałszywego założenia, bo się chce racjonalnie wytłumaczyć coś odmiennego...

I dalej według Kiko,

chleb i wino, jako znak, pomagają i przygotowują do przyjęcia działania Bożego, do uległości potrzebnej dla dokonania się sakramentu...

Jest zatem rzeczą bezpożyteczną zatrzymywać się nad tymi elementami /chleba i wina/, zastanawiać się nad ich "istotą", która według dogmatu katolickiego zamienia się całkowicie w substancję Ciała i Krwi Chrystusa. Właśnie to zarzuca Kiko teologom, przed i po Soborze Trydenckim. Z tego też powodu, jego zdaniem, Luter bynajmniej nie zasługuje na potępienie z tej racji, że odrzucił

jedno słówko: przeistoczenie, słówko filozoficzne, które chce wyjaśnić tajemnicę...

Tak więc Kiko Obecności eucharystycznej nie łączy z cudem przeistoczenia, które jest przedmiotem wiary według uroczystej definicji Soboru Trydenckiego, potwierdzonej przez niezliczone akty Magisterium aż do Jana Pawła II. Kiko jest tu fundamentalnie zgodny z protestantami:

W pewnym momencie /.../, dla przeciwstawienia się protestantom trzeba było podkreślić realną obecność. Ale w momencie, gdy to nie jest konieczne, nie trzeba przy tym się upierać. Gdyż ten historyczny moment już przeminął...

Kiko wzdraga się przed uznaniem faktu, że poprzez dzieje Eucharystii pojmowano wyłącznie z punktu widzenia Ofiary, co tak dalece jest prawdą, że nazwaliśmy Eucharystię Ofiarą Mszy św. Oto jego słowa:

...Dzisiaj wszelkie odnowicielskie dociekania odkrywają centrum sakramentu, i teraz pojmuje się Eucharystię jako pamiątkę męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, jako celebrację misterium Paschy Jezusa Chrystusa. Odkrycie centrum, sedna sakramentu Eucharystii (czyli, według niego, wykluczenie "ofiary zadośćczyniącej" i "przeistoczenia") sprawia, iż wyjaśniają się inne aspekty, skutkiem czego znikają rozbieżności z protestantami, ponieważ zdążając do centrum, do tego, co istotne, spotykamy się z nimi.

Przeto, cytując Congara i Rahnera, Kiko jest przekonany, że

w przyszłości Kościoła nie będzie już protestantów i nieprotestantów, powstanie natomiast nowa schizma: ci, co opowiadają się za Soborem, i ci, co są przeciwni Soborowi. To jest zapowiedź profetyczna, ponieważ już jesteśmy w tej sytuacji. Jesteśmy bliżsi wielu protestantom, niż niektórym katolikom, którzy chcą nas bić i zabijać. Obecnie schizma dokonuje się wśród tych, co nie uznają Soboru i powiadają: "Ale jaki Sobór? Sobór Trydencki, tak, to jest Sobór!" I są zdania, że Sobór Watykański II to są kretyństwo /sic!/, które pograżają Kościół; z drugiej zaś strony są ci, co idą za Papieżem i za Soborem, który uchwalił odnowę Kościoła z tym wszystkim, co to oznacza...

Odrzucając Sobór Trydencki - o charakterze dogmatycznym, definitywnym, niezmiennym - Kiko, niczym zuchwały mistyfikador, tworzy sobie w imaginacji fikcyjnego Papieża (Jana Pawła II) i Sobór (Watykański II), bo przecież i Jan Paweł II i Sobór Watykański II pozostają nadal wierni doktrynie Trydentu i przekazują naukę wręcz odmienną od tej, którą Kiko próbuje wmawiać. Stanowisko Jana Pawła II udokumentowaliśmy jasno. Co do Soboru, proszę wziąć do ręki *Lumen gentium*...

Gdy się zanegowało przeistoczenie, a Mszę św. zredukowało do świątecznej biesiady z racji obchodzenia Paschy, upadek okruchów Hostii na ziemię nie powinien nikogo niepokoić:

Takiej kwestii, jak jakieś okruchy lub rzeczy tego typu, po prostu nie ma...

Co jest zatem kwestią i o co w końcu chodzi ?

Jest kwestia sakramentu, zgromadzenia ludzi...

Oto, co dosłownie pisze Kiko:

Niedopuszczalny jest absolutnie obrzęd indywidualny. Żydzi nie mogą świętować Paschy, jeśli nie ma jedenastu osób w gronie rodzinnym. Dlatego sakrament nie jest tylko chlebem i winem, lecz również zgromadzeniem wiernych, całego Kościoła, który proklamuje Eucharystię. Nie może być Eucharystii bez zgromadzenia. Nie kto inny, tylko całe zgromadzenie celebryje święto i Eucharystię, ponieważ Eucharystia jest radością zgromadzenia się ludzi we wspólnocie /.../. I to z tego zgromadzenia wypływa Eucharystia...

Otóż jest rzeczą najpewniejszą, że według Jana Pawła II, na mocy przeistoczenia Jezus jest substancjalnie obecny w całej Hostii i w każdej jej części. Papież jest niemniej pewny, że zgodnie z tysiącletnią tradycją ma się nadal wierzyć, że Msza św. "jest zawsze aktem Chrystusa i Jego Kościoła, także wtedy, gdy nie jest możliwa obecność wiernych.

Podsumujmy: skoro Kiko zaprzeczył Obecności eucharystycznej wynikającej z przeistoczenia, to może już tylko podśmiewać się z dociekań teologicznych, które w ciągu stuleci zawsze się to kwestią zajmowały:

...Wyobraźcie sobie, że teraz, wraz z problemami filozoficznymi znowu zaczyna się obsesja, czy Chrystus jest obecny w chlebie i winie, i jak jest obecny. Mógłbym wam pokazać dyskusje teologiczne nad tym problemem, nad którymi można się tylko roześmiać...

Jan Paweł II, przeciwnie, na pewno by zapłakał, gdyby go poinformowano o tym wszystkim: został on bowiem niegodnie wyprowadzony w pole przez założyciela "Drogi Neokatechumenalnej".

10. Kult eucharystyczny

W tej kwestii Kiko jest logiczny aż do krańcowych konsekwencji i pozwala sobie na bezczelne wyskoki przeciw magisterium Papieża, odsłaniając niechcący to, co się dzieje wewnątrz jego "wspólnot", winnych obrazy - oprócz dogmatu - najbardziej zakorzenionej i czulej pobożności eucharystycznej ludu katolickiego, wyrosłej z przykładu setek i tysięcy świętych ze wszystkich epok:

Rozpoczynamy wielkie wystawienia Sanctissimum, jakich nigdy dotąd nie było /.../. Chleb i wino nie są już do jedzenia i picia.

Ja zawsze mówię tym sakramentalistom, którzy zbudowali ogromne tabernakulum: gdyby Jezus Chrystus życzył sobie, by Eucharystia tam się przechowywała, to zrobiłby się obecnym w kamieniu, który się nie psuje...

Lecz trzeba wreszcie zapytać, kimże jest ten Kiko, który ośmiela się wygłaszać swoje wyroki przeciw Magisterium, przeciwko prawom, obrzędowości i doświadczeniu Kościoła katolickiego? Dlaczego nie przedstawia tych swoich przekonań Papieżowi, który po tylekroć okazał wręcz odmienny sposób myślenia?

O tej porze roku — kontynuuje Kiko — rozpoczyna się "Boże Ciało"; najuroczystsze wystawienia Sanctissimum, procesje z Sanctissimum, Msze coraz bardziej prywatne, nawiedzenia Sanctissimum i wszystkie dewocyjne praktyki eucharystyczne...

Jako rzeczy oderwane od celebry (to nieprawda!) rozpoczynają się sławetne dewocje eucharystyczne: adoracja, przykłęknięcie podczas Mszy co chwila, podnoszenie w górę, aby wszyscy adorowali. W średniowieczu w czasie podniesienia bity w dzwony, a ci, co byli w polu, adorowali Sanctissimum...

A jednak Papież w Dublinie, w dniu 29 września 1979 r., przypomniał wszystkim:

Eucharystia, zarówno w czasie Mszy św. jak i poza nią, jest Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa, zasługuje na adorację, która jest należna Bogu żywemu, i tylko Jemu...

W wieku XVII - rezonuje dalej Kiko - wraz z uprzemysłowieniem zanika świętowanie i ludzie, którzy są bardzo religijni, biorą udział po swojemu w "godzinach świętych", w Drodze Krzyżowej itp. ...

I tu znów wychodzi ze "swoim" Soborem Watykańskim II" interpretowanym jako wdrożenie pewnej ekumenicznej wizji chrześcijaństwa, w którym pewnego dnia znikną wszelkie różnice między katolikami, protestantami i prawosławnymi:

Odnowa wprowadzona przez Sobór Watykański II /.../ wyniesie Kościół do chwały nie do opisanie i napelni zdumieniem i podziwem prawosławnych i protestantów. Wszyscy razem usiądziemy na kamieniu węgielnym, na skale, na której nie ma podziałów. Sobór jest ekumeniczny...

A jednak Sobór Watykański II wypowiedział się, że "życie duchowe /.../ nie ogranicza się tylko do uczestniczenia w samej

liturgii...". Owszem popiera "pobożne praktyki ludu chrześcijańskiego...", przyznaje im nawet "szczególną godność."

Kiko na domiar, oszukując naiwnych dwuznacznymi słowami, zadeklarował, że jest "chrześcijaninem" (?), lecz nie katolikiem w rozumieniu "katolickości" właściwej Kościołowi Rzymskiemu, założonemu na Piotrze, a obecnie rządzonemu przez Jana Pawła II, właśnie Kościołowi Soboru Watykańskiego II, który on, Kiko, fałszywie przeciwstawia Soborowi Trydenckiemu...

1. XI

SAKRAMENT POKUTY

Papież

2. Czym jest sakrament pokuty?

Sakrament pokuty jest drogą zwyczajną i konieczną dla wszystkich tych, którzy po chrzcie św. upadli w grzech ciężki. Jego znaczenie nie ogranicza się jednak wyłącznie do zgładzenia grzechów ludzi skruszonych w sercu, jest on bowiem również przejawem miłosiernej dobroci Boga i Jego chwały...

...Wielki sakrament miłości Boga /.../. Ilekroć przystępujemy do sakramentu pokuty czyli pojednania, otrzymujemy przebaczenie Chrystusa, i wiemy, że to przebaczenie spływa na nas poprzez zasługi Jego śmierci...

3. Ustanowienie sakramentu pokuty

Sami tylko Apostołowie - w ścisłym związku z Paschą Chrystusa - zostali wyposażeni we władzę odpuszczania grzechów. Chrystus z natury swej posiadał tę władzę. Tę że władzę przekazał On Apostołom po swym zmartwychwstaniu, gdy tchnął na nich i powiedział: "Weźmijcie Ducha Świętego". Odpuścić grzechy oznacza, od strony pozytywnej, przywrócić człowiekowi udział w życiu, którym jest Chrystus.

Jak poprzednio udzielił władzy sprawowania Eucharystii, czyli odnawiania w sposób sakramentalny swojej własnej Ofiary paschalnej, tak następnym razem dał im władzę odpuszczania grzechów.

Sakrament pokuty /.../ jest pewnym rodzajem przewodu sądowego, lecz dokonuje się on bardziej przed trybunałem miłosierdzia, niż ścisłej i rygorystycznej sprawiedliwości...

4. Sakrament udzielany tylko przez kapłana

Kapłan i Hostia w Eucharystii, powinien on być zarazem i ofiarą, i rękojmą zmartwychwstania, gdy słucha spowiedzi sakramentalnych...

Przez włożenie rąk biskupa ordynariusza każdy kapłan zostaje konsekrowany i ofiarowany całkowicie swemu posługiwaniu dla dusz sobie powierzonych.

Z woli Chrystusa /.../ kapłan jest szafarzem pojednania /.../. Kapłan odziedziczył po Apostołach zaszczytne zadanie jednania ludzi z Bogiem w imieniu Chrystusa. Jak św. Paweł, tak i on, w roli ambasadora Chrystusa, zachęca wiernych chrześcijan do pojednania się z Bogiem poprzez sakrament, którego celem jest udzielenie przebaczenia...

Z mocy zmartwychwstania Chrystusa, poprzez Krzyż, czerpie Kościół władzę odpuszczania grzechów, przywiązaną do posługiwania apostołskiemu pełnionego przez biskupa i kapłanów...

Chrześcijanin wie, że poprzez sakrament pokuty kapłan, działając w zastępstwie samego Chrystusa, obdarowuje go łaską i pewnością przebaczenia Bożego.

My dziś odkryliśmy na nowo, lepiej niż w wieku poprzednim, aspekt wspólnotowy pokuty, przygotowania do przebaczenia, dziękczynienia po otrzymaniu przebaczenia. Lecz przebaczenie sakramentalne zawsze będzie wymagało osobistego spotkania z Chrystusem ukrzyżowanym za pośrednictwem szafarza Jego łaski...

W wykonaniu tego posługiwania kapłan utożsamia się z Chrystusem, działa w imieniu Chrystusa i z mocą Ducha Świętego reprezentuje Kościół, który serdecznie przyjmuje grzesznika i jedna go z Bogiem...

On wybrał nas, swoich kapłanów, abyśmy sami mogli odpuszczać grzechy w Jego imię. Ta posługa należy wyłącznie do

nas i jest to posługa, której powinniśmy dawać pierwszeństwo.

Sprawowanie tego sakramentu, jeśli chodzi o jego formę, ma za sobą długi proces rozwoju, jak o tym świadczą najstarsze sakramentarze, akta Soborów i synodów biskupich, kazania Ojców i nauczanie Doktorów Kościoła.

Lecz co do istoty sakramentu zawsze istniała w samowiedzy Kościoła ugruntowana i niezmienna pewność, że z woli Chrystusa każdemu ofiarowane jest przebaczenie poprzez absolicję sakramentalną, udzieloną przez szafarzy sakramentu pokuty, a jest to pewność ze szczególną siłą ponownie potwierdzona zarówno przez Sobór Trydencki, jak i przez Sobór Watykański II.

5. Grzech

Wierny swemu posłannictwu /.../ Kościół powinien głosić istnienie grzechu i zła /.../. Już Kościół pierwszych wieków reagował zdecydowanie, gdy w pewnych kręgach pojawiały się iluzje co do nieistnienia grzechu, jak o tym świadczy pierwszy List św. Jana: "Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy.

Obecnie istnieją prądy umysłowe, które relatywizują pojęcie grzechu i z tej racji bagatelizują władzę jego odpuszczania, nadawaną w święceniach kapłańskich...

6. Struktura sakramentu

Dla chrześcijanina sakrament pokuty jest drogą zwyczajną do otrzymania przebaczenia i odpuszczenia grzechów popełnionych po chrzcie św. /.../. Byłoby więc rzeczą nierozumną, owszem, zuchwałą, wyobrażać sobie, że w jakimś szczególnym przypadku można otrzymać przebaczenie, zrywając arbitralnie z narzędziem łaski i zbawienia, które Pan sam ustanowił, i lekceważąc sakrament, ustanowiony przez Chrystusa właśnie dla odpuszczania grzechów. Odnowienie obrzędu dokonane po Soborze nie uprawnia żadnej iluzji ani żadnej zmiany w tym kierunku..

Inna kwestia dotyczy funkcji sakramentu pokuty względem osoby, która się doń ucieka. Jest on, według najbardziej starożytnego pojęcia, rodzajem przewodu sądowego, lecz prowadzonym przed trybunałem miłosierdzia raczej, niż ścisłej i twardej sprawiedliwości, jedynie przez analogię porównywalnym do trybunałów ludzkich...

Trzecia kwestia /.../ dotyczy realnych elementów składających się na sakramentalny znak przebaczenia i pojednania. Częścią tych elementów są akty penitenta, o różnej doniosłości, każdy jednak jest niezbędny albo do ważności, albo do integralności, albo do owocności znaku...

Jednym z niezbędnych warunków jest przede wszystkim prawość i jasność sumienia penitenta /.../. Znakiem sakramentalnym tej jasności sumienia jest czynność tradycyjnie zwana rachunkiem sumienia...

Lecz aktem istotnym sakramentu ze strony penitenta jest skrucha, czyli jasne i zdecydowane odrzucenie grzechu połączone z postanowieniem nie powracania do niego...

Rozumie się /.../, że od zarania ery chrześcijańskiej, to jest w więzi z Apostołami i z Chrystusem, Kościół do znaku sakramentalnego pokuty włączył oskarżenie się z grzechów. To jest tak ważne, że od wieków potoczną nazwą sakramentu była i jest dotychczas: spowiedź.

Inny istotny element sakramentu pokuty należy tym razem do spowiednika, sędziego i lekarza, obrazu Boga Ojca, który przyjmuje i obdarza przebaczeniem powracającego: to jest rozgrzeszenie...

Zadośćuczynienie jest aktem końcowym, który wieńczy znak sakramentalny sakramentu pokuty...

Wreszcie

trzeba stwierdzić, iż nie ma nic bardziej osobistego i intymnego niż ten sakrament, w którym grzesznik znajduje się w obliczu Boga jedynie ze swym grzechem, swoją skruchą i swą ufnością.

Lecz jednocześnie ujawnia się niezaprzeczalny wymiar społeczny tego sakramentu, gdyż cały Kościół - ten walczący, ten oczyszczający się i ten chwalebny w niebie - wstawia się za penitentem i na nowo przyjmuje go na swoje łono, tym bardziej, że cały Kościół był obrażony i zraniony jego grzechem. Kapłan, szafarz sakramentu pokuty, występuje na mocy swego świętego urzędu jako świadek i reprezentant całej społeczności Kościoła. Są dwa uzupełniające się aspekty sakramentu: indywidualny i eklezjalny...

7. Konieczność sakramentu pokuty w przypadku grzechów śmiertelnych i powszednich.

Sakrament pokuty/.../ jest środkiem niezbędnym z rozporządzenia Bożego - przynajmniej w szczerym pragnieniu otrzymania go - dla wiernego, który popełniwszy grzech ciężki, pragnie powrócić do życia Bożego.

Kościół przez długie wieki, tłumacząc wolę Chrystusa, zachęcał zawsze wiernych do częstego przystępowania do tego sakramentu, także po to, by mogli otrzymać odpuszczenie grzechów powszednich. Ta ewolucja (w porównaniu z przeszłością), jak powiedział mój poprzednik Pius XII, dokonała się nie bez asystencji Ducha Świętego.

To prawda, odpuszczenie grzechu powszedniego może nastąpić przy użyciu innych środków sakramentalnych lub niesakramentalnych /.../. Nie wolno zapominać, że grzechy powszednie mogą niebezpiecznie poranić grzesznika. Wobec takiej możliwości rozumiemy, jak niesłychanie korzystne jest, by te grzechy znajdowały odpuszczenie także w sakramencie pokuty...

Jest rzeczą ważną, by nie tracąc z oczu ogólnokościelnego wymiaru sakramentu pokuty, dobrze zrozumieć znaczenie spowiedzi indywidualnej; według trwałej i nienaruszalnej tradycji Kościoła, jest ona zawsze konieczna dla uzyskania odpuszczenia grzechów ciężkich i we wszystkich przypadkach obdarza wzbogaceniem duchowym...

8. Spowiedź indywidualna i zbiorowa.

Co do problemu absolucji generalnej udzielanej wielu penitentom bez uprzedniej spowiedzi indywidualnej, przede wszystkim stwierdzam z przykrością, że pomimo dokładnych zaleceń zawartych w Kodeksie Prawa Kanonicznego (kanony 961-963) i przypomnianych w Egzortacji Apostolskiej, w niemałej liczbie Kościołów partykularnych zdarzają się przypadki nadużycia.

W tej kwestii poczuwam się do obowiązku raz jeszcze potwierdzić, że ta forma udzielania sakramentu "ma charakter wyjątkowy, nie jest przeto pozostawiona do swobodnego wyboru". Przepisy prawa są tu wyraźne: Kościół, wierny woli swego Mistrza i Pana, nie zamierza ich zmieniać..."

W imieniu Chrystusa i Kościoła, w imieniu moim i także swoim wzywajcie wiernych Kanady do nawrócenia i do spowiedzi osobistej.

Chcę przypomnieć z naciskiem skrupulatne zachowanie przytoczonych warunków, chcę podkreślić, że w przypadku grzechu śmiertelnego, także po absolucji generalnej, pozostaje obowiązek dokładnego wyznania grzechu w sakramencie, i chcę potwierdzić, że w każdym wypadku wierni mają prawo do własnej spowiedzi prywatnej...

Kościół zatem, zachowując wielowiekową praktykę sakramentu pokuty - praktykę spowiedzi indywidualnej, połączonej z osobistym aktem żalu i postanowieniem poprawy i zadośćuczynienia - broni tego szczególnego prawa duszy ludzkiej. Jest to prawo do najbardziej osobistego spotkania człowieka z Chrystusem ukrzyżowanym i przebacającym, z Chrystusem, który mówi przez usta szafarza sakramentu pojednania: "Odpuszczone ci są grzechy twoje".

9. Spowiedź częsta.

Także w tej egzortacji kieruję /.../ naglące wezwanie do wszystkich kapłanów świata, zwłaszcza do moich Braci w biskupstwie i do proboszczów, by ze wszystkich sił popierali częste korzystanie wiernych z tego sakramentu i używali wszelkich możliwych i stosownych środków, by próbowali wszelkich dróg, aby do jak największej liczby naszych braci dotarła "łaska, która jest nam dana" w sakramencie pokuty dla pojednania w Chrystusie każdej duszy i całego świata z Bogiem...

...Raz jeszcze korzystamy ze sposobności, by podkreślić wobec naszych wiernych wielkie korzyści, które wynikają z częstej spowiedzi...

10. Spowiedź dzieci.

...Wierny, przystępujący do tego sakramentu, który jest wyrazem zwycięskiej miłości Chrystusa zmartwychwstałego, nie doświadcza sprawiedliwości, która potępia, lecz miłości, która przebacza /.../. Jakże wobec tego nie dostrzegać wielkich korzyści, jakie z udostępnienia tego sakramentu mogą odnosić także dzieci, dzięki stopniowemu i harmonijnemu poznawaniu siebie i panowaniu nad sobą, dzięki akceptacji samych siebie i własnych możliwości, jednak bez biernego godzenia się z nimi?

Niezależnie od kwestii, jakiego wieku potrzeba, by popełnić grzech ciężki, prawdą pozostaje, iż nawet lekkie nasilenie się zła ma swoje znaczenie, nawet niemałe, gdy się spojrzy z perspektywy wychowawczej na dalszą drogę rozwoju ludzkiego i chrześcijańskiego.

Kiko

11. Znamienna strategia przemilczania.

Niepokojąco jest nakazywane katechistom zachowanie tajemnicy na temat tego co Kiko mówi krytycznie o przeciętnym wiernym, który z wiarą przyjmuje artykuły "Credo" i spowiada się. Kiko poucza katechistów: "Tego ludziom nie powinniście mówić..."

Właśnie takie stwierdzenie pada po uwadze, że

spowiedzi dla kierownictwa duchowego

i otrzymywanie

drobnych wskazówek

mają być zastąpione przez

słowo Boże, które rozwiązuje wszystkie problemy kierownictwa i pomaga do uznania się za grzeszników,

mimo

że się chodzi do spowiedzi prywatnej, będącej jeszcze w użyciu...

Jak zobaczymy, Kiko jest zawzięty w swej odrazie do

spowiedzi indywidualnej, prywatnej.

Kończy tym zdaniem:

Nie wdawajcie się za nic w tę tematykę, rozmawiając z ludźmi, bo byście stworzyli całą kupę problemów...

Słowem:

Nie starajcie się ich przekonywać, mówiąc im rzeczy, któreśmy przedtem powiedzieli o spowiedzi...

Ale dlaczego przemilczać, ukrywać swoje myśli? Kiko oczywiście jest świadom, że odstępuje od praktyki Kościoła katolickiego, nie podziela przecież magisterium Jana Pawła II... Wkrótce dowiemy się, dlaczego...

12. Mylne założenia.

Z tych założeń Kiko nie robi tajemnicy, a z nich logicznie wynika (z punktu widzenia teoretycznego, istotnego dla prawowiernego stanowiska) radykalne wykluczenie samego istnienia sakramentu pokuty:

1. Pierwsze założenie odnosi się do grzechu, który jakoby nie jest możliwy;
 - a. ponieważ Bóg nie może zostać obrażony przez człowieka;
 - b. ponieważ człowiek nie może nie popełniać grzechu, a więc z tej racji "nie ma też winy..." Nie musi również odczuwać żadnej skruchy serca, ani nie ma obowiązku zadośćuczynienia...
2. Drugie założenie dotyczy spowiednika, którego kapłaństwo nie odróżnia się od kapłaństwa wszystkich ochrzczonych, ani go nie przewyższa.
3. Trzecie założenie, konsekwentnie, to odrzucenie "Kościoła hierarchicznego", obdarzonego władzą odpuszczania grzechów; Kiko akceptuje wyłącznie "Kościół charyzmatyczny".

Dodajmy, że także w kwestii grzechu upomina on swoich katechistów, by o nim nie mówili:

...Nie będziecie teraz nikomu mówić o grzechu, bo by się wam w twarz roześmiali...

Jakże więc można by twierdzić, że się wierzy jeszcze w sakrament pokuty zgodnie z tradycją katolicką, uroczystie potwierdzoną przez Sobór Trydencki? Właśnie ten dogmat Kiko odrzuca wraz ze wszystkimi protestantami...

Idźmy dalej, postępując krok w krok za katechezą Kiko, ryzykując nawet, że będziemy się powtarzać.

13. Grzech.

Z całą pewnością, jak tego naucza Papież,

nie ma żadnego grzechu, nawet najbardziej intymnego i sekretnego, najbardziej osobistego, który by dotyczył wyłącznie tego, co go popełnia. Każdy grzech odbija się z większą lub mniejszą siłą, z większą lub mniejszą szkodliwością na całej społeczności Kościoła i na całej ludzkiej rodzinie...

Lecz to nie oznacza, że odpowiedzialność za tę szkodę nie spada na grzesznika i że on swój grzech może przypisać społeczności. Pojedyncza osoba poprzedza wspólnotę i jest jej fundamentem, podobnie jak jest rzeczą pewną, że jej dobro jest jedynym celem wspólnoty.

Grzech, w sensie prawdziwym i właściwym sobie, jest zawsze aktem osoby, ponieważ jest aktem wolności pojedynczej osoby, a nie jakiejś grupy ludzi czy jakiejś wspólnoty /.../. Akt osoby, grzech, powoduje pierwsze i najważniejsze następstwa w samym grzeszniku, to znaczy w jego relacji z Bogiem, który jest samym fundamentem życia ludzkiego...

Jest prawdą oczywistą, że nawrócenie jest

aktem wewnętrznym o szczególnej głębi, że w nim dany człowiek nie może być zastąpiony przez innych, nie może dać się "wyręczyć" przez wspólnotę...

Nie wygląda na to, by się Kiko z tym zgadzał:

Każdy grzech ma wymiar społeczny, nigdy - indywidualny...

Akcent położony na społeczny lub wspólnotowy wymiar grzechu, z uszczerbkiem dla absolutnie ważniejszego wymiaru osobistego, powtarza się także, gdy Kiko mówi o nawróceniu.

14. Nawrócenie.

Kiko w ogóle nie dostrzega tego pierwszego momentu, daru łaski uprzedzającej, który grzesznik przeżywa w sposób absolutnie osobisty, rozstrzygający, w najbardziej intymnym i bezpośrednim spotkaniu z Bogiem, który go kocha i przyciąga go do Siebie z głębi jego duszy. Wszystko jest dla niego przygotowane, dopełnione ze strony wspólnoty kościelnej:

...Kościół widzi nawrócenie jako długie dojrzewanie, wspomagane przez egzorcyzmy, skrutynia itd. Kościół przez długi okres czasu czuwa nad nawróceniem katechumena i nigdy nawrócenia nie uważa za coś, co się dokonuje własnym wysiłkiem, lecz sądzi, że jest to dar, dzieło, którego dokonuje Bóg za pośrednictwem Kościoła pracującego nad nawróceniem.

Nawrócenie się penitenta zależało od modlitwy Kościoła i od jego oddziaływania na ten proces duchowy, który się na nowo w nim dokonywał. Udział wspólnotowy Kościoła w nawróceniu, które się dokonuje w penitencje, jest czynnikiem fundamentalnym. Wspólnota bardzo się o swoich pokutników troskała. To znaczy, że istotny w owych czasach walor sakramentu pokuty był wspólnotowy i kościelny, ponieważ to Kościół zabiega o nawrócenie i doprowadza do niego...

15. Żal za grzechy.

Zdaniem Papieża, a warto je powtórzyć,

istotnym aktem sakramentu pokuty jest żal za grzechy, czyli jasne i zdecydowane odrzucenie popełnionego grzechu wraz z postanowieniem, że się go już nigdy nie popełni.

Kiko jest odmiennego zdania:

Nawrócenie to nie jest żal z powodu tego, co było, lecz wyruszenie w drogę do przodu, ku przyszłości.

Lecz nie mieć żalu to znaczy z uporem trwać w grzechu, albo też wcale nie czuć się winnym... Otóż w obu wypadkach nie ma żadnego sensu "wyruszenie w drogę"... Dokąd właściwie?

16. Rachunek sumienia.

Jest to "warunek nieodzowny", tak twierdzi Papież, i ma na myśli grzech już popełniony, gdy rachunek sumienia pobudza serce do skruchy i postanowienia na przyszłość. Lecz także w tym punkcie Kiko mistyfikuje wszystko i zmyśla, że

Kościół pierwotny nie wyznaczał go na koniec dnia, lecz na rano, przy wstaniu ze snu...

A robienie rachunku sumienia wieczorem

wprowadzili Jezuci...

Oprócz mieszania różnych pojęć łatwo mu też przychodzi przekręcanie faktów. Lecz wszystko staje się zrozumiałe, jeśli się przyjmie, że "skrucha serca" jest to, co on sobie wykoncypował...

17. Wyznanie grzechów.

Według Jana Pawła II

Jest ono tak ważne, że ten sakrament nazywał się i dotąd nazywa się zwykle spowiedzią...

Lecz Kiko zaprzecza, jakoby spowiedź była konieczna, rojąc, że wprowadzono ją dopiero w VI wieku, co jest bezczelnym zaprzeczeniem prawdy historycznej. Papież natomiast jest przekonany, że wyznanie grzechów stosowano

od samych początków chrześcijaństwa, w żywej więzi z Apostołami i z Chrystusem, w znaku sakramentalnym".

Oczywiście mowa jest o wyznaniu grzechów szczegółowym, nie ogólnikowym, a to się właśnie panu Kiko nie podoba. On nas informuje, że na Wschodzie

nie ma szczegółowego wyznania grzechów. Ten, który się spowiada, przykłęka i niczego innego od niego się nie oczekuje, jak tych słów: "Jestem grzeszny!" Wtedy wyznacza mu się pewien czas, by pościł i się nawrócił, a potem wraca i udziela mu się rozgrzeszenia.

A przecież tradycja dokładnego wyznawania grzechów jest starożytna, jak świadczą o tym: Orygenes, św. Cyprian, św. Ambroży, św. Hieronim, św. Grzegorz Wielki i wielu innych. Jakże więc można twierdzić, że:

dopiero teraz zaczyna się uważać, że konieczne jest wyznawanie grzechów. Pojawia się spowiedź, spowiadanie się z grzechów...?

Falszowanie historii wiedzie Kiko aż do pomieszania wyznania grzechów z zadośćuczynieniem (tj. z pokutą); te akty penitenta były przecież wyraźnie odróżniane "od zawsze".

Mówi Kiko:

Widać, że największą pokutą jest samo wyznanie grzechów. Wyznanie grzechów z racji upokorzenia, które jest nieuniknione, i z powodu zawstyżenia, jakiego się doznaje, już jest niemalą pokutą. Wchodzimy teraz w okres, w którym wyspowsiadanie grzechów jest główną sprawą w sakramencie pokuty.

Taki był stan rzeczy już w wieku XII. Pojawiają się wtedy ideologie o pokutnym sensie wyznania grzechów. I tak się narzuca pogląd, że najważniejszą rzeczą w pokucie jest wyspowsiadanie grzechów. A więc im więcej się wstydzisz, im bardziej się upokarzysz, rozwlekając w szczegółach twoje grzechy, tym lepsza jest twoja pokuta.

I tak spowiedź staje się spowiedzią z pobożności. Teraz już się ludzie nie spowiadają tylko z grzechów śmiertelnych, ale z byle jakich głupot, bo tym, co ma wartość, jest sama spowiedź. Z kolei więc pojawia się spowiedź - akt osobistej pobożności, w której poniżasz się i poświęcasz wyznając swoje grzechy z detalami...

Wydaje się, jakby się Kiko bawił przekręcaniem historii, a raczej usiłowaniem, by zmienić uprawnioną praktykę Kościoła katolickiego, posługując się w tym celu uprzedzeniami, przesadą, wynajdywaniem nadużyć.

Każdy przecież wie, że:

1. Wyznanie grzechów jest czymś innym, aniżeli zadośćuczynienie, jak to przypomina i jasno uściśla Papież.
2. Spowiadanie się z grzechów powszednich świadczy o pogłębiającej się wrażliwości chrześcijańskiego sumienia, co

aprobuje i popiera Kościół, a co grubiańsko wyszydza Kiko...

3. "Spowiedź z pobożności", której wystarczającą materię stanowią grzechy powszednie, była i zawsze będzie zalecana przez Kościół. Papież, potwierdzając tradycję swych poprzedników, mówi z naciskiem:

Przypominamy, że spowiedź, do której się co określony czas przystępuje, tak zwana "spowiedź z pobożności", zawsze towarzyszyła w Kościele postępowi w świętości.

18. Tajemnica spowiedzi

Jak już o tym mówiliśmy, Jan Paweł II nalega na konieczność spowiedzi indywidualnej, prywatnej, a przeto dousznej, zakładającej sekretne wyznanie grzechów; Kościół nie zamierza zmieniać swoich norm pod tym względem. Jeśli Kościół nigdy nie narzucał spowiedzi publicznej, to zawsze przyznawał swym wiernym prawo do spowiedzi sekretnej, dlatego "postępowałby przeciw regule apostoelskiej" każdy, kto by wzbraniał jej praktykowania, jak przypomina św. Leon Wielki wszystkim ówczesnym biskupom Kampanii, z czego wynika najsurowszy obowiązek tajemnicy dla spowiednika. Ten obowiązek nawiązuje do tradycji Ojców Kościoła.

Kiko chce zachować

spowiedź indywidualną, ponieważ trzeba ją zachować i ponieważ ma ona swoją wartość.

Lecz pomijając to, że się wyraża dwuznacznie i przemilcza, dlaczego ma ona swoją wartość, nie jest wcale entuzjastą "spowiedzi indywidualnej, prywatnej."

W każdym razie wyklucza

spowiedzi w konfesjonale lub w jakimś tam kącie, gdyż wtedy traci się znak;

wszystko bowiem ma się odbywać twarzą do zgromadzenia. Skądinąd nakazuje, by nie powtarzać innym tego, co właśnie tłumaczył o spowiedzi.

Obsesyjnie upierając się przy "wspólnotowym" charakterze sakramentu pokuty i odrzucając "kapłaństwo ministerialne", Kiko nie może zrozumieć tego, co tak energicznie podkreśla Papież, gdy tłumaczy, że

wyznanie jakby wrywa grzech z tajników serca, a więc z przestrzeni czysto indywidualnej, odsłaniając jego charakter społeczny, gdyż to wspólnota kościelna zraniona przez grzech, poprzez posługę sakramentalną, poprzez ten sakrament przyjmuje na nowo grzesznika skruszzonego i oczyszczonego z grzechu...

Wszystko to ukazuje, dlaczego Kiko pozwala w swoich wspólnotach na spowiedź publiczną. Do tego stopnia, że aż okazało się konieczne surowe upomnienie ze strony Episkopatu Umbrii: "...W czasie przesłuchań /negli scrutini/ katechiście nie wolno zajmować pozycji, która wydaje się niebezpiecznie zbliżać do pozycji spowiednika. Należy zachować wszelką ostrożność, aby grzechy sekretne nie były wyznawane inaczej, jak tylko pod tajemnicą spowiedzi sakramentalnej". Lecz neokatechumenalna praktyka nadal bojkotuje tak autorytatywne przywołanie do porządku.

To, co wielu nieszczęsnych wiernych wyznaje - po uwolnieniu się z "zaczarowania" - jest odrażające i budzące grozę. Wystarczy przytoczyć jedno ze świadectw złożone na piśmie i podpisane:

Przeszłam dwa przesłuchania /scrutini/, sprawozdanie z całego życia, wypowiedane głośno przed 60 osobami, które nie mają obowiązku zachowania tajemnicy.

Katechiści, z nastawieniem prawie inkwizycyjnym, mówią ci, że jesteś wobec Krzyża, że masz mówić o sobie, o tym, kim byłaś, o swoich bożkach, o tym, jak i czy je pokonałaś. I ty zaczynasz mówić. Aż boli, gdy się jest świadkiem takiej sceny. Poniżenie tego, który mówi..., a mówi o swoich nędzach i słabościach. Lecz to nie wystarcza. Prowadzący przesłuchanie pcha swój palec coraz głębiej, chce się dowiedzieć o rzeczach najgłębszych. Gdy powiedziałam, że moje dotychczasowe życie było poświęcone dzieciom i mężowi, którego teraz staram się kochać jak brata w Chrystusie, gdy przedtem bałam się go trochę i byłam od niego zależna, katechista odpowiedział mi: "Ty nie kochasz swego męża." Wyobraźcie sobie tę scenę: wyrok "ober-katechisty", pomruk braci, mąż, który czerwienieje ze wściekłości, ja zalana łzami słaniam się i upadam na ziemię, obecny tam mój proboszcz z rękami złożonymi i ze spuszczoną głową, czerwienią jeszcze ode mnie.

Skończona twoja historia, jesteście odtąd bratem i siostrą.

Ale to nie koniec:

- Jedna z kobiet mówi, że miała kochanków, ktoś inny, że brał narkotyki.

- Ktoś przyznaje się, w obecności swoich rodziców, że miał "lewe" stosunki seksualne.

- Ktoś inny wyciąga na światło dzienne nieaktualne już od lat nienawiści i urazy do swoich rodziców, których tu nie ma, a więc nie mogą się bronić.

Wszystko staje się publiczne - czy to ładnie, czy brzydko, nie wiem!

Może komuś wychodzi to na dobre, inni boją się i przeżywają wiarę w udreće, we wstrząsie moralnym.

Lecz czy Chrystus wymagał tego od grzeszników, z którymi się spotkał? Czy Kościół tak postępował z tymi, co zbliżają się do trybunału pokuty? Jaką to władzę ci zwykli ludzie świeccy, którzy nawet nie znają teologii moralnej, czują się upoważnieni od ustanawiania się spowiednikami swoich braci, od których wymagają wyjawienia dokładnego, szczegółowego wszystkich nędz ich życia? A gdy ta spowiedź się odbywa, uczestnicy z przerażeniem przeżywają ujawnianie tego, czego nigdy by nie pomyśleli o swoim mężu, o żonie, o dzieciach.

Tak niszczy się wszelką osobowość, wszelkie zaufanie. Zaszczepia się podejrzliwość, podział, nienawiść. Nakładane są przez katechistów pokuty okropne, irracjonalne, jako warunek pozostania w Ruchu. A po tym wszystkim, co opowiedziałam, dokąd będzie miał odwagę udać się biedny grzesznik? Grupa staje się dla niego niemal więzieniem, z którego już się nie wyzwoli, chyba że za cenę niezmiernych wysiłków.

...Znam kapłanów, których ten Ruch zrujnował na ciele i na duszy! Wiszą nad nimi, jak miecz Demoklesa te skrutynia-przesłuchania, którym są poddawani wobec tylu wiernych!

Biskupi nie wiedzą o tych sprawach, ponieważ nigdy nie brali udziału w tego rodzaju skrutyniach! Może to, co mówię, wyda się oszczerstwem. Lecz jest to czysta prawda!

Nie obciążam Biskupów winą z tego powodu. Błagam za nich Ducha Świętego, aby Ich oświecił w sprawach, których ja do końca nie znam, dla dobra Kościoła i dusz, których Pasterzami zostali ustanowieni!

19. Często spowiedź.

Z racji ostrej manii reformatorskiej (u Kiko typowo protestanckiej) historia sakramentu pokuty wychodzi w stanie oplakany, zdeformowana, według klucza-obsesji jako "powrót do źródeł", ale te źródła są również sfałszowane.

W IX wieku pokuta /.../ osiąga dno swego upadku /.../. W wieku XII pojawiają się próby odnowy. Jednak, ponieważ stracono z oczu źródła, wszystkie reformy, jakie się chce wprowadzić, zawsze są słabo ukierunkowane, gdyż nie ma się już źródeł katechumenatu Kościoła pierwotnego i judaizmu /sic!/. Wtedy pojawiają się teorie dla jakiegoś ułożenia spraw, mimo to nie dochodzi do głębokiej odnowy. Chce się jednego: żeby lud był szczery i żeby spowiadał się coraz częściej.

Franciszkanie i Dominikanie rozpowszechniają wszędzie spowiedź prywatną, jako taką sobie praktyką pobożną. Wchodzi w zwyczaj spowiedź bardzo częsta, wręcz przeciwnie, aniżeli było w Kościele pierwotnym...

Pytam się: jak może Kiko ośmielać się proponować "Drogę" rechrystianizacji, sprzeciwiając się tak ostro i demagogicznie jednej z najchwalebniejszych zdobyczy chrześcijańskiej pobożności, tak gorąco zalecanej i błogosławionej przez ostatnich Papieży, włącznie z "jego" Janem Pawłem II?

20. Żal za grzechy doskonały i niedoskonały.

Burza nie cichnie. Kiko zuchwale krytykuje i wprost wyśmiewa rozróżnienie między żalem "doskonałym" i "niedoskonałym", między żalem inspirowanym "miłością upodobania", doskonałym, a inspirowanym "miłością nadziei", niedoskonałym. A przecież Sobór Trydencki wypowiedział się niedwuznacznie, że żal niedoskonały wystarcza, aby otrzymać ważne rozgrzeszenie sakramentalne. Jest to prawda wiary, w którą się powszechnie wierzy i którą się praktykuje "od zawsze" aż do Jana Pawła II:

Żal doskonały jest początkiem i duszą nawrócenia, tej ewangelicznej metanoi, która przyprowadza człowieka do Boga, jak syna marnotrawnego powracającego do ojca, i która w sakramencie pokuty ma swój znak widzialny, doskonalszy od żalu zwanego niedoskonałym...

Lecz Kiko z tym się nie zgadza:

Można się prawie uśmieć, gdy się pomyśli, że wystarczy żal niedoskonały, gdy idziesz się spowiadać, a potrzebny ci żal

doskonały, gdy się nie spowiadasz...

21. Atak na kontrreformację trydencką.

Jako skryty wyznawca szkoły luterńskiej, Kiko znowu gwałtownie atakuje:

Tak dochodzimy do Soboru Trydenckiego. Z Soborem Trydenckim i od wieku XVI do XX wszystko zostaje zablokowane. Pojawiają się konfesjonały, te pudła są świeżej daty. Konfesjonały okazują się konieczne, gdy się zaczyna upowszechniać spowiedź prywatna, lecznicza i dewocyjna, propagowana przez mnichów.

Nie śmiecie się, bo i sami przeżywaliśmy. Spowiedź jako środek osobistego uświęcenia, podobnie jak kierownictwo duchowe, wszystko to stanowi część drogi doskonałości. Tym, który stawia konfesjonały ponad wszystko, jest św. Boromeusz, z detalami takimi jak krata itp. Teraz rozumiecie, że wiele z tych rzeczy, które głosił Luter, miało swój fundament...

22. Rozgrzeszenie.

Mówi Papież:

Inny istotny moment sakramentu pokuty przysługuje spowiednikowi, sędziemu i lekarzowi, obrazowi Boga Ojca, który przyjmuje i obdarza przebaczeniem powracającego/.../. Jest to chwila, w której Trójca Święta, odpowiadając penitentowi, uobecnia się, by zgładzić grzech i przywrócić mu niewinność, i udziela mu się zbawcza moc męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa, jako "miłosierdzie silniejsze od winy i obrazy" /.../. Dlatego też rozgrzeszenie, jakiego kapłan, szafarz sakramentu /.../, udziela penitentowi, jest skutecznym znakiem interwencji Ojca Niebieskiego w każdym rozgrzeszeniu, w "zmartwychwstaniu" ze śmierci duchowej, co się ponawia za każdym razem, gdy się sprawuje sakrament pokuty. Tylko wiara może zapewnić, że w tym momencie zostaje odpuszczony każdy grzech dzięki tajemniczej interwencji Zbawiciela...

Taka jest wiara katolicka, potwierdzona przez Papieża. Lecz Kiko jej nie akceptuje. Posłuchajmy cierpliwie tego, co następuje:

- Punktem wyjścia dla niego jest mniemanie, że

grzech jest wspólnotowy.

Jak już to udokumentowaliśmy,

to Kościół przygotowuje nawrócenie i doprowadza do niego,

toteż

istotnym walorem sakramentu pokuty jest ten walor wspólnotowy i eklezjalny...

Następuje pseudo-rekonstrukcja historyczna praktyki pierwotnej:

W Kościele pierwotnym /.../ przebaczenie nie było rozgrzeszeniem, lecz pojednaniem z całą wspólnotą poprzez znak ponownego dopuszczenia do zgromadzenia wiernych w kościelnym akcie liturgicznym...

I jeszcze:

Wyraz zewnętrzny przebaczenia grzechów będzie polegał na tym, że się będzie ponownie przyjętym do wspólnoty, do zgromadzenia wiernych, do eucharystii. Taka będzie pierwsza forma sakramentu pokutnego w Kościele pierwotnym...

...Jako znak, że odpuszczono im grzechy, penitenci byli dopuszczani do wspólnoty.

Wielki Czwartek był dniem pojednania i biskup, w obecności całego ludu, przyjmował penitentów...

W rezultacie

ważne jest nie rozgrzeszenie...,

gdyż rzecz polega tylko

na pojednaniu z całą wspólnotą, obrażoną grzechem, mającym swój wymiar wspólnotowy, społeczny...

Ciąg dalszy stanowi jego polemiczne wystąpienie przeciwko "spowiedziom prywatnym" i "rozgrzeszeniu":

Tym sposobem spowiedź zmienia się w coś tak dalece prywatnego, że wspólnoty nie widać znikąd. Sakrament nie jest już wypowiedzeniem się wspólnoty kościelnej, lecz tylko prywatną, osobistą pobożnością. Wszystkie degeneracje pochodzą z zatracenia wspólnotowego rozumienia Kościoła jako sakramentu. Otóż Kościół sam jest tym uprawnionym centrum, gdzie ludzie dostępują zbawienia. Pokuta, gdy raz utraci fundament we wspólnotcie, zmienia się w spowiedź indywidualną...

I tak zjawia się przesłuchanie, jak, w jaki sposób, ile razy itd., ze względu na walor leczniczy przypisany liście grzechów, która staje się ważniejsza, aniżeli sama spowiedź penitenta. Tak się też zaczęło przyznawanie wartości żalowi doskonałemu. I tak to idzie aż do nas...

W Trydenckim kładzie się nacisk na istotę, na skuteczność, a traci się z oczu wartość sakramentalną znaku...

Jakiego "znaku?" Tego, który przedstawia sobą "wspólnota", która przyjmuje i pojednawia...

Będzie się widziało skuteczność sakramentu pokuty głównie w odpuszczaniu grzechów, a absolucja stanie się absolutem. Dzięki takim praktykom spowiedź nabywa znaczenia magicznego, w którym absolucja, sama z siebie, wystarcza, by odpuścić grzechy. Absolucja odpuszcza ci grzechy i ty jesteś odtąd spokojny.

Tak my przeżywalismy spowiedź: dla absolutnej skuteczności sakramentu traci się z oczu walor sakramentalny, a on właśnie uzdalnia cię do przyjęcia tego odpuszczenia. To schodzi na drugi plan, a rzeczą istotną jest wyznać grzechy i otrzymać rozgrzeszenie.

Spowiedź przekształca się w coś magicznego lub prywatnego i to trwa aż do naszych dni. Dotarła aż do nas legalistyczna wizja grzechu, w której nie znaczy tyle postawa wewnętrzna, co wyznanie ustne i jak najszczegółowsze wszystkich grzechów wszelkiego rodzaju //Kiko najwidoczniej roi sobie coś we śnie albo zmyśla jak półślepy i zgryźliwy antyklerykał//. Istnieje pewna legalistyczna wizja grzechu, kompletnie "prywatna". Kościoła nigdzie nie dojrzysz, jest za to tylko jeden człowiek, który ci odpuszcza grzechy..."

Jest to naprawdę szczyt mistyfikacji i bezwstydu. Posługując się dwuznacznikami w sposób niewybaczalny, Kiko miesza sposób myślenia i postępowania wiernych lekkomyślnych, zaniedbanych, niegodnych - z nauką i praktyką Kościoła powszechnego, który zawsze nauczał, że:

1. Oskarżenie się z grzechów czyni się przed "sługą Bożym", który go wysłuchuje "w imieniu Chrystusa i jako Jego zastępca", reprezentując całą wspólnotę wiernych, z którą spowiednik zamierza pojednać penitenta. A więc oskarżanie się nie prywatne, lecz w swej istocie publiczne...
2. Wyznanie grzechów, samo z siebie, nie wystarcza, a w pewnych przypadkach może nie być konieczne, aby otrzymać przebaczenie od Boga, czyli aby ważne przyjąć rozgrzeszenie sakramentalne...
3. Rozgrzeszenie kapłańskie jest absolutnie nieważne bez szczerego żalu za grzechy i bez skutecznego postanowienia poprawy...
4. Kapłan, który rozgrzesza, nie jest "człowiekiem", lecz Chrystusem, który nadał mu swoją własną godność i swoje własne moce odkupienia.

Dotychczas tysiące Świętych, przed i po Soborze Trydenckim, postępowało tak, jak Kościół nieustannie naucza, jak Jan Paweł II wpaja to wszystkim, również wtedy, gdy w Kiko nie znajduje uległego ucznia, choć być może Papież sądzi inaczej.

23. Zadośćuczynienie.

Papież traktuje o uczynkach zadośćuczynienia, które

oznaczają coś cennego, są znakiem osobistego zobowiązania, jakie chrześcijanin podjął wobec Boga w sakramencie, że rozpoczyna nowy rodzaj życia, a przeto nie powinien by poprzestać tylko na odmówieniu pewnych modlitw, lecz ofiarować Bogu swoje czyny: akty kultu, uczynki miłości i miłosierdzia, naprawienie krzywd... Słowem, uczynić zadość sprawiedliwości Bożej oznacza nie tylko "żałować za grzechy", lecz również (aby żal był szczerzy i czynny) usunąć "strefę

cienia pozostała po grzechu, po niedoskonałej miłości wyrażonej w skrusze, po osłabieniu władz duchowych..."

A więc, wbrew kłamstwom Kiko,

potrzeba wciąż walczyć, umartwiając się i pokutując. Taki jest sens i taka jest treść pokornego, lecz szczerego zadośćuczynienia.

Niestety, w kontekście kikowego rozumienia sakramentu pokuty "zadośćuczynienie" nie ma żadnego sensu, ponieważ:

1. Jeżeli grzech nie obraził Boga, człowiek nie może zań żałować ani poczuwać się do obowiązku wynagrodzenia go pokutą.

2. Jeśli człowiek jest niezdolny do dobrego i nie może nie popełniać zła, nie może więc ani grzeszyć ani się nawracać, pokutować, czynić zadość Boskiej sprawiedliwości.

3. Jakikolwiek gest naprawienia zła jest zresztą zbędny, a nawet obraźliwy w naszych spotkaniach z Chrystusem:

...Jeśli On umarł za nasze grzechy, to także i my umarliśmy dla naszych grzechów /.../ Jeśli On zajął twoje miejsce, i moje, i został złożony w grobie zamiast nas, a Ojciec Go wskrzesił, to wskrzesił także nas. Gdyż wskrzesił Go jako rękojmię, jako gwarancję, że twoje grzechy zostały odpuszczone, że mamy dostęp do życia Bożego, że teraz możemy narodzić się z Boga...

Śmierć i grzech zostały pokonane w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, który w swoim ciele pogrzebał i zniweczył ciało grzechu...

Jeśli człowiek został wskrzeszony ze śmierci, to oznacza, że grzech został mu darowany /.../. On zmartwychwstał jako pierwszy, aby usprawiedliwić całą ludzkość, aby zapewnić wszystkim ludzi, że wszystkim została darowana śmierć, ponieważ grzech został darowany...

Jezus Chrystus przyszedł, by cierpieć, abys ty nie cierpiał; przyszedł, by umrzeć, abys ty nie umarł: On, tak, On umiera, ty nie, i tym sposobem za darmo, w podarunku, otrzymujesz życie...

4. Zatem... wystarczy wierzyć:

Ty oddasz chwałę Bogu, jeśli uwierzysz, że z ciebie, który jesteś grzesznikiem, zmysłowcem, egoistą, zakochanym w pieniądzach, może Bóg zrobić syna Bożego, który kocha, jak sam Jezus Chrystus. Czy uwierzysz w to? To robi Bóg, nie ty. Właśnie dlatego chrześcijaństwo jest dobrą nowiną dla ubogich i nieszczęśliwych. Chrześcijaństwo od nikogo nie wymaga niczego, obdarowuje wszystkim...

5. A postanowienie i wysiłek opanowywania siebie, obowiązek niesienia własnego krzyża w ślad za Chrystusem itd.? Kiko odpowiada:

Nawrócenie nie jest nigdy zaciskaniem zębów, wysiłkiem człowieka.

Jest ono

darem Boga, wezwaniem Bożym, inicjatywą Boga...:

nigdy nie może być

czymś, co się osiąga własnymi siłami...

Niestety, odpowiedź Kiko jest dwuznaczna, tym bardziej, że - według niego - wola ludzka, sama z siebie, jest tak bierna, iż nie jest zdolna do dobrego i może czynić tylko zło. Nasza krytyka byłaby bezpodstawna i bez znaczenia, gdyby Kiko choć jeden raz raczył dodać, że łaska Boża sprawia, iż wysiłki ludzkiej woli stają się możliwe, skuteczne i zasługujące. Lecz on jakby nie chciał nic wiedzieć o "wysiłkach", wszystko ma być "za darmo", i uparcie odrzuca jako "moralistyczną" doktrynę katolicką, która godzi z sobą wolę z łaską Bożą, pouczając o ich wzajemnej zależności bez uszczerbku dla żadnej z nich, przeciw błędom pelagiańskim i luterańskim.

Niestety, uparte obstawanie Kiko przy tego rodzaju poglądach zmusza do analitycznego przestudiowania jego myśli i nawracania do tego tematu aż prawie do znudzenia.

6. Ze stanowiska Kiko wynika, że katechumen znajdujący się na swej "Drodze" może przystępować do Najświętszej Eucharystii bez spowiedzi z ewentualnie popełnionych grzechów ciężkich. Kiko, jak już wiemy, odrzuca "spowiedź

prywatną, indywidualną", odbytą dla odzyskania łaski uświęcającej i ponownego wkroczenia na drogę osobistej świętości...

Pamiętajmy, że postępując konsekwentnie, Kiko w okresie pre-katechumenatu wzywa do przyjmowania Eucharystii nawet ateistów, złodziei, żyjących w konkubinacie itp.: "Każdy robił to, co chciał..."

1. Eklezjalne pochodzenie sakramentu pokuty.

Kiko zgodny jest z sobą, lecz nie jest wierny Kościołowi katolickiemu, gdy twierdzi - wbrew historii, wbrew nauczaniu Papieży i Soborów, włącznie z Janem Pawłem II - że

Kościół pierwotny nie miał spowiedzi /.../, jak my ją mamy dzisiaj...

Otóż spowiedź w Kościele współczesnym jest tą samą, którą uznał Sobór Trydencki, ze swej strony odnoszący jej ustanowienie do Chrystusa i do Tradycji Apostolskiej.

Wpływ teologii protestanckiej, któremu ulega Kiko, potwierdza się w tych precyzyjnych sformułowaniach:

Kościół pierwotny nie wymienia żadnego sakramentu pokuty, jak tylko chrzest /.../.

Kiedy Kościół staje się z wolna instytucją, pojawia się instytucja penitencjarna...

Lecz właśnie rozróżnienie między chrztem a pokutą zostało zawarte w nauce Trydentu, jako sprzeciw wobec opinii protestanckich: "Hoc sacramentum multis rationibus a baptismo differre dignoscitur..." (Uznajemy, że ten sakrament z wielu racji odróżnia się od chrztu).

Warto spytać, gdzie się Kiko nauczył takich błędów? Na pewno nie od Jana Pawła II...

2. Protestancka mania "pierwotności"

Zdaniem Kiko (i jego przypuszczalnych "mistrzów") Kościół obecny, który on uważa za jedynie jurydyczny (czyli ten widzialny i hierarchiczny), ma początek czysto ludzki, podczas gdy Kościół założony przez Chrystusa miałby być Kościołem ducha i prawdy, czyli

charyzmatycznym, wewnętrznym, wyjętym spod wszelkiego magisterium i jurysdykcji zewnętrznej...

Kiko chce się cofnąć do Kościoła pierwotnego, nie wiedząc, być może, że został już wyprzedzony przez Lutra i wszystkich jego poprzedników z czasów średniowiecza.

A przecież by dojść do wniosku, jaki jest Kościół, nie trzeba niczego wielkiego. Wtedy gdy Kiko jest przyjmowany i faworyzowany przez Papieża, znajduje się przecież przed Głową Kościoła hierarchicznego, instytucji jak najbardziej jurydycznej. Kiko wie o tym, czy też udaje, że nie wie?

Zawzięta wola "powrotu do początków" zdradza przekonanie, że Kościół nie tylko nie jest organizmem, który się rozwija, by odpowiedzieć idealnej doskonałości Chrystusa, swego Oblubieńca, lecz z czasem i z winy swych członków uległ zepsuciu, czyli degradacji w porównaniu z tym, co było "pierwotne". A to jest właśnie "archeologizm", zdecydowanie odrzucony przez Piusa XI, zwłaszcza w odniesieniu do liturgii.

XII

ŁASKA, ŚWIĘTOŚĆ, WOLNOŚĆ SUMIENIA

Papież

Łaska jest pewną rzeczywistością wewnętrzną. Jest pewnym tajemniczym pulsowaniem życia Bożego w ludzkich duszach. Jest wewnętrznym rytmem intymnej obecności Boga w nas. Jest ona źródłem wszelkiego prawdziwego dobra w naszym życiu. I jest fundamentem dobra, które nie przemija. Dzięki łasce już żyjemy w Bogu, w zjednoczeniu z Ojcem, Synem i Duchem Świętym...

Łaska oznacza pewną szczególną pełnię stworzenia, dzięki której istota naznaczona podobieństwem do Boga uczestniczy w

samym wewnętrznym życiu Boga...

Bóg chce, by każdy człowiek stał się uczestnikiem Jego prawdy, Jego miłości, Jego tajemnicy, aby mógł brać udział w samym Jego życiu.

Kiko

Jezus, ustanowiony przez Ojca

Duchem ożywiającym, przychodzi, by dać nam życie wieczne, samego swego Ducha, przychodzi, by usunąć ducha grzechu i dać nam samego swego Ducha, przychodzi, by usunąć nasze serce pełne grzechu, a dać nam Ducha Świętego. Przychodzi, by na nowo stworzyć ludzkość /.../; by dać człowiekowi możliwość narodzenia się z Boga. Przychodzi, by zrobić z nas dzieci Boże i swoich braci /.../. Daje ci swoją łaskę i swego ducha, w którym masz przystęp do Ojca. W Chrystusie ty jesteś dziedzicem Boga, bratem Chrystusa, dzięki czemu możesz nazywać Boga: "Ojczy, Abba!", odczuwając to, naprawdę pokładając ufność w Bogu. Dlatego też, jeśli Bóg umieszcza w tobie swego Ducha, każda rzecz obraca się na twoje dobro. Wszystko jest łaską i wszystko jest miłością. Dzięki tej miłości ty zostałeś wyrwany z sytuacji lęku, śmierci i grzechu, a żyjesz w łasce, w łasce darmo danej, w miłości Boga. Nie jesteś już odtąd pod władzą prawa, lecz w świecie łaski, ponieważ Bóg przebaczył ci wszystkie twoje grzechy, ponieważ Bóg jest Tym, który cię kocha, nawet jeśli jesteś największym grzesznikiem...

Bóg cię kocha, nawet jeśli jesteś człowiekiem najpodlejszym, nawet jeśli okazałeś się niewiernym osiemdziesiąt tysięcy razy, nawet jeśli jesteś grzesznikiem zatwardziałym i odrażającym pyszałkiem, nawet jeśli jesteś pijakiem, rozpustnikiem, próżnym samochwałą, idiotą. Bóg kocha cię bezgranicznie i będzie kochał zawsze...

Zastrzeżenia

- Kiko barwnie opisuje potęgę i działanie miłości Boga, która absolutnie za darmo wylewa się na wszystkich, także jeśli są grzesznikami, i z tej to racji łaska jest "darem".
- Lecz nie mówi ani słowa o odwzajemnieniu się człowieka, o tym, że człowiek powinien się zdobyć na wysiłek woli, by godnie odpowiedzieć na natchnienie, uczynić zadość wymaganiom, zwalczając grzeszne poruszenia natury aż do ich umorzenia. Słowem, nie wyjaśnia najbardziej węzłowego problemu, to jest stosunku między łaską a wolną wolą, między Bogiem, który miłuje i obdarowuje Sobą, a wolą człowieka, który może odrzucić Jego miłość, pozostać głuchym i opornym wobec Jego głosu...
- Z jego opinii o głębokim zepsuciu natury odziedziczonej wraz z grzechem pierwotnym, trzeba by wywnioskować, że człowiek pozostaje bierny i tylko biernie pozwala się przemienić na nowe stworzenie, udoskonalić, stać się dzieckiem Boga, bratem i współdziedzicem Chrystusa. Kiko jest zdania - właśnie w tej kwestii - że przebaczenie Boże oznacza - podobnie jak dla Lutera - że Bóg nie poczytuje człowiekowi popełnionego grzechu od momentu, gdy grzech został już z góry odpuszczony przez Zbawiciela. On powtarza bez końca:

Chrześcijaństwo nie wymaga niczego od nikogo, obdarowuje wszystkim..

Kościół nie osądza, nie stawia wymagań, przeciwnie: zbawia, lecz, przebacza, przywraca do życia...

Ty oddasz chwałę Bogu, jeśli wierzysz, że Bóg może zrobić z ciebie /.../ dziecko Boże, które miłuje, jak sam Jezus Chrystus. Czy wierzysz w to? To sprawi Bóg, nie ty...

- Wcześniej, w swoich "Orientamenti", Kiko odsłania się, ukazując całe swe uwikłanie, pomieszanie pojęć, wolę zerwania z przeszłością, która dała tysiące Świętych:

Istnieje pewien typ chrześcijaństwa - ja sam do niego należałem - w którym ktoś się zaczyna uważać za chrześcijanina nawróconego, za św. Alojzego Gonzagę, i to na zawsze. I wtedy przychodzi ta postawa: "Pierwej umrzeć, niż zgrzeszyć!"... I dalej rzeczy tego rodzaju, których się nie zrozumiało w ich właściwym znaczeniu.

Jest pewien typ chrześcijaństwa, w którym sprawą fundamentalną jest być w łasce Bożej w sensie statycznym, i starać się, by nie stracić tej łaski, by wytrwać...

Nie zgadzam się z tymi wypowiedziami ponieważ:

1. Kiko krytykuje właśnie to, co stanowi duszę życia nadprzyrodzonego. Jan Paweł II utrzymuje, że "jednym z obiektywnych kryteriów, na podstawie których można przyznać tytuł prawdziwego chrześcijanina /.../, jest życie w łasce Bożej..."

1. Kiko nie wie, co mówi, gdy określa stan łaski Bożej jako "statyczny", ponieważ "bycie w łasce Bożej" oznacza ożywienie dynamiką duchową, która ze swej natury prowadzi ku świętości...

3. Zachowanie łaski Bożej czyli wytrwanie w niej aż do śmierci to największy ze wszystkich darów Bożych.

- Kiko pisze dalej:

Łaskę rozumie się jako rzecz, o której nie wie się zbyt dobrze, czym jest...

Czyżby on nie wiedział, że polega ona na "przyjaźni z Bogiem?" To naprawdę obciążająca niewiedza, gdy się demonstruje nieznaną największego daru miłości Boga, doskonale znanego dzieciom od Pierwszej Komunii św.

...I że trzeba w niej umrzeć, aby jej nigdy nie utracić...

Jak można o tym wątpić?

- I dalej:

Ten typ chrześcijaństwa budzi silny sprzeciw, ponieważ ktoś nam się przedstawia jako doskonały, wysoce uduchowiony, jest on natomiast daleki od chrześcijaństwa. Gdyż chrześcijanie nie są doskonali, są za to oświeceni co do swej głębokiej rzeczywistości, wiedzą, że są naprawdę grzesznikami i doświadczyli w tym grzechu miłosierdzia Boga, który przebacza i daje nowe życie, owoc swojej łaski. Jeśli tak nie jest, znaczy to, że religię instrumentalizuje się, aby konstruować samych siebie. Bądźcie przeto uważni, gdyż to się zwie triumfalizmem Kościoła i jest zawsze równoważne z faryzeizmem.

W gruncie rzeczy kim my wszyscy jesteśmy? Grzesznikami i biedakami. Lecz czasem przedstawiamy się innym z triumfalizmem, który innych irytuje. Możemy być uratowani od triumfalizmu, będącego czymś beznadziejnie głupim - nieszczerością w głębi, wewnątrz duszy, chcieć udawać tego, kim się nie jest, - możemy być wybawieni od tego, gdy Bóg nas oświeca i ukazuje nam, kim jesteśmy naprawdę, daje nam poznać samych siebie w naszej głębokiej rzeczywistości grzechu.

Księża często prezentowali się jako bezgrzeszni, do grzechu niezdolni, a ich grzech budził zgorszenie. I było tak rzeczywiście, gdyż mieli taką mentalność. Jesteśmy wszyscy wielkimi kłamcami, ponieważ sądzimy, że ludzie nas nie będą kochać, jeśli dowiedzą się, jacy naprawdę jesteśmy...

- Cały stek błędnych sądów, które świadczą o ignorancji, pomieszaniu pojęć, złym nastawieniu. Kto zna teologię katolicką i zyciorysy Świętych, może potwierdzić, że wszystko ma się całkiem inaczej, niż Kiko pozwala sobie zmyślać, depcząc najczciodsze prawdy dotyczące wewnętrznego życia Kościoła:

1. Kiedyż to autentyczny chrześcijanin przedstawił się jako doskonały? Łaska nie czyni automatycznie doskonałymi, ale to pewne, że jest zarodkiem i bodźcem do doskonałości.

2. Cóż to oznacza "instrumentalizować religię"? "Konstruować samych siebie", to jest doskonalić się duchowo, czy nie znaczy to urzeczywistniać plan Boży, wypełniać cel Wcielania i Odkupienia? Jaki inny byłby cel krwawej ofiary Krzyża?

3. Nigdy nie było prawdziwego Świętego, który by nie przyznał, że był grzesznikiem i że w każdej chwili może nim się stać, i dlatego powierzał się jedynie miłosierdziu Boga, aby do tego nie dopuścił. Taka jest prawda historyczna o duchowości Świętych, lecz Kiko nigdy jej nie zrozumiał...

4. Absolutna szczerłość Świętych wobec samych siebie sprawiała, że byli jak najpokorniejsi, że byli nieubłaganymi wrogami wszelkiego kłamstwa, faryzeizmu, triumfalizmu. Dla nich triumfującym był zawsze Krzyż Chrystusa, moc Jego ofiary, czczonej przez nich wszystkich, jako jedyne źródło wszystkich ich zasług i osiągnięć...

5. Błąd Kiko (jako wiernego stronnika Lutra) polega na przekonaniu, że łaska nie stwarza na nowo, nie sprawia realnie odrodzenia przez udzielenie nowego życia Bożego; skutek "usprawiedliwienia" miały się ograniczać tylko do "odpuszczenia grzechów", polegającego na ich "nie poczytywaniu", ponieważ wszystkie zostały odpokutowane przez Zbawiciela; tak naprawdę człowiek w swym wnętrzu pozostaje nadal grzesznikiem, mogącym dostąpić zbawienia jedynie gdy to uzna, pokładając zarazem nieograniczoną i bezwarunkową ufność w zasługach Chrystusa... Sobór Trydencki potępił to mniemanie.

6. Jest fałszem, oczywiście i głupotą, myśleć lub insynuować, że "księża często prezentowali się jako bezgrzeszni." Kapłaństwo katolickie daje władzę odpuszczania grzechów innym, lecz nie czyni "bezgrzesznymi" ani księdza, ani wiernych przez niego rozgrzeszonych.

- Wreszcie Kiko nie spostrzega się o tym, że jeśli łaska nie uświęca ani nie pobudza do uświęcenia - stąd człowiek pozostaje grzesznikiem z niemożnością czynienia dobra i opierania się złu - każdy może poczuć się uprawnionym do ulegania spokojnie porywom namiętności, czyli do popełniania wszystkich występków nawet najbardziej haniebnych?... I jeszcze nas zapewnia, że jakoby ludzie mówią mu, że go jeszcze bardziej kochają z powodu jego słabości, aniżeli z powodu

jego cnót... Właśnie odnośnie tej kwestii informowano nas, że po wielokroć, w niektórych wspólnotach, urządza się jakby zawody, kto jest (lub był) największym grzesznikiem, jak gdyby być nim stanowiło powód do przechwalania się...

- Rozumiemy też, dlaczego Kiko nie znajdzie nigdy jednego słówka pochwały dla wiernych, którzy poświęcając się Bogu w życiu religijnym, wybrali pewien "stan doskonałości" - niechże nikt nie usłyszy zachęty Kościoła katolickiego, który głosi, że dążenie do świętości jest obowiązujące dla wszystkich chrześcijan; i niech nikt nie wspomina, ani nie czci, ani się nie modli do Świętych, wierząc w moc ich wstawiennictwa u Boga...

Kiko i jego zwolennicy nie skorzystali z wielkiej lekcji, jakiej udzielił Papież obchodząc "uroczystość Wszystkich Świętych." Ta uroczystość

przynosi z sobą szczególne wezwanie do świętości. Winniśmy pamiętać, że mowa tu o wezwaniu uniwersalnym, to jest obowiązującym dla wszystkich istot ludzkich bez różnicy wieku, zawodu, rasy i języka. Jak ci, co już dostąpili zbawienia, tak i ci, co są wezwani...

...Wszyscy jesteśmy wezwani do świętości, dla wszystkich są łaski konieczne i dostateczne; nikt tu nie jest wykluczony, jak to podkreślił Sobór Watykański II...

XIII

JEZUS, UNIWERSALNY WZÓR ŚWIĘTOŚCI

Papież

"Pójdźcie za Mną!", powtarza dziś nasz Pan i Nauczyciel. Błogosławieni jesteście, jeśli słuchając tego głosu, odkryjecie w nim cały ich urok wspaniały i zarazem budzący lęk, radosny i poważny. Błogosławieni jesteście wy, młodzi, jeśli potraficie przyjąć sercem szlachetnym i odważnym program waszego życia! Sami doświadczycie, że żadna inna droga życia nie będzie mogła zaofiarować wam ideału bardziej prawdziwego, bardziej ludzkiego i bardziej świętego, aniżeli ten, który nam przyświeca z naśladowania Chrystusa, z Jego heroizmu, z Jego świętości i z posłannictwa dobroci i zbawienia, i że żaden program życia nie może bardziej sugestywnie odsłonić przed ludźmi ogromnych i niewymownych bogactw miłości Chrystusa. Do takich zadań zostaliście wezwani także wy, tego bądźcie świadomi i godni!

Chrystus Jezus, Odkupiciel Świata, stał się wzorem dla św. Teresy. W Nim znalazła święta majestat Jego Bóstwa i łaskawość Jego człowieczeństwa...

...Ty jesteś naszą nadzieją, naszym pokojem, naszym Pośrednikiem, bratem i przyjacielem /.../. Chcemy mieć Twoje własne uczucia i widzieć rzeczy tak, jak Ty je widzisz, ponieważ Ty jesteś centrum, początkiem i celem wszystkiego /.../. Chcemy miłować tak jak Ty, gdyż to daje życie /.../. Chcielibyśmy móc powiedzieć, jak św. Paweł: "Dla mnie bowiem żyć jest Chrystus." "Nasze życie nie ma sensu bez Ciebie..."

Kiko

Po tym wszystkim, cośmy tu przytoczyli z jego myśli, szczególnie co do stanu człowieka po grzechu pierwotnym, niechże wreszcie spadnie z niego maska i niech się ukaże ze swymi absurdalnymi, bluźnierczymi twierdzeniami, absolutnie nie do pogodzenia z magisterium Jana Pawła II. Mogłyby się wydawać nie do wiary, gdybyśmy ich nie odczytali w jego *Orientamenti*...

Jezus Chrystus nie jest wcale ideałem życia. Jezus Chrystus nie po to przyszedł, by dać przykład i nauczyć nas przestrzegania prawa...

Cytatów z Nowego Testamentu, które moglibyśmy przeciwstawić tego rodzaju bredniom Kiko, jest bez liku i zaoszczędźmy sobie fatygi, by je tu kolejno przytaczać...

Ludzie myślą - mówi z tupetem, przemilczając, że chodzi tu o Kościół głoszący te prawdy od dwóch tysięcy lat - *ludzie myślą, że Jezus Chrystus przyszedł po to, by dać prawo doskonalsze od poprzedniego* (a jakież sens miałyby Kazanie na Górze?) *i ażeby swoim życiem i swoją śmiercią, swoją cierpliwością przede wszystkim, dać nam przykład, abyśmy i my postępowali tak samo* (mówi to wbrew napomnieniu św. Piotra: "Chrystus cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami"). *Dla tych osób* (czyli dla wszystkich wierzących) *Jezus jest ideałem, wzorem życia...*

Lecz na tym nie koniec:

Wielu ludzi myśli /.../: dał nam przykład swoim życiem, mówiąc nam: "Widzicie, jak Ja postępuję? I wy tak postępujcie." Ale gdy się potem zapytujesz ludzi: "Czy tak postępujesz?", odpowiadają ci: "Wynoś się, ja nie jestem Jezusem Chrystusem, nie jestem żadnym świętym..." Chrześcijaństwo za nic w świecie nie jest moralizmem. Jeśliby Jezus Chrystus przyszedł, by dać nam wzór życia, jak mógł dać wzór tak wysoki, tak wzniosły, że nikt nie jest w stanie go osiągnąć?

W tych zdaniach przekracza się wszelkie granice, gdyż beczelnie neguje się dogmat wiary. Komu przysłoby do głowy wątpić, iż tylko naśladowanie Chrystusa, uczestniczenie w Jego śmierci (symbolizowanej w obrzędzie chrzcielny) jest jedyną drogą zbawienia przez Niego wskazaną? Kiko ponadto nie chce wiedzieć, że Ewangelia jest przesłaniem egzystencjalnym, zawierającym najwznioślejszy kodeks postępowania, który ostatecznie sprowadza się do jak najbardziej mądrego, pełnego miłości i bohaterskiego pójścia za Chrystusem, z gorącym pragnieniem, by w końcu myśleć, odczuwać, żyć jak On, w Nim i dla Niego... Kiko słucha ludzi bez zielonego pojęcia, przekonanych, że aby naśladować Chrystusa, musi się być Chrystusem we własnej osobie, nie zdając sobie sprawy, że Jego doskonałość jest nieporównywalna, a do nas należy jedno: być Jego wiecznymi uczniami... Kikowa "Droga Neokatechumenalna" jakiz miałaby sens, gdyby nie była wyrazem pragnienia wspaniałego przemienienia wiernych w Chrystusa, który jest jedyną Drogą prowadzącą do Ojca.

Na kartach *Orientamenti per lo Shema* Kiko powraca do tego tematu z większą jeszcze siłą:

Chrystus nie jest jakimś wzorem, obrazem, który zamierza przyjść do ciebie i powiedzieć ci, tak moralistycznie, co ty powinieneś kochać. Z tej przyczyny myśmy się zbuntowali przeciw chrześcijaństwu, którego cechą jest naśladowanie. Ojcowie Kościoła, gdy mówią o naśladowaniu, nigdy nie mają na myśli naśladowania moralistycznego: człowiek cielesny naśladowujący człowieka Bożego! Jak to jest możliwe? Toteż gdy się pyta ludzi, czy się da wypełnić Ewangelię, odpowiadają ci: "Ja nie jestem Bogiem!" I cały problem mają zatłwiony. Wynika to z faktu, że kerygmy nigdy tak naprawdę nie głoszone! (to fałsz!). To jasne, że lud widzi Jezusa Chrystusa i chce Go naśladować wedle sił swoich, lecz dla człowieka z ciała niemożliwe jest naśladować człowieka-Boga. To absurd, że Bóg stawia przed nami człowieka-Boga do naśladowania, podczas gdy my jesteśmy istotami ludzkimi pełnymi grzechów i braków, i wad...

Kiko naprawdę nie wie, co mówi. Jest fałszem:

- że Jezus nie wezwał wszystkich do naśladowania Go, gdyż wszyscy mają się upodobnić do "naturalnego" Syna Bożego, by stać się "synami przybranymi" i być uznanymi przez Ojca;
- że naśladowanie Chrystusa nie wymaga koniecznie współdziałania łaski, którą wysłużył nam sam Chrystus, gdyż bez Jego pomocy nie możemy absolutnie niczego;
- że w Kościele katolickim tak naprawdę nie głoszone nigdy kerygmy, a przecież był on najpłodniejszą Matką Świętych, właśnie doskonałych naśladowców Chrystusa... Kiko wciąż jest gotów rzucać oszczerstwa na Kościół Soboru Trydenckiego..;
- że jakkolwiek wierny, nawet najbardziej zaniedbany, mógłby usprawiedliwić się, mówiąc szczerze, iż nie może naśladować Chrystusa, nie będąc Bogiem jak On...

Niestety, kikowa doktryna o naśladowaniu Chrystusa opiera się na drugiej, typowo luterkańskiej, wedle której zbawienie jest uwarunkowane jedynie wiarą w moc Zmartwychwstania, moc działającą tylko wtedy, gdy człowiek dostrzega swój stan grzesznika. Mówi w dalszym ciągu, że

ostatni na ziemi są pierwszymi, którzy wstąpią do wody żywej: mordercy, nierządnice, homoseksualiści, pijaczyska. Ci ludzie pozyskali wszystko, ponieważ jest prawdą, że mają ręce pełne grzechów, ponieważ jest prawdą, co mówi Jezus Chrystus, że ludzkość znajduje się w grzechu; lecz teraz mają otrzymać za darmo nową szatę, szatę życia wiecznego...

Teraz cytat najbardziej istotny:

...On umarł za twoje grzechy, On z własnej woli stał się grzechem /.../, On sam uczynił siebie grzesznikiem i został skazany na śmierć; umarł za ciebie, abyś ty nie doznał śmierci; On wycierpiał karę za grzechy zamiast ciebie. Oto Jezus Chrystus martwy. Lecz jeśli On stał się tobą samym, co oznacza Zmartwychwstanie? Że Bóg ci przebaczył. Dlatego jeśli byłeś ty sam, który wszedłeś w śmierć, jesteś również ty we własnej osobie, który zostałeś wskrzeszony. To właśnie zwiastuje Kościół w wigilię paschalną, kiedy udziela chrztu. Gdy człowiek wstępuje do wody, wstępuje na mary z Jezusem Chrystusem; Jezus Chrystus wszedł za niego w śmierć i dlatego powie św. Paweł: Patrzenie, jak wielkim sakramentem jest ten, który my, naśladowując Jezusa Chrystusa przez sakrament wody, tylko naśladowujemy w tym znaczeniu, że my nie umieramy naprawdę, my dzięki temu sakramentowi prawdziwie umieramy staremu człowiekowi i prawdziwie zmartwychwstajemy. Wyobraź sobie, że nie musisz nic robić, tylko masz urządzić przedstawienie z wejściem do wody. Lecz ta woda posiada moc zniweczenia w tobie człowieka starego, w tym właśnie celu, by uwolnić cię od mocy, jaką ma grzech wewnątrz ciebie..."

Jest to zwykły język Kiko, który nie uznaje odradzającej potęgi łaski. Stąd też, według niego, dzieło zbawienia dokonane przez Chrystusa pozostawia człowieka wewnętrznie grzesznikiem, z tym, że wystarcza mu świadomość własnej nędzy i

ufność w moc Zmartwychwstania... Toteż nawrócenie miałyby polegać na "oświeceniu umysłu" (co do prawdy o własnej grzeszności), a nie na odmianie woli i pobudzeniu wszystkich energii do uśmiercenia w sobie starego człowieka, co otwiera drogę do jedyne go życia możliwego, to jest do uczestnictwa w życiu Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego.

XIV

NABOŻEŃSTWO DO NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSA

Papież

Jeżeli chcecie, najdrożsi współbracia, zachować na zawsze swoją tożsamość kapłańską w tej epoce, w której świat jest zbyt ważny dla ludzi, starajcie się naśladować Serce Jezusa bardziej niż dotychczas.

Jeśli chcecie, żeby Kościół był rzeczywiście sakramentem zbawienia dla dzisiejszego człowieka, by nie zanikała wasza własna tożsamość i nie doskwierał wam głuchy niepokój pustki duchowej, ukierunkujcie swoje życie duchowe ku naśladowaniu Serca Chrystusa. Oto główne ognisko, które wyjaśnia dynamizm i gorliwość waszego kardynała. Oto warta zapamiętania wskazówka, bardzo ważna, którą on nam przekazuje, jeśli nie chcemy - my, biskupi i kapłani - by nasze posługiwanie traciło oddech albo i zamarło.

Serce Jezusa, w łonie Matki Dziewicy przez Ducha Świętego utworzone, zmiłuj się nad nami! - tak modlimy się w litanii do Najświętszego Serca Jezusowego. - Serce Jezusa, z którego pełniści wszyscyśmy otrzymali /.../. Jest to modlitwa niezwykła, całkowicie skoncentrowana na wewnętrznym misterium Chrystusa - Boga-Człowieka. Litanie do Serca Jezusowego czerpie obficie ze źródeł biblijnych, a zarazem odbija w sobie najgłębsze doświadczenia serc ludzkich. Jest modlitwą uwielbienia i zarazem autentycznego dialogu.

Mówimy w niej o Sercu, a jednocześnie umożliwiamy naszym sercom rozmowę z tym Jedynym Sercem, które jest "źródłem życia i świętości" i "upragnieniem wzgórz wiekiuistych." Z Sercem, które jest "cierpliwe i wielkiego miłosierdzia" i "hojne dla wszystkich, którzy Je wzywają." Ta modlitwa, odmawiana i rozważana, staje się prawdziwą szkołą człowieka wewnętrznego, szkołą chrześcijanina.

Uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego przypomina nam nade wszystko te momenty, gdy to Serce zostało "przebite włócznią" i aż w ten sposób otwarte na świat "widzialny", na człowieka i na świat. Odmawiając tę litanię i w ogóle oddając cześć Boskiemu Sercu Jezusa, uczymy się misterium Odkupienia w całej jego Boskiej i zarazem ludzkiej głębi. Jednocześnie uwrażliwiamy się na potrzebę wynagrodzenia. Chrystus otwiera przed nami swe Serce, ponieważ w naszym wynagrodzeniu jednoczymy się z Nim dla zbawienia świata. Mówienie o tym przebitym Sercu od razu nam stawia przed oczyma całą prawdę Jego Ewangelii, Męki i Zmartwychwstania. Starajmy się tę mowę coraz lepiej rozumieć. Uczmy się jej!

Kiko

Czuje się on upoważniony do ironicznego traktowania obrazu Najświętszego Serca, jak potrafiłby chyba jakiś odmieniec, który udając wielkiego profesora, chciałby nas pouczać, kim jest Bóg.

Wzywać człowieka do nawrócenia znaczy to przywoływać go do jego własnej głębokiej rzeczywistości. Toteż bądźcie ostrożni z pewnymi koncepcjami Boga w typie Najświętszego Serca, z rączką tak ułożoną, z twarzą wypielegnowaną, sam cukier i miód, wszystko słodziutkie i delikatniutkie... Wejźdźmy teraz do jakiegoś baraku, zobaczmy tam kobietę, której mąż się upija i znęca nad nią całymi nocami, która ma syna w więzieniu.. I rzućmy teraz okiem na tego Boga, samą słodycz, i na to życie takie uładzone, takie szczęśliwe, takie miłutkie! Nie!

Życie jest o wiele bardziej poważne niż to wszystko i nie można robić z niego karykatury. Taki Bóg z papier-maché nie istnieje. Nie taki jest Bóg Biblii, który wybiera sobie pewien lud i daje mu łaski, jakich nie daje innym narodom, aby wypełnił swoją misję. Jednak wymaga, żeby Go ten lud nie zdradzał, inaczej Jego przekleństwo będzie straszliwe. Jest to Bóg, który równie łatwo przeklina i błogosławi...

Jesteśmy wielkimi ignorantami, jeśli chodzi o Pismo. Dlatego mamy te swoje pojęcia o Jezusie z samego miodu, z bródką w szpic, z brwiami podgolonymi, z ręką ułożoną tak, ze spojrzeniem skierowanym tak... I myślimy sobie, że Jezus jest samą słodkością. A nie wiemy, że Jezus powiedział: "Obludnicy! Plemię żmijowe!"

Także tu istne pomieszanie pojęć, przekręty myślowe, nieuszanowanie! Nie przynosi zaszczytu panu Kiko, wierzącemu i przyjacielowi Papieża, szydzić z popularnego przedstawiania Najświętszego Serca Jezusa. Chociaż, uważając się za wielkiego artystę, tak chętnie gani je i wyśmiewa, kryje ono w sobie takie cechy osobowości Chrystusa, które pomimo wszystko powinny robić na nim wrażenie: łagodność, miłosierdzie, przebaczenie... Czy może sam Kiko nie powiedział, że

Jezus Chrystus przyszedł, by cierpieć, abys ty nie cierpiał; przyszedł umrzeć, abys ty nie doznał śmierci?;

że On

obdarowuje cię za darmo życiem /.../, życiem wiecznym?;

że

Bóg (Bóg Biblii) jest miłosierdziem i miłością?;

że chce pokonać

wszelką religijność naturalną, opartą na bojaźni?;

że trzeba żywić

absolutną ufność, iż Bóg nas kocha;

że

otrzymałeś dar Boży: miłosierdzie, życie wieczne, przebaczenie...?

Dlaczego więc ogłaszać tak zacięte veto wobec tych wartości? Wydaje się, jakby Kiko znajdował smak w odrzucaniu wszystkiego, co w ciele Mistycznym Chrystusa zawsze było przeżywane, i to intensywnie, przez największe dusze... Otóż Kiko nie znosi katolickiej kontrreformacji, zapoczątkowanej przez Sobór Trydencki. I tu jest sedno sprawy.

Z drugiej strony można mieć wrażenie, iż on się nigdy nie zastanowił nad tym, że te popularne obrazy Najświętszego Serca przedstawiają Serce zranione, otoczone cierniami, naznaczone krzyżem..., że przypominają nam one obowiązek uczestniczenia w Jego ofercie, jakiegoś kultu wynagradzającego, brania na siebie bied i potrzeb bliźniego, także cierpienia kobiety, nad którą znęca się mąż-alkoholik i która ma syna w więzieniu... W jego ujęciu solidarność chrześcijańska staje się demagogią, a on sam wygląda na samozwańcę z racji prowadzonej przez niego akcji opiekuńczej w dzielnicach nędzy w Palomeras, Altas i Madrycie.

XV

RÓŻANIEC

Papież

Pobożność maryjna Papieża nie wymaga udokumentowania, a jego zamiłowanie do różańca jest wszystkim doskonale wiadome. Spośród wielu wystąpień, w których przemawiał na ten temat, wystarczy przytoczyć to jedno, w którym w dniu 30 września 1981 r. przekazał wiernym następujące zalecenie:

Chcę was zachęcić, byście na nowo odkryli i doceniali coraz bardziej, w miesiącu października, święty różaniec jako modlitwę osobistą i rodzinną, zanoszoną do Tej, która jest Matką poszczególnych wiernych i Matką Kościoła. Moi poprzednicy, Pius XII i Paweł VI, nazwali go "streszczeniem całej Ewangelii." W nabożności do Najświętszej Dziewicy ta modlitwa zajmuje miejsce uprzywilejowane: "Pod Jej obronę uciekają się wierni z błaganiami we wszystkich swych niebezpieczeństwach i potrzebach." Różaniec jest modlitwą prostą, a zarazem bogatą w odniesienia do Pisma św.

Kiko

W swych *Orientamenti* wspomina on o Najświętszej Pannie, jednak nie po to, by uczcić Jej przywileje, przede wszystkim Niepokalane Poczęcie, pełnię łaski, najwyższą świętość, co sprawia, że jest Ona Matką i Królową wszystkich świętych, ani po to, by słać potęgę Jej wstawiennictwa.

Gdy się nad tym zastanowić, nie wiem, jak mógłby on podjąć takie tematy, skoro tyle razy wypowiedział się negatywnie o kondycji moralnej człowieka i o skuteczności łaski, która tak naprawdę nie "stwarza na nowo", nie "odradza", nie "usprawiedliwia wewnątrznie", a więc można doznawać jej dobroczynnego działania tylko w sposób bierny, pasywny.

Wątpliwości co do maryjnej pobożności Kiko znajdują potwierdzenie w praktyce jego wspólnot neokatechumenalnych, gdzie nie odmawia się różańca, a w każdym razie nie mówi się o nim często, owszem, przygania się temu, który chce

pozostać wiernym tej nabożnej praktyce... Wszystko to jest wysoce symptomatyczne, ponieważ zgadza się z całym kontekstem pseudoteologicznej wizji, zarysowanej w *Orientamenti*.

XVI

MSZA ŚWIĘTA NIEDZIELNA

Papież

Dla każdego wiernego katolika udział w niedzielnej Mszy świętej jest zarazem i obowiązkiem, i przywilejem; miły to obowiązek: odpowiedzieć na miłość Boga względem nas i świadczyć o tej miłości w życiu codziennym /.../. Dla każdej rodziny chrześcijańskiej spełnienie tego przykazania niedzielnego powinno być silnym motywem radości i jedności. W każdą niedzielę wszyscy i każdy z poszczególna /.../ macie spotkanie z miłością Boga. Na tym spotkaniu nie może was zabraknąć!...

Wszyscy chrześcijanie winni być przekonani, że niedzielne gromadzenie się jest znakiem dla świata, iż oto dokonuje się misterium wzajemnego zjednoczenia, a jest nim Eucharystia...

W całej tradycji Kościoła Msza św. niedzielna jest najszczególniejszym wyrazem wiary Kościoła w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa /.../. Zgromadzenie liturgiczne skupiające się wokół Eucharystii zawsze, już od samych początków apostoelskich, było szczególnym znakiem świętowania w Kościele dnia Pańskiego, a Sobór Watykański II przypomniał z naciskiem doniosłe znaczenie Mszy niedzielnej. W niej zawiera się istotnie całość Tajemnicy Paschalnej, do której świętowania i do uczestniczenia w niej w każdą niedzielę wezwany jest cały Lud Boży..

Żywotność Kościoła w wielkiej mierze zależy od celebrowania niedzielnej Mszy św., w której misterium zbawienia uobecnia się przed Ludem Bożym i wnika w jego życie. Według wyrażenia zapisanego w *Lumen gentium*, Bóg chce nas uświęcić i zbawić jako lud, a nie ma takiego momentu, w którym bylibyśmy ściślej zjednoczeni, niż w czasie Mszy św. niedzielnej...

Kiko

Nie myśli on tak, jak wszyscy wierni od samych początków Kościoła katolickiego. On poucza, że

przed Jezusem Chrystusem pierwszym dniem tygodnia była sobota; od Jezusa Chrystusa jest niedziela, dzień słońca...

Chrześcijanie - dodaje, przybierając minę "historyka liturgii" - chrześcijanie zbierali się w sobotę nocną porą, a z czasem przeszło się na niedzielny poranek. Dlatego też Sobór (ten zmyślony przez Kiko!) zrobił początek i zaaprobował celebrowanie Eucharystii w sobotę nocą...

Lecz w noc sobotnią zaczyna się już niedziela, jej pierwsze godziny. Sobór Watykański II mówi o "Mszy niedzielnej"; o Mszy św. odprowadzanej "szczególnie w niedzielę"; o "dniu, który nazwano "dies dominica" - "dniem Pańskim" ...; "dlatego też niedziela jest świętem pierwotnym."

Kiko ośmiela się wszystko zafałszowywać, wyobrażając sobie zuchwale, że o wiele lepiej zrozumiał misterium paschalne, niż sam Kościół:

Kościół (jego kościół, paralelny do Kościoła katolickiego!) wyznaczył sprawowanie Eucharystii na sobotę wieczór, gdyż ten dzień jest o wiele wyraźniejszym znakiem. Sobota ma w sobie znacznie więcej nastroju świątecznego, w niedzielę bowiem jest już po święcie. Kiedy powracamy ze stadionu, myślimy już o poniedziałku i o pracy, podczas gdy sobotnia noc jest kulminacją święta.

Dziwna jest ta mowa pana Kiko! Można go, owszem, nazwać oryginalnym, stuprocentowym Żydem, lecz nie ma on prawa chwalić się, że jest dobrym katolikiem według tradycji i praw Kościoła. Uznaje to on sam, bo pisze:

Dla wielu te katechezy okazały się nowością, dla innych zgorszeniem...

Lecz jego pycha jest zadowolona:

Wy macie szczęście, żeście te rzeczy słyszeli, bo masa ludzi nadal trwa w nieświadomości.

Cóż, oświeconym jest tylko on!

Właśnie ponieważ za takiego uchodzi, neokatechumeni są mu ślepo posłuszni i dlatego, między innymi, jak długo trwa ich "Droga", a może trwać dziesięć lat i dłużej, nie uczestniczą w niedzielnej Mszy św. odprawianej w parafii...

Co gorsza, nie świecą też dobrym przykładem w zachowaniu przepisów liturgicznych, szczególnie tych odnoszących się do kultu Eucharystii; fakt iż nie wierzą w "realną Obecność", którą zawdzięczamy cudowi przeistoczenia, sprawia, że nie zwracają uwagi na okrucy konsekrowanych Hostii, które spadają na ziemię i są deptane z całkowitą obojętnością. Po niektórych Mszach św. u św. Jana na Lateranie służba kościelna musiała zmiatać i zbierać wiele ułomków Najświętszego Sakramentu... Wydaje się niemożliwym, żeby o tym nie powiadomiły i tego nie potwierdziły osoby, które były świadkami tego wszystkiego i które nad tym gorzko ubolewały.

Credo odmawia się dopiero po kilku latach "Drogi", *Gloria* śpiewa się nie zawsze i nie wszędzie; jako dziękczynienie po Komunii św. śpiewa się i tańczy dokoła "stołu"... *Ołtarz* dla nich nie istnieje... Nie składa się też *Ofiary*.

Zachowują się tak, jakby byli członkami innego Kościoła, równoległego, wyższego niż Kościół katolicki, w obrębie którego przecież - według Jana Pawła II - "nie jest dozwolone wprowadzanie nowych form i struktur według upodobania i fantazji jakiegoś uczestnika..." Papież przypomina, że liturgia "rozwija określoną pedagogię wiary i życia", toteż wzbronione są manipulacje, które nie uwzględniają "norm zatwierdzonych przez Kościół, których to norm biskupi, będący przewodnikami, opiekunami i stróżami całego życia liturgicznego, mają strzec we własnych diecezjach."

XVII

ŻYCIE PRZYSZŁE

Papież

W kwestii losu dusz ludzkich w życiu przyszłym Jan Paweł II pozostaje oczywiście wierny Tradycji apostołskiej, Magisterium Kościoła, powszechnej praktyce wiernych. I tak:

w kwestii czyśćca: przemówienie w Rzymie, na Verano, 1.11.1986; audiencja gen., 2.11.1983;

w kwestii piekła: audiencja gen., 30.09.1987; homilia w S. Anthony, Stany Zjednoczone, 13.09.1982; Anioł Pański, 1.11.1985.

Kiko

Poglądy Kiko na tajemnicę tamtego świata pełne są znamienych luk, chociaż usiłuje mówić o Chrystusie zmartwychwstałym i o naszym zmartwychwstaniu w Nim i przez Niego.

Napomyka, owszem, o nowym życiu, o życiu łaski, lecz nie określa dokładniej, na czym ono polega. Robi wrażenie, że nie ma żadnego pojęcia o wewnętrznym życiu Trójcy Świętej, o uczestnictwie wybranych w światłości Słowa i w miłości Ducha Świętego i, co za tym idzie, w wiecznej szczęśliwości Boga.

W czasie jego "eucharystii" odmawia się modlitwy, śpiewa się, wykonuje się gesty obrzędowe, tańczy się, odprawia się pewną "liturgię", lecz ma się wrażenie, że wszystko na tym się zaczyna i kończy, ponieważ nic się nie mówi o osobistych praktykach pobożnych, o medytacji, o skupieniu, o zachowaniu milczenia, o dążeniu do głębszego zjednoczenia z Bogiem wedle przykładu Świętych, w oparciu o tradycyjne wskazania duchowości chrześcijańskiej, sięgające pierwszych wieków...

Lecz jest jeszcze coś: otóż nie wypowiada on ani jednego słowa o czyśćcu i o piekle. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli się weźmie pod uwagę, że wedle Kiko:

chrześcijaństwo uczy, że wszyscy już jesteśmy osądzeni i że sąd nad wszystkimi grzechami dokonał się na krzyżu Jezusa Chrystusa, który nam wszystkim przebaczył...

Wyrok Boga, nawet wobec łotrów i kryminalistów, polega wyłącznie na przebaczeniu i miłosierdziu.

Zresztą po jakim to grzechu człowiek potrzebowałby oczyszczenia lub zasługiwałby na wieczne potępienie, skoro nie jest dlań możliwe pełnienie dobra, ani unikanie zła?...

W końcu Kiko może powiedzieć pierwszemu z brzegu:

Jeśli ja jestem samym Chrystusem, a Chrystus zmartwychwstał, to i ja zmartwychwstałem...

Mógłby powiedzieć to sobie samemu i powtarzać innym pod warunkiem, że wszyscy odpowiedzieli na "wezwanie łaski". Lecz o takiej odpowiedzi na wezwanie łaski, które wymaga "wysiłku człowieka", on, zaślepiony luterąską herezją, nawet mówić nie może. A więc jaka jest ta jego "Droga", jeśli wola ludzka pozostaje beczynna i bezwładna, bo sam Chrystus wszystko za nią uczynił?

On zajął twoje miejsce i moje...

Papież, objaśniając przypowieść o talentach, naucza, że

miarą sądu będzie współdziałanie z darem otrzymanym od Boga, współdziałanie z łaską, albo też jej odrzucenie/.../. Sąd, który Ojciec powierza Chrystusowi, będzie wedle miary miłości Ojca i naszej wolności.

Słowem, według Jana Pawła II, chrześcijaństwo nadaje

cały sens ludzkiej egzystencji w perspektywie nieśmiertelności i odpowiedzialności.

PODSUMOWANIE

Kontrast pomiędzy nauczaniem Jana Pawła II a katechezą Kiko jest rzeczywisty, głęboki, zasadniczy, nawet jeśli się nie zawsze i nie pod każdym względem takim wydaje i jeśli w tylu kwestiach pozostawia nas w niepewności, także dzięki stylowi wysławiania się Kiko, na które wpływa jego temperament, umysłowość, jego znajomość zagadnień biblijnych, teologicznych i historycznych, raczej fragmentaryczna i chaotyczna. Jakkolwiek bądź, jego katecheza ujawnia błędy i bezdyskusyjnie niezgodne z oficjalnym nauczaniem Kościoła.

Wielu neokatechumenów energicznie zaprzecza tej opinii i zapewnia, że w swoich wspólnotach nigdy nie widzieli i nie słyszeli niczego, co by naprawdę było przeciwne temu, co widzieli i słyszeli w swojej parafii. Lecz nie upłynie wiele czasu, a sami się przekonają o prawdzie, jeśli będą nadal słuchać i spokojnie się zastanawiać, jak już wielu z nich mi się zwierzyło.

Neokatechumenami bywają również księża, nawet biskupi, którym się wydaje, że różnice doktrynalne są pozorne, nieistotne, łatwe do usunięcia, podczas gdy trudno się nie cieszyć "owocami" "Drogi".

Jakimi "owocami"?

Aby ocenić ich wartość, trzeba koniecznie poczekać, aż dojrzeją. Prawda dla swego potwierdzenia potrzebuje tylko czasu: "Veritas filia temporis"

Zresztą niektóre tezy Kiko są echem pseudokultury teologicznej typowo posoborowej, na którą także wielu księży przychylnie spogląda, ponieważ nie zostali na czas przeciw niej immunizowani przez solidne przygotowanie teologiczne.

Mogą oni, niestety, pochwalać wręcz odmienną opcję, powierzchowną, pluralistyczną, importowaną od protestantów, oderwaną od Magisterium, niecierpiącą wszelkiej poważnej tradycji teologicznej, zwłaszcza tomistycznej..., i to przeciw wyraźnej woli Soboru Watykańskiego II, na który wciąż się powołują, a który punkt za punktem nie przyznaje im racji.

Świadomie napomknąłem o prawie niepowstrzymanym procesie protestantyzacji, który "zawdzięczamy" lawinie dzieł teologów niemieckich, holenderskich, austriackich, szwajcarskich, którzy przede wszystkim na polu egzegezy biblijnej ośmielają się dyktować prawa, a są z kolei służalczo naśladowani przez plejadę teologów włoskich, wykładających w naszych seminariach i na uniwersytetach papieskich. Nie wiadomo, w jaki sposób mógł Kiko przyswoić sobie błędy, które propagowane po trosze wszędzie, odnajdujemy wszystkie w książkach i artykułach Josefa Blanka z Saarbrü cken, otwartego antykatolika.

Uderza, iż u wszystkich występuje szeroko (coraz bardziej upowszechniona) preferencja (wyłączna) Pisma św. ponad Kościół i ponad Tradycję apostołską, zachowywaną na żywo w magisterium Papieży i Soborów:

Chryścianizm teologii orientującej się na Pismo św. należy przedkładać nad ten, który ma swoje źródło w Kościele.

Toteż *nie Kościół decyduje, co to znaczy być chrześcijaninem, lecz egzegeta.*

Blank żąda, by *egzegeza w swej pracy uwolniła się znacznie bardziej od przesądów tradycjonalistycznych i dogmatycznych*, utrzymuje również, że *jest bezwzględnie konieczne odrzucenie dogmatów.*

Wyraża myśl, że *sam Jezus nie chciał głosić "jakiejś prawdy wiecznej, ponadczasowej."*

Dla niego prawda wiary *nie jest bezpiecznym posiadaniem, lecz procesem*, i z tym zgadzają się Kiko i Carmen, wedle nich bowiem *słowo Boże /.../ jest interwencją, wydarzeniem, zadziałaniem Boga*, wbrew tradycyjnej interpretacji słowa Bożego, pojmowanego jako "Logos, Idea, Myśl..."

Jeśli Blank sprzeciwia się *formułom tradycyjnym*, które *nie dają pewności, iż wyrażają dokładnie to, co miały wyrażać w przeszłości*, Kiko i Carmen wypowiadają się przeciwko *wszelkiemu kompleksowi prawd i traktatów, które się wyklada w naszych seminariach duchownych.*

Według Blank, *prymat papieski jest tylko opinią teologiczną; Chrystus wcale nie dał prymatu Piotrowi, wcale też nie przewidywał następcy po nim*: prymat Papieża jest tylko rezultatem pewnej *szczególnej ewolucji socjologicznej i teologicznej Nowy Testament nie zna też wcale "kapłaństwa ministerialnego"*, nie jest ono niczym innym, jak wynikiem

rozwoju historyczno-socjologicznego.

Oдноśnie Eucharystii Blank utrzymuje, że *interpretacja skąpych tekstów jest całkowicie rozbieżna we wszystkich prawie punktach.*

Radosny bankiet eucharystyczny nie jest bynajmniej nowym kultem z jakimś sakralnym rytuałem. Ktokolwiek bądź może przewodniczyć celebrowaniu Eucharystii. Nie ma żadnego urzędu kościelnego z prawa Bożego. Toteż celibat łączony z kapłaństwem ministerialnym jest niezgodny z Nowym Testamentem. W starożytnym Kościele nie istniał sakrament pokuty, dlatego też Kościół popełnił błąd, odpuszczenie grzechów zastrzegając urzędowi kościelnemu.

TEORETYCY "DROGI NEOKATECHUMENALNEJ" MUSIELIBY TYLKO TEMU WSZYSTKIEMU PRZYKLAŚNĄĆ.

CZĘŚĆ DRUGA

STRESZCZENIE, POTWIERDZENIA, BILANS OGÓLNY

I

ROZWAŻANIA KOŃCOWE

A. Wstępne uściślenia

Zestawienie katechezy Kiko z nauczaniem Papieża nieodparcie zmusza do wniosku, że charyzmatyczny przywódca "Drogi Neokatechumenalnej" błądzi po bezdrożu.

Dosyć było przytoczyć wypowiedzi Jana Pawła II, najwierniejszego we wszystkim tradycji Kościoła powszechnego, i twierdzenia Kiko, wystarczyło przeanalizować jego *Orientamenti*, czyli tekst najbardziej znaczący i kompletny w porównaniu ze wszystkimi innymi, które go poprzedziły lub ukazały się po nim.

Pragnę, by to zestawienie pomogło przejrzeć na oczy wszystkim jego uczniom, którzy - zwłaszcza po głośnym liście Jana Pawła II do biskupa P.G. Gordes z dnia 30 czerwca 1990 r. - byli przekonani, że Papież jest z nimi, zatwierdza ich, zachęca i błogosławi.

W tym stanie rzeczy łatwo zrozumieć postawę Papieża, jeśli:

a/ zna wyłącznie strony pozytywne "Ruchu Neokatechumenalnego", a nie wie nic o jego stronach negatywnych: jednych

natury pastoralnej, innych natury dogmatycznej..., albo też

b/ zna dobrze obie strony Ruchu i wybiera milczenie, aby wielu - niezorientowanych i pozostających w dobrej wierze - opuściwszy Kiko, nie zostało skuszonych do odejścia od Kościoła, odwrócenia się plecami do Chrystusa, zapomnienia nawet o Bogu.

Biorąc pod uwagę obie hipotezy, uważam za swój święty obowiązek pisać w dalszym ciągu, czy to, aby Papież mógł wreszcie poznać prawdziwy stan rzeczy, jeśli go nie zna, czy też, aby "Droga" podjęta przez tylu neokatechumenów, po przeczytaniu tych kart, urwała się jak najprędzej wraz z odkryciem całej prawdy: nauczanej przez Papieża i zaprzeczanej przez Kiko Argü ello.

Właśnie triumf tej prawdy jest celem niniejszej pracy.

B. Milczenie niezrozumiałe i niebezpieczne

Lecz, niestety, prawda ta nadal jest bardzo poważnie zagrożona, bo chociaż zewnętrzne wystąpienia neokatechumenów są coraz bardziej ostentacyjne, coraz bardziej nagłaśniane, choć rozgłaszają oni swe sukcesy i przechwalają się "cudami" swego świadectwa danego wierze, to jednak doktrynalne założenia "Drogi" nadal pozostają ukryte przed szeroką publicznością.

Nie mówi się o nich w liście Papieża do biskupa Cordes... Kiko na ten temat nie puszcza pary z ust w "Krótkim komentarzu" do tego listu, jaki napisał; uważa też pilnie, by tych spraw nie poruszyć na którymś ze "Światowych Synodów Biskupów". Również autorzy przychylni Ruchowi zajmują się wszystkim oprócz podstaw teologicznych, które ten Ruch inspirują. Wyróżnia się wśród nich dziennikarz Giuseppe Gennarini; to on właśnie, z okazji "nadzwyczajnego spotkania Drogi Neokatechumenalnej" w czasie niedawnego "Światowego Synodu", z szumem ogłosił swój panegiryk, w którym napisał, że "sześć tysięcy wałów ochronnych wzniesiono przeciw sektom, gdyż tyle jest grup Ruchu czynnych na kontynencie europejskim."

Mogę wykazać, że te "grupy", jeśli dają się kierować owymi *Orientamenti* Kiko, tworzą sektę nie mniej niebezpieczną od innych, z punktu widzenia zarówno wyznawanych teorii, jak i działań praktycznych. Postawa biskupa Brescii, Bruno Foresti, biskupa Triestu, Lorenzo Belloni, i Episkopatu Umbrii, potwierdza moje zdanie. Ich zaniepokojenie podzielają inni biskupi i duszpasterze, nawet jeśli nie mają odwagi głośno się wypowiedzieć. "Można by zapełnić wiele kart krytycznymi ocenami *Drogi Neokatechumenalnej* nie tylko ze strony księży, lecz i biskupów niemalże z całego świata. W Anglii doszło dosłownie aż do tego, że porównuje się neokatechumenów do sekty Moon'a..."

Niestety, biskupi i duszpasterze, którzy przyjęli Ruch Neokatechumenalny, nie przejmują się podnoszonymi krytykami; ich interesują "fakty", są uszczęśliwieni, że mogą widzieć kościoły wypełnione, frekwencję na "Eucharystii", młodych entuzjastów itd. "Z owoców ich - powtarzają - poznacie ich."

Lecz właśnie te "owoce" budzą największe wątpliwości i obawy, gdyż to one powodują - w niezliczonych przypadkach - że "katechumeni" opuszczają "Drogę", dotknięci kryzysem sumienia, rozgniewani, rozjątrzeni, oburzeni przede wszystkim zachowaniem się "katechistów", upokorzeni i zgorszeni pewnymi "spowiedziami publicznymi", odstręczeni moralną presją, by sprzedali swoją własność, terroryzowani inkwizycyjnymi metodami, pozostawieni samym sobie, a często nawet prześladowani, gdy nie chcą już więcej słyszeć o "Drodze."

"...Odnosi się wrażenie, że się żyje pod jakimś reżimem ucisku - napisała kilka dni temu jedna z nich. - Korzystając ze swobody, pewne osoby panoszą się po wypędzeniu tych, co byli przedtem, a pozostali zawsze wierni Kościołowi. Chcielibyśmy odpowiedzi kogoś, kto stoi na czele, gdyż jest nie do przyjęcia, że to, co się dzieje, nie jest im wiadome; oni to raczej sobie lekceważą. Mówią, że wreszcie znalazł się ktoś, kto mówi prawdę. Czyżby przez 2000 lat Kościół nas oszukiwał? Nadal zachowywać wiarę przekazaną z odwiecznej tradycji jest trudno, także dlatego, że we własnej parafii jesteśmy poddawani nieustannej presji psychologicznej. Czego chce ten, kto stoi nad nami? Czy musimy na siłę iść za nim, przeciw czemu buntuje się cała nasza istota, a jeśli nie, to żyć w prześladowaniu?..."

Jest to n-ty już list, będący upustem gniewu i żalu, który do mnie przychodzi. A czytałem o wiele gorsze, opisujące absurdalny klimat wytwarzany przez "Ruch Neokatechumenalny", zwłaszcza w małych ośrodkach...

Czy biskupi i księża znają te fakty? Czy wiedzą, że katechista jest jedynym "nauczycielem" prawdy, jedynym tłumaczem woli Bożej, najbardziej miarodajnym przewodnikiem duchowym itd., mimo że jest "laikiem", często nieukiem, arogantem, z głową nabitą teologicznymi dewiacjami Kiko?...

Pomimo tego wszystkiego zdarzają się nawrócenia szczerze, przykłady cnót, świadectwa wiary. Lecz jest to wynikiem poziomu praktyki i stosunków w danej grupie, dyscyplinie, jaka w niej panuje, i uczestniczenia w liturgii... Jest to owszem wiele, ale nie wszystko, ponieważ wiemy dobrze, że w Kościele światło prawdy powinno przeważać nad zapałem duchowym i nad wszelkim przejawem życia. Bez tego światła zapał ustępuje miejsca uczuciowości, a bez oparcia o prawdę sąd umysłu zaciemnia się i wykoleja... Jedynie prawowierność jest podstawą prawej praktyki, inaczej popada się w

pragmatyzm, równoznaczny z agnostycyzmem i sceptycyzmem, negacją chrystianizmu, odrzuceniem Słowa, apostazją od prawdziwego Kościoła składającego się z "synów światłości."

Jaką więc mogą mieć wartość i jak mogą być trwale pewne "nawrócenia"? Na szczęście ojcowska Opatrzność Boża uzupełnia braki, wynagradza dobrą wiarę i nie opuszcza "ludzi prawego serca".

Już czas przerwać tę zмовę milczenia o fenomenie "Drogi Neokatechumenalnej." Społeczeństwo ma prawo być poinformowane o Ruchu, który przybiera rozmiary międzykontynentalne, jest silny dzięki poparciu duchowieństwa i dzięki potędze finansowej, którą dysponują tylko bardzo nieliczne dzięki instytucje religijne. Jest konieczne, by prasa katolicka uwolniona od kompleksów "liczenia się ze względami" i /zrozumiałych, niestety/ obaw, zaczęła mówić wszystko: nie tylko o tym, co jest dobre /o czym wszyscy wiedzą wszystko/, lecz również, i ze szczególnym naciskiem, o tym, co jest złe, to znaczy o błędach w wierze, o nieuleczalnej awersji do Kościoła hierarchicznego, do Kościoła rzymskich Papieży, wielkich Soborów powszechnych, od Nicei do Trydentu, aż do nie zrozumianego i zdradzonego Soboru Watykańskiego II .

C. Nowa postać odwiecznego i wiekuistego ruchu "ODNOWY"

Zasługiwałbym bez wątplenia na naganę, gdybym w Ruchu Neokatechumenalnym widział samo tylko zło. Uznaję, że już sama jego nazwa jest świetna i zdradza pewien błysk geniuszu u tych, co ją obmyśliłi. Jest jak najbardziej oczywiste, że do "chrztu" ludzie dorośli mogą się na nowo przygotować i przeżyć go bardziej godnie i z inną dojrzałością duchową, nareszcie zdolni do przyjęcia w sposób bardziej świadomy i wolny obrzędu chrzcielnego, aniżeli kiedyś, rodzice bowiem chrzestni nie mogli ich w tym zastąpić, i stąd ta przydatność procesu wychowawczego, jako stopniowego uświadamiania sobie i rozumienia tego sakramentu, będącego fundamentem dla wszystkich innych.

Jest to prawdziwe przede wszystkim dzisiaj, nawet w narodach tradycyjnie "chrześcijańskich", gdzie Kościół liczy mnóstwo ochrzczonych niedowiarków, dla których łaska chrztu okazała się jałowa i bezpłodna, jak siewne ziarno zduszone bujną gęstwiną namiętności i światowych dążeń. Otóż Ruch zmierzający do ożywienia wiary w tę łaskę i rozwijania wszystkich możliwości życia wewnętrznego aż do "stanu człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa", taki Ruch musi być uznany za dar Boży dla Kościoła.

Wyjątkowość samej idei "Drogi" jest niezaprzeczalna. Polega ona na energicznym apelu, aby ponownie przeżyć swój chrzest, rozbudzić specyficzną moc "odrodzenia" w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, zapoczątkować bardziej autentyczne życie chrześcijańskie. Z tego punktu widzenia, "duchowość" przypomniana przez Kiko jest niewątpliwie fundamentalna dla wszystkich innych możliwych w Ciele Mistycznym.

To bowiem właśnie stanowi jakby duszę każdego szczerego "pierwszego" i "drugiego nawrócenia", rozumianego jako przejście od grzechu do łaski, od łaski do świętości. Mówimy tu o doświadczeniu najwznioślejszym, udokumentowanym przez całą literaturę hagiograficzną... A zresztą czy początek wszystkich zakonów - w osobach ich założycieli - nie kształtuje się w najściślejszym zespoleniu z charyzmatem tego przemieniania się w Chrystusa, które potem owocuje oszalałającą aktywnością apostołską, ogarniającą wszystkie dziedziny i wszystkie poziomy życia ludzkich społeczności?

Powtarzam: idea "rozbudzenia", które ma zapoczątkować pewien typ życia "po chrzcie", jest opatrznosciową nowością, która niezaprzeczalnie przyciąga i porusza aż do entuzjazmu. Tylko w takim rozumieniu zasłużyła ona na uznanie i zachętę ze strony Pawła VI i Jana Pawła II. Uznali oni bowiem "Drogę" za dzieło Ducha Świętego, który nie tylko po Soborze Trydenckim, ale i po Soborze Watykańskim II "sprawia, iż rodzą się impulsy do większej wierności wobec Ewangelii" i powstają "nowe instytucje, wprowadzające je w praktykę."

Przeto, biorąc pod uwagę jej głęboki zawiązek (nù cleo profundo) Droga Neokatechumenalna nie różni się istotnie od innych kierunków i ruchów reformy, które powodowały nieraz decydujący zwrot w historii Kościoła, nadając charakterystyczne znamię danej epoce. Niech wystarczy tu przypomnienie wspaniałego wpływu cywilizacyjnego, jaki wywarł w Europie zakon benedyktynów po upadku Imperium Rzymskiego. Zbyteczne tu jest wskazywać na powszechnie odczuta zmianę kierunku w średniowieczu, którą zawdzięczamy przesłaniu i działalności zakonów żebraczych i przynależnych do nich zasłużonych zakonów trzecich.

Wszystkim też jest znany bujny rozkwit duchowy, będący owocem kontreformacji, zapoczątkowanej w Trydencie, a który wydał olbrzymie postacie świętych, pasterzy, teologów, mistyków, misjonarzy. Wystarczy wspomnieć charyzmaty Karola Boromeusza i Franciszka Salezego, Teresy z Avila i Jana od Krzyża, Ignacego Loyoli, Filipa Nereusza, Franciszka Ksawerego i stu innych do czasów Rewolucji Francuskiej.

W Kościele, licząc od czasów Oświecenia, pojawiło się mnóstwo rewelacyjnych inicjatyw o kipiącej żywotności, jedynej w swoim rodzaju: do dawnych i zasłużonych wspólnot zakonnych rozsianych po Europie, o głębokiej duchowości i nastawieniu humanitarnym, wkrótce dołączyło ponad 150 instytucji religijnych prowadzonych przez duchownych, lecz również przez ludzi świeckich, a wszystkie były niezmiernie aktywne we wszystkich dziedzinach życia Kościoła.

U schyłku tego stulecia, wstrząsanego bijącym w oczy, lecz i gorączkowym, ogłupiającym aktywizmem, gdy społeczeństwo wysławia i przedkłada "działać" ponad "modlić się" i "cierpieć", "mieć" ponad "być", uważam za swój

święty obowiązek przypomnieć nieobliczalne zasługi sześćdziesięciu wielkich rodzin zakonów klauzurowych, "najwybrańszej części owczarni Chrystusowej". "Zaiste - wypowiedział swój sąd Pius XI o tych zakonnicach - są to dusze najczystsze i najwznioślejsze, które swym cierpieniem, miłością i modlitwami pełnią w Kościele apostołstwo najbardziej uniwersalne i płodne, choć ukryte w milczeniu." "O wiele bardziej wspomagają rozwój Kościoła i zbawienie rodzaju ludzkiego te dusze, które stale poświęcają się modlitwie i pokucie, aniżeli ci, co swoją pracą uprawiają rolę Pańską; ponieważ gdyby te pierwsze nie sprowadzały z nieba obfitości łask dla nawodnienia owego pola, robotnicy ewangeliczni osiągnęliby ze swej pracy na pewno znacznie uboższe plony."

Słowem, "do sióstr klauzurowych /.../ należy prymat w służbie Bożej, którą jest nieustająca modlitwa, absolutne oderwanie się od wszystkiego i wszystkich, zamilowanie do ofiary wynagradzającej za grzechy świata." I jeszcze słowa Pawła VI do nich zwrócone: "Kościół widzi w was najwyższy wyraz samego siebie: wy, w pewien sposób, jesteście na szczycie."

Obecnie istnieje ponad 1400 instytucji żeńskich z dziesiątkami tysięcy dusz rozsianych po całym świecie i poświęcających się wszelkim formom służby społecznej, a podtrzymywanych chrześcijańskim ideałem miłości, która się nigdy nie nuży. Któż nie zna wielkiego dzieła opiekuńczego, niemal ze swej natury heroicznego, Matki Teresy z Kalkuty? Wszystkim też znana jest działalność, rozwijana od ponad wieku przez Akcję Katolicką, która ma niewymierną zasługę wychowania do świętości setek wiernych wszelkiego wieku i z wszystkich warstw społecznych. Nie mówmy już o takich ruchach, jak Focolarini, Opus Dei, Odnowa w Duchu Świętym, Comunione e Liberazione i o innych nie do policzenia, dużych i małych wspólnotach wszelkiego typu, które powstały w okresie posoborowym, a są promowane przez laików, kapłanów, biskupów... Niepodobna zliczyć "grup modlitewnych", "wolontariatu" i działalności apostołskiej w tysiącnych postaciach, rozwijających się w najbardziej heroicznym ukryciu i w anonimowości naprawdę godnej podziwu.

Byłoby otóż czymś niesprawiedliwym nawet samo porównanie kirkowej "Drogi" do nieogarnionej masy dobra, realizowanego przez wszystkie inne "siły", którymi rozporządza Kościół... I byłoby absurdem sądzić, że Duch, które je wszystkie ożywia, różni się od Tego, który pobudza każdego z wierzących, by głębiej uświadamiał sobie swój chrzest, by wnikał w jego znaczenie, by ożywił w sobie jego łaskę. Stawać się coraz bardziej "chrześcijanami", wrastać coraz głębiej w Ciało Mistyczne Chrystusa i wchłaniać żywotność nieustającego procesu śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, czyż nie oznacza to, że wszyscy jesteśmy wiecznymi katechumenami, zawsze z siebie niezadowoleni, zawsze udęczeni niezaspokojonym pragnieniem, by się upodobnić aż do utożsamienia się z Chrystusem, ukrzyżowanym i zmartwychwstałym?

Zasługa Ruchu Neokatechumenalnego, niezaprzeczalnie znaczna, sprowadza się do tego, że przypominał on w sposób bardziej dobitny podstawowy obowiązek, zawsze z korzyścią odczuwany i przeżywany przez wszystkich wierzących, właśnie dlatego trzymających się - trzeba to koniecznie dodać - ścieżki prawowierności, czego nie da się powiedzieć o bardziej świadomych uczniach Kiko.

Przeto, jeśli jest działaniem otwarcie heretyckim projektować proces rechrystianizacji współczesnego świata proponując Drogę Neokatechumenalną, opartą na założeniach teologicznych Kiko-Carmen, również to jest zarozumiałością nie do zniesienia utrzymywać, że metoda "katechumenatu" przez nich wykreowanego jest jedynie ważna w Kościele... Aby dojść do takich stwierdzeń, trzeba by przekreślić historię, nie mieć pojęcia o żywotności Mistycznego Ciała Chrystusa, znieważać miliony i miliony wiernych ożywionych wręcz innym duchem, wychowanych w innej szkole życia, godnych nieporównanie wyższego szacunku.

D. Niezaprzeczone sukcesy

Sądzę, że Kiko ze swą "Drogą" nie może kusić się o osiągnięcie większych rezultatów od tych, które Kościół przyznaje swoim wielkim synom z czasów minionych.

Pomimo to jego dzieło może imponować, nawet jeśli się uwzględni to, że jest ono faworyzowane i cieszy się niezmiernym poparciem nowoczesnych środków komunikacji. Czytam, że obecnie Droga Neokatechumenalna, obecna także w krajach Wschodu, liczy ponad 10.000 wspólnot, czynnych w 3000 parafii, w 650 diecezjach, w ponad 80 państwach. W samych Włoszech tych wspólnot jest około 3000, obecnych w tysiącu parafii i 185 diecezjach.

Pozostają jednak dwa problemy do wyjaśnienia.

Czy te niewątpliwe sukcesy byłyby równie możliwe bez stosowania metody wprowadzonej i narzucanej przez Kiko i jego współpracowników?

Mam na myśli formowanie małych grup po 30-50 osób, które od "fazy kerygmaticznej" czyli przepowiadania, są ustawicznie na oku i pod opieką w okresie zwanym "prekatechumenalnym", a trwającym dwa lata. Z kolei następuje "przejście do katechumenatu", na dwa lata, wreszcie "katechumenat właściwy", bardziej intensywny i formacyjny - trzyletni, po zakończeniu którego następuje "wybranie", okres katechezy pogłębionej trwającej aż do "odnowienia obietnic chrztu".

"Droga" więc przeciąga się do ośmiu lat, rozwija działalność w obrębie parafii, gdzie z roku na rok organizują się nowe

wspólnoty, z których każda wypełnia swój kurs, według własnego rytmu, skupiona przy swoim "prezbiterze", skutkiem czego parafia otrzymuje strukturę jakby małego układu atomowego, mającego swoje centrum w proboszczu.

Po zakończeniu "Drogi" grupy powracają do parafii, by ją "animować", dzieląc się mianowicie ze zwykłymi wiernymi bogactwem duchowym nagromadzonym w czasie długich lat formacji.

Wśród nowości bardziej charakterystycznych figuruje urząd "katechistów wędrownych"; są to ekipy neokatechumenów złożone z kapłana, któremu towarzyszy młodzieniec i prawie zawsze para małżeńska ze swymi dziećmi, wszyscy skierowani do głoszenia misji, co dotąd było zastrzeżone dla duchowieństwa. Ponieważ zrzekli się własnych dóbr, są utrzymywani przez wspólnoty, z których pochodzą.

Odpowiadając na postawione wyżej pytanie, sądzę, że prawdopodobnie Kiko, gdyby się nie posługiwał opisaną metodą, niewiele albo i nic by nie osiągnął, biorąc pod uwagę warunki socjokulturalne obecnego momentu historycznego. Mam na myśli głównie jego osobowość, jego niepospolite zdolności organizacyjne. Jest to pozytywny aspekt jego dzieła, któremu uczciwie nie można zaprzeczyć, nawet jeśli ta "metoda" powinna być na nowo przemyślana i poprawiona, przede wszystkim w swoim kontekście doktrynalnym, jak to dalej wyjaśnię.

II

PUŁAPKI NAJNOWSZEJ HEREZJI

O wiele poważniejsze jest pytanie drugie: Czy Kiko mógłby opracować swoją "Drogę", nie opierając się na założeniach teologicznych, ukazanych w moim krytycznym studium?

Jestem tego absolutnie pewien, że mógłby: po pierwsze, ponieważ na drodze "reform", także najbardziej rozległych i radykalnych, miał on poprzedników, liczne zastępy Świętych, którzy pozostali jak najwierniejsi Magisterium Kościoła. Kiko mógł i powinien był pójść w ich ślady, bez poświęcenia czegokolwiek ze swego programu; po wtóre, ponieważ "teologia" przez niego wybrana jest tak dalece błędna, że jego "metoda" pozbawiona została jedynej treści, jaką jest prawda, która mogłaby jej zapewnić rzeczywistość i trwałą skuteczność.

Stąd wniosek, że sukcesy przez niego osiągnane należy przypisać najpierw łasce Bożej, które uzupełnia braki ludzkie, działając w duszach pomimo ignorancji, uprzedzeń i błędów, które w nich występują... Zawdzięcza się je, ponadto, wyjściowej postawie, ukształtowanej w uprzednim wychowaniu katolickim w rodzinie i w parafii, dzięki której "Droga" była tylko sposobnością, a nie przyczyną zmuszającą do wewnętrznego rozbudzenia. Rozumując logicznie, rzekomi dogmatycy Ruchu Neokatechumenalnego mogą raczej zgubić drogę zbawienia i zaprzepaścić odkupieńczą moc chrystianizmu, głoszonego przez Kościół katolicki. Zakończmy tę kwestię, cytując Kiko, który poucza, iż:

A. Kościół katolicki jest tylko jedną z dróg zbawienia

Jeżeli Kościół nie jest obiektywnie "jedyną deską ratunku, której wszyscy powinni się trzymać, by dostąpić zbawienia", to nie jest on jedynym Kościołem założonym przez Chrystusa, nie jest jedyną Owczarnią dla Jego owiec, wyższą od wszelkich innych religii, chrześcijańskich i niechrześcijańskich. A jeśli to przyjąć, to Droga Neokatechumenalna mogłaby mieć jako swą ostateczną metę jakikolwiek inny typ religii, obojętnie jaki... Jeśli "misją Kościoła" nie jest "ogarnięcie wszystkich ludzi, co są na zewnątrz .../ i wprowadzenie ich do wnętrza...", to jaki cel ma dzieło "katechistów wędrownych"? Byłoby ono niepotrzebne, jak i praca wszystkich misjonarzy rozsianych po świecie... Innymi słowy: jeśli nie jest konieczna przynależność do Kościoła jako społeczności widzialnej i hierarchicznej, Chrystus mógłby go nie zakładać, nie ustanawiać, nie nadawać mu własnych uprawnień...; nie rozkazałby Apostołom, aby szli na cały świat i przepowiadali wszystkim Jego Ewangelię...; nie powiedziałałby, że będą zbawieni tylko ci, którzy uwierzą i zostaną ochrzczeni.

B. Hierarchia nie ustanowiona i nieuprawniona

Jeśli w Kościele katolickim nie ma ministerialnego kapłaństwa istotnie różniącego się od kapłaństwa wspólnego wszystkim wiernym, to nie ma też wcale żadnej Hierarchii. Kiko odrzuca "Kościół jurydyczny", właśnie dlatego, iż uznaje jedyne kapłaństwo Chrystusa. Logicznie z tego wynika, że Papież, biskupi i kapłani przypisują sobie władzę, której nie mają i nie mogą sprawować względem swoich wiernych. Lecz jeśli byśmy przyjęli tę hipotezę, jak może Kiko podpierać się prestiżem Papieża i czuć się silnym jego protekcją, cieszyć się z jego przychylności?... Dlaczego odwołuje się do autorytetu biskupów i potrzebuje współpracy kapłanów? Kim w rzeczy samej są oni jego zdaniem? Czy można wykluczyć z absolutną pewnością, że to, co się mówi o jego "Drodze", nie jest produktem kolosalnego złudzenia, zrodzonego z egzaltacji i religijnego fanatyzmu? Ktoś podejrzewa nawet intencję diabolicznego manewru; może idzie w tym za daleko, i miejmy nadzieję, że to podejrzenie jest tylko złośliwą insynuacją, obiektywnie nie uzasadnioną...

C. Tylko biblia

Kiko naucza "Słowa Bożego" jedynie z Biblii i przy interpretowaniu jej nie stosuje żadnego innego kryterium, jak tylko samą Biblię, porównując ze sobą miejsca paralelne. Ignoruje więc Tradycję i, w sposób szczególnie, wypowiedzi Magisterium... Jego "katechiści", pozbawieni tego przewodniego światła, jaki chrystianizm mogą sami znać i innym przekazywać, zwłaszcza w krajach misyjnych?... Z tego względu ich apostołowanie jak może się odróżniać od nauk misjonarzy protestanckich?...

D. Żadnego odkupienia

Zarozumiałstwo skłaniające Kiko do wyjaśniania Biblii bez pośrednictwa Magisterium zaślepia go do tego stopnia, że nie uznaje on charakteru głównie odkupieńczego dzieła Chrystusa, o którym świadczy każda karta Nowego Testamentu. I dla podparcia swojej tezy, ośmiela się nawet cytować Sobór Watykański II, którego dokumentów prawdopodobnie wcale nie czytał, gdyż nie są bynajmniej po jego myśli.

Zastanówmy się: po odrzuceniu faktu Odkupienia, z jakąż radosną nowiną mogą zapoznawać się "katechumeni" Kiko?... Jakąż nadzieją może być umocniona ich "Droga"?

E. Wolność badań

Powolywać się bezpośrednio na Biblię z wykluczeniem autorytetu Magisterium oznacza - zgodnie z protestancką tradycją irracjonalistyczną i fideistyczną - że panu Kiko brak zaufania do rozumu, co go odstręcza od jakichkolwiek dociekań w zakresie teologii spekulatywnej. Carmen Hernandez wyraża tę myśl, gdy krytykuje pojęcie Objawienia takie, jakie jest wykładane w seminariach duchownych: "Sięgając głębiej, jest tam zawsze kompleks prawdy i traktatów, w których Bóg to i to powiedział. U Izraela - dodaje - wcale tak nie jest." Przede wszystkim: także Izraelowi Bóg objawił prawdy obiektywne, dotyczące Jego samego i Jego dzieła; po wtóre, chrześcijanin powinien uczyć się i dociekać Objawienia jedynie pod kierownictwem Kościoła katolickiego.

Otóż Kościół katolicki istotnie podaje do wierzenia "kompleks prawd", czyli szereg "dogmatów", i żeby je wyjaśnić i włączyć w jedną, spójną i logiczną wizję, zachęca teologów do opracowywania "traktatów". Jeśli w seminariach założonych przez Kiko młodzi ludzie nie studiują teologii, by przyswoić sobie prawdę objawioną przez Boga i wykładaną przez Kościół, jego projekty odnowy Kościoła są czystym absurdem, mogłyby tylko zrodzić nowe herezje, doprowadzić do schizmy..

Carmen udowadnia, że wcale nie zrozumiała Odkupienia, gdy twierdzi, że ono "jest zawsze abstrakcją, oderwanym pojęciem".. jak gdyby prawdy dotyczące tajemnic Bożych nie wymagały potężnego wysiłku abstrakcyjnego myślenia, jak gdyby "idea" nie była refleksem światłości Słowa, Logosu... I z każdego punktu widzenia arbitralnie postępuje ten, kto po hegelijsku rozumie "Słowo Boże" jako doraźną "interwencję", "wydarzenie", "zadziałanie". "Słowo Boże" jest samym Bogiem, a Boga nie można zredukować do "wydarzenia". On jest Aktem Czystego Istnienia, niezmiennym, wiecznym.

F. "Droga" na oślep

Fundamentalną przesłanką zbawienia jest dramatyczna, realna rzeczywistość grzechu, grzechu rozumianego jako fakt moralny, zakładający możliwość wyboru. Jednak zdaniem Kiko ten wybór nie jest dla człowieka możliwy, gdyż nie może on pełnić dobra ani oprzeć się złu. Otóż jeśli wola ludzka ze swej natury nie jest zdolna do czynienia wyboru, to nie jest też możliwy "grzech", z kolei nie może więc być żadnego "nawrócenia". A jeśli tak, to nie ma sensu rozprawiać o "Drodze", a głoszenie jej przez Kiko jest czystą iluzją.

"Droga na oślep!" - także dlatego, że jest źle zaprogramowana. Gdyby tę "Drogę" oświeciła wiara, byłaby ona stopniową, mądrze dostosowaną do wewnętrznego usposobienia wiernych, byłaby procesem coraz głębiej pojmowanego i przeżywanego misterium chrześcijaństwa... Szczytem zaś najwyższym postępu duchowego "konwertyty" jest Eucharystia, stanowiąca "serce" Kościoła, centrum kultu, cel wszystkich innych sakramentów, preludium życia wiecznego. Lecz Eucharystia, według Kiko, nie jest tym wszystkim, gdyż od samego początku "Drogi": daje prawo do Eucharystii wszystkim, nawet - jak zobaczymy - kryminalistom, bezbożnikom, złodziejom i prostytutkom...

Jesteśmy zatem poza drogą. Wiarę, historię, liturgię, życie wewnętrzne - wszystko bierze się pod nogi, wszystko jest podeptane i to beztrąsko. Chrystus, który ma być początkiem życia chrześcijańskiego, znakiem "odrodzenia: człowieka w Chrystusie", jest celebrowany na zakończenie "Drogi", jak gdyby już potem niepotrzebny był dalszy wysiłek na "Drodze", co nie zna postojów, i w pracy nad "odrodzeniem", które nigdy nie jest doprowadzone do końca.

G. Ani grzechu, ani pokuty

Jeśli wola ludzka nie odpowiada za grzech, trzeba go - zdaniem Kiko - przypisać jedynie wpływowi diabła, któremu niepodobna się oprzeć: człowiek jest "igraszką demonów. Stał się niewolnikiem Złego. Zły jest jego panem..." Właśnie

dlatego człowiek nie jest w stanie obrazić Boga, któremu też nie jest winien żadnego zadośćuczynienia, i stąd może spodziewać się wszystkiego jedynie od Chrystusa, którego śmierć mimo to nie ma znaczenia "zadośćczyniącej ofiary". Tym się tłumaczy, dlaczego Kiko nie chce nic wiedzieć o żadnych "ofiarach": Boża sprawiedliwość ich nie wymaga.

Głosząc takie "prawdy", Kiko nie liczy się z tym, że staje w opozycji do całego mnóstwa tekstów Pisma św. Jak więc może nowa wspólnota wyruszać w Drogę, opierając się na pierwszej "nodze" swego "trójnoga", na "słowie Bożym", według którego Chrystus zbawił człowieka, ponieważ oddał się na ofiarę za jego grzechy, zadośćczyniac sprawiedliwości Bożej? Czy nie mamy do czynienia z Drogą, która zmierza do przepaści najbezbożniejszej herezji? Krzyż może być "chwalebny" dla neokatechumenów tylko wtedy, jeśli jako narzędzie i symbol śmierci Jezusa jest dla nich najwznioślejszym i dotykającym wyrazem Jego miłości do Ojca, obrażonego przez grzech i prześląganego Jego ofiarą.

Jest to jedyny sensowny język dla każdego, który wyrusza w Drogę, by się stać chrześcijaninem w całym tego słowa znaczeniu.

H. Źle zrozumiana moc zmartwychwstania

Negując realną rzeczywistość grzechu jako obrazy Boga i, w konsekwencji, obowiązek zadośćuczynienia Bogu i konieczność "ofiary", Kiko pojmuje śmierć Chrystusa nie jako Jego ekspiacyjną ofiarę, lecz jedynie jako "przejście" do prawdziwego życia lub powrót do Ojca, jako Jego Paschę. I właśnie mocą swego zmartwychwstania wydiera On spod władzy śmierci również ludzkość, w Nim przywróconą Ojcu. Tak więc Pascha jest przyczyną naszego odrodzenia, Pascha, która jawi się jako centralne misterium zbawienia.

Misterium to jednak zostało głęboko zafalszowane, ponieważ zlekceważono tu absolutnie pewną treść dogmatu, zawartego w źródłach Objawienia i głoszonego przez Magisterium. Mówiłem o tym powyżej, referując myśl Jana Pawła II, według którego odkupienie zawdzięczamy ofierze Krzyża, najwyższej przyczynie, która wysłużyła nam zbawienie.

Jeszcze parę uwag

- Według Kiko śmierć /wraz z lękiem, który wywołuje/ jest najgorszym złem, gdy tymczasem według wiary katolickiej śmierć jest tylko następstwem grzechu, a grzech jest korzeniem wszelkiego zła;

- toteż by odnieść zwycięstwo nad śmiercią, trzeba było najpierw odnieść zwycięstwo nad grzechem;

- lecz to nie byłoby możliwe na mocy śmierci Chrystusa, rozumianej zwyczajnie jako fakt biologiczny: potrzeba było, by Jego śmierć miała walor moralny aktu kultu, to znaczy, by Chrystus podjął ją jako najwyższy akt miłości ku Ojcu i aby była przyjęta jako ekspiacja za grzech jako obrazę Boga.

W rezultacie, dystansując się od takiego rozumienia rzeczy, Kiko nie wie, jak wytłumaczyć śmierć Chrystusa. Dla Jezusa Chrystusa, Słowa Wcielonego, czymś naturalnym było bytowanie w chwale Bóstwa, mógł przeto przyjąć naturę ludzką niecierpieliwą i tak samo polecić człowiekowi obchodzić swoją Paschę, jako przejście od śmierci do życia. Innymi słowy, Kiko nie rozumie, że prawdziwą śmiercią jest tylko grzech, a prawdziwym życiem jest głównie życie łaski, jako odzyskanie przyjaźni z Bogiem.

I. Sakrament paschy?

Zaprzecząc ofierze krzyża, Kiko odrzuca również ofiarę ołtarza. Eucharystia nie uwiecznia - jego zdaniem - krwawej ofiary złożonej na Kalwarii, ponieważ "ta liturgia jest sakramentem przejścia Jezusa Chrystusa od śmierci do zmartwychwstania" i - tak pojmowana - przedstawia ona drugą "nogę" "trójnoga", który tworzy Drogę Neokatechumenalną: "Kościół głosi Zmartwychwstanie zasadniczo poprzez Eucharystię. Eucharystia jest obwieszczeniem, jest kerygmą powstania Jezusa Chrystusa ze śmierci/.../. Jest Paschą, jest sakramentem wiecznym i działającym, w którym Duch działa i wskrzesza umarłych, którzy uczestniczą i spożywają ten chleb i piją z tego kielicha..." Jest "uobecnieniem zwycięstwa nad śmiercią..."

Znajdujemy się dokładnie na antypodach wiary katolickiej. Kiko sfalszował formę i treść, znak i rzecz oznaczoną w liturgii celebrowanej przez Kościół od dwóch tysięcy lat, wymyślając inną, całkowicie swoją.

Zamiast ołtarza postawił stół; lecz usuwając ołtarz, pozbył się "sakramentalnego kapłaństwa", zarazem i Kościoła hierarchicznego... Słowem, skończył na tym, iż pozbawił wiernych "szczytu i źródła całego kultu oraz życia chrześcijańskiego". Zdradzając misterium eucharystyczne, Kiko pozbawił swoją metodę rechrystianizacji wszelkiej możliwej skuteczności odnowicielskiej.

J. Ciało mistyczne nie mające "serca"

Przewrót w liturgii katolickiej powoduje następstwo jeszcze bardziej godne ubolewania, mianowicie odrzucenie "Obecności eucharystycznej" zawdzięczanej cudowi przeistoczenia, jak już stwierdziłem powyżej.

Może nawet bezwiednie, Kiko przychylnie traktuje świeżą teorię heretycką o "transsygnifikacji", potępioną przez Pawła VI.. Tak naprawdę, jego zdaniem, przez słowa konsekracji istota chleba (w znaczeniu ontologicznym, obiektywnym) nie ulega zmianie; przez konsekrację chleb uzyskuje jedynie nową wartość, jako że się odnosi do Ducha Chrystusa, który zmartwychwstaje i wskrzesza wierzących. Jego obecność realizuje się nie przez to, że chleb staje się Jego Ciałem, lecz tylko dzięki temu, że chleb staje się symbolem tego Ciała zmartwychwstałego w przejściu ze śmierci do życia, z poniżenia do chwały.

A więc sam w sobie i sam przez się - co do swej istoty - ten chleb pozostaje nadal zwyczajnym pokarmem człowieka i dlatego nie należy mu się adoracja, podobnie jak okruciom, które pozostają lub spadają ze stołu. "Ten chleb - tłumaczy Kiko - był już przedmiotem świętowania u ludów pogańskich, jako nowy chleb, po nadejściu wiosny. Dla Izraelitów ten chleb otrzymuje nową treść, nowe znaczenie: wyjście z Egiptu. Jezus nadaje mu jeszcze inne, nowe znaczenie: ten chleb jest moim ciałem, które się wydaje na śmierć za was. Jezus Chrystus nie wymyśla znaku, który był znany od najdawniejszych czasów; nadaje temu znakowi pełnię znaczenia, nowe znaczenie. Ponieważ On dopełnia Paschy, On dokonuje przejścia od niewoli śmierci do Ziemi Obiecanej, którą jest przybycie do Ojca, szczęśliwość, Jeruzalem prawdziwa..."

Zastanawiając się nad tego rodzaju egzegezą Ostatniej Wieczerzy, uznaję, że Jezus mógłby urzeczywistnić swoją obecność także w taki sposób i w granicach, o których mówi Kiko. Lecz w dziedzinie nadprzyrodzonej "czysta możliwość", jeśli by nawet była przedmiotem hipotezy teologicznej, nie będzie nigdy konkretną treścią Objawienia, czyli prawdą, w którą trzeba wierzyć i którą trzeba żyć.

Krótko mówiąc, ta egzegeza kontrastowo odbiega od Tradycji i uroczystego Magisterium Kościoła katolickiego, co wystarcza, by ją odrzucić jako heretycką.

Otóż gdy już przekreślił Eucharystię, największy ze wszystkich sakramentów, jedyne i nieogarnione Serce Kościoła, jak może Kiko ważyć się na formowanie "wspólnot neokatechumenalnych"? Brakuje im owego "Centrum przyciągania", które pociąga i wszczepia w Siebie wszystkich ich członków, jednocząc je z Bogiem i pomiędzy sobą. A więc wspólnoty bez duszy, pozbawione życia. Jakich osiągnąć mogą się spodziewać?... jak długo trwać będzie zapal dotychczas okazywany?...

K. Ludzące pozory

Sukces i szybkie rozprzestrzenianie się Drogi Neokatechumenalnej w dużej mierze należy przypisać oddziałującym na psychikę i spektakularnym elementom, które charakteryzują życie tych wspólnot; tu wszystko jest zaprogramowane w sposób ścisły, skomplikowany, mechaniczny, zdolny ludziom na to nie przygotowanym zaimponować nowością aparatu, śpiewów, gestów, obrzędów, ustalonych "odcinków" "Drogi", a nawet języka, który Kiko zapożycza ze źródeł hebrajskich, popisując się erudycją biblijną, jakby godną pozazdroszczenia...

Ulegając manii "pierwotności" nabrał przekonania, że "chrześcijanin, jeśli naprawdę chce się odnowić, nie może odcinać się od swych korzeni, gdyż i prawdziwe odnowienie się chrześcijaństwa będzie powrotem do źródeł, do korzeni..."

Takie twierdzenie budzi odruch zaprzeczenia, ponieważ mamy pewność, że nowość chrześcijaństwa jest absolutna, wieczna, podobnie jak nowość przesłania ewangelicznego, jak jedyna i Boska Osoba Chrystusa, jak "źródłane" jest Jego objawienie Ojca. Stąd "starożytnym" jest tylko świat hebrajski, ponieważ jego kultura została przewyciężona, zanikły jego rytuały i obrzędy, jako że nie okazały się niczym więcej, jak obrazami, zapowiedziami, cieniami "Nowego Przymierza", jedynej rzeczywistości, która istnieje i ma w sobie i sama przez się znaczenie definitywne i wieczne.

Odnosi się wrażenie, jakby neokatechumeni chcieli być strażnikami tych "cieni"; czcząc znaki, zdają się zapominać o rzeczywistości, na którą znaki wskazują, a która stanowi najprawdziwsze bogactwo Kościoła .

Zreasumujmy więc pobieżnie te błędy:

- grzech nie jest naprawdę grzechem, gdyż jest niedobrowolny...

- nawrócenie nie jest rzeczywiste, ponieważ jest niemożliwe dla człowieka, niezdolnego do wyboru czy to do dobra, czy to do zła;

- żal za grzechy, pokuta, zadośćuczynienie nie mają sensu dla kogoś, kto w ogóle nie mógł obrazić Boga;

- zbawcze oddziaływanie Chrystusa nie jest skuteczne, ponieważ pozostawia człowieka - w jego wnętrzu - grzesznikiem;
- Jego śmierci nie da się rozsądnie wytłumaczyć, ponieważ Jezus, Słowo Wcielone, mógł bez umierania uwolnić człowieka z niewoli śmierci;
- samo Jego zmartwychwstanie było bezpożyteczne, ponieważ rozporządzając najbogatszą, niewyczerpaną żywotnością, nie potrzebował "powracać do życia";
- gdy się nie uzna zaślugi śmierci-ofiary /najwyższego aktu miłości/, zmartwychwstanie nie może być otoczone chwałą, mieć charakteru "nagrody";
- Kościół, społeczność ze swej istoty jak najbardziej religijna, nie ma własnego kultu, ponieważ - oczywiście według Kiko - nie składa żadnej ofiary;
- pozbawiony Eucharystii, jako Boga-z-nami, Kościół nie posiada ani widzialnej podstawy, która nadaje mu byt i w istnieniu podtrzymuje, ani ośrodka, dokoła którego mógłby skupiać swe życie, ani Pokarmu, który by go karmił i umacniał;
- nie mając kapłaństwa ministerialnego, sakramentalnego, nie ma też wcale widzialnej Hierarchii, jest więc społecznością anarchiczną i bezgłową;
- chrzest, do którego Droga Neokatechumenalna ma prowadzić, jest "odrodzeniem" bardziej pozornym, niż rzeczywistym, ponieważ wcale nie jest jasne, czy obdarowuje nowym życiem nadprzyrodzonym, które zawdzięczamy łasce uświęcającej i praktykowaniu cnót wlnych, moralnych i teologalnych, wysiłkowi, by trwać w łączności z Bogiem, stanowiącej preludeum uczestniczenia w życiu trynitarnym... Wszystko to nie miałyby żadnego sensu, jeśli człowiek w swej głębi pozostaje grzesznikiem, niewolnikiem namiętności, niezdolnym do zapanowania nad sobą, do poprawy z własnych braków i błędów, do zdobywania się na heroizm, naśladowania Świętych, przemieniania się w Chrystusa... Jeżeli wszystko przyznaje się Bogu, a człowiekowi zgoła nic (gdyż człowiek ma biernie oczekiwać wszystkiego od Boga), Drogę Neokatechumenalną czeka niewątpliwie upadek, gdyż działa bez celu...
- słabość i bierność woli ludzkiej jest tak wielka, że tylko zbawcze oddziaływanie Chrystusa Zmartwychwstałego unieszkodliwia tę niegodziwą grę szatana, i to do tego stopnia, iż wyklucza konieczność kary czyścicowej, a tym bardziej możliwość potępienia: "Kościół zbawia wszystkich, ponieważ przebacza wszystkim. Jeśli jest on Chrystusem, a Chrystus jest Bogiem, to sam Bóg im przebaczył z góry. Kościół nie osądza, nie stawia wymagań, natomiast zbawia, leczy, przebacza, wskrzesza..." Otóż te zapewnienia, którymi triumfalnie się wymachuje, nie sprzyjają ćwiczeniu się w bojaźni Bożej, osłabiają ludzką wolę, prowadzą do zarozumiałej pewności siebie. Droga podjęta w przekonaniu o niezawodności końcowego sukcesu prowadzić może jedynie do ruiny. Tego właśnie Kościół zawsze nauczał, a potwierdzało to doświadczenie Świętych.

III

ZLEPEK PRZESADY, DWUZNACZNOŚCI, BŁĘDÓW

Zlepek, o którym mowa, znajduje się w dwóch pomniejszych skryptach Kiko i Carmen: pierwszy, z r. 1974, nosi tytuł "Wskazówki (Orientamenti) dla ekip katechistów dla Shema"; drugi, opracowany na podstawie katechez z r. 1972 z dodatkiem z r. 1986, pod tytułem "Wskazówki" (Orientamenti) dla ekip katechistów dotyczące odnowienia pierwszego skrutynium przed chrztem."

Nie dołączam prawdziwych i właściwych komentarzy, ponieważ tekst ich nie potrzebuje, również i dlatego, że łatwo dostrzec kontrasty z tym wszystkim, co myśl chrześcijańska /a także rozsądek/ wchłaniała w siebie przez tysiąclecia w spontanicznym procesie przyswajania Prawdy objawionej. Niektóre cytaty potwierdzają to, co już zostało wyjaśnione, inne przynoszą interesujące nowości, godne uwagi, gdy się chce mieć całościową wizję fenomenu "neokatechumenalnego". Nie pominę krótkich informacji dodatkowych, mniej lub więcej dyskusyjnych.

1. Co się robi w "Drodze"

W pewnym okresie: "...Nie robi się nic. Żadnej troski o parafię, żadnego odwiedzania chorych, nie robi się nic innego, tylko się słucha Słowa..." Dokładnie to, na co się użalają biskupi i proboszczowie, oskarżając "Drogę", że jest wyosobniona

i paralelna do całej wspólnoty parafialnej i diecezjalnej i że się nie włącza organicznie do normalnej pracy duszpasterskiej".

2. Stanowisko i uprawnienia katechistów.

Otóż oni - nie przejmując się tym, że obrażają przyzwoitość i grzeszą arogancją - mają charyzmat egzorcyzmowania katechumenów, udzielania im "łaski dostatecznej", rozróżniania, kto ma wiarę, a kto jest jej pozbawiony.

"Kościół - przez kogo jest reprezentowany? Przez katechistów, przez nas, wtedy gdy jesteśmy na służbie, gdy jesteśmy odpowiedzialni za inicjację chrześcijańską..." Rzeczywiście, najbardziej wiarygodne świadectwa zapewniają, że katechista w osobistym i bezpośrednim kontaktowaniu się z wiernymi oświadcza, że jest "samym Bogiem", a co najmniej "Aniołem Bożym"; w publicznych spowiedziach dręczy on sumienia neokatechumenów, wyciągając z nich poniżające samooskarżenia, wytwarzając klimat terroru, rozpętuując prawdziwe burze podejrzeń, nienawiści... Pewna kobieta - sama mi się zwierzyła - została zmuszona do publicznego oświadczenia, że była prostytutką, chociaż nigdy nią nie była; katechista więc ma prawo ćwiczyć w pokorze nawet zmuszając do kłamstwa.

Tylko ten, kto we wszystkim i całkowicie jest posłuszny katechiście, jest "dobrym i w porządku."

Ale kto ma jakieś zastrzeżenia i nie zadowala ich we wszystkim, - "niczego nie rozumiał" i traci w grupie wszelki szacunek i wpływ. "Podobnie niweczy się zaufanie do kapłanów, gdyż wmawiają bez końca, że nauczycielami wiary, sędziami charyzmatów, właścicielami i rozdawcami Ducha Świętego są tylko oni, katechiści, i że z racji tego przywileju trzeba ich słuchać i okazywać uległość bez dyskusji..." Jest to cytaty z listu opatrzonego podpisem.

3. Plotkowanie przeciw duchownym

W przypowieści o faryzeuszu i celniku Kiko w tym pierwszym widzi mnicha, a w celniku - prostytutkę... "Na tych zebraniach - opowiedziano mi - gada się bez końca na księży, na duchowieństwo, że przez 2000 lat nie potrafili wiele zdziałać. Za to Kiko jest "Słowem", którego trzeba słuchać. Tam zwłaszcza, gdzie "księża niczego nie rozumieją".

4. "Dopiero dzisiaj Kościół odkrywa,

że jego pierwszym zadaniem jest ewangelizować..." Czyżby to odkrycie było zasługą neokatechumenów? Zanim pojawił się Kiko, nikt nie rozumiał i nie posłuchał rozkazu Jezusa, by "iść na cały świat i głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu"? Czy choćby wybór pierwszych diakonów nie był spowodowany troską Apostołów, by nie zaniedbywać "słowa Bożego" dla obsługiwanego stołów"?

5. Grzech pierworodny?

W kwestii grzechu pierworodnego zarzuca się oszczerczo św. Augustynowi, że miał go jakoby zredukować do "małej skazy jurydycznej"... Święty mógłby odpowiedzieć panu Kiko słowami, których użył w polemice z Julianem z Eklany, pelagiańskim biskupem: "grzech pierworodny nie jest moim wynalazkiem, ponieważ wiara katolicka zawsze, od starożytności, głosiła jego istnienie; lecz ty, który go zaprzeczasz, jesteś niewątpliwie stronnikiem nowej herezji..." Św. Augustyn w innym, ostro polemicznym dziele "Contra Julianum", w obronie tradycyjnej prawdy wiary mógł również przytoczyć świadectwa św. Ireneusza, św. Cypriana, św. Hilarego z Poitiers, św. Ambrożego, św. Bazylego, papieża Innocentego I i jeszcze kilkunastu innych wybitnych biskupów.

6. Obrzęd chrztu:

"...Jest bardzo ważne, by chrztu udzielać tak, jak to czynił Kościół pierwotny, w całkowitej nagości..."

7. Upadek Kościoła :

"Czy my widzieliśmy kiedy dorosłego chrześcijanina? Ja dożyłem do dwudziestu pięciu lat i nie spotkałem ani jednego chrześcijanina /.../. Ci wszyscy chrześcijanie, co przychodzą i wypełniają kościoły, kiedy nam dali świadectwo dojrzałego chrześcijaństwa?... "W całym swoim życiu nie spotkałem ani jednego chrześcijanina."

8. "Droga" nie jest dla wszystkich.

Kiko przeczy sam sobie, ponieważ raz głosi, że katechumenat jest obowiązkowy dla wszystkich, niezbędny /dla rechrystianizacji świata/. Kiedy indziej natomiast mówi coś wręcz przeciwnego: "Nie wiesz ty, czy Pan może cię wybrać albo też nie do tej drogi..."

9. Bardzo późno zaczynają się modlić

katechumeni, dopiero po paru latach. "Chcemy, żebyście na zebraniach, które będziemy mieli, od tego momentu aż do drugiego skrutynium i dalej, żebyście rozpoczęli po trosze się modlić, jak teraz was nauczymy. Do dzisiaj nie za bardzo uczyliśmy was modlitwy, ponieważ żeby się modlić, trzeba koniecznie, żebyście odczuwali potrzebę modlitwy..." Lecz ktoś nie wie, że "potrzebę modlitwy" powinno się pobudzać tak jak apetyt, gdyż jest ona bardziej konieczna niż chleb? Uczucie, także i nade wszystko w tej sprawie, powinno być poprzedzone i pobudzone refleksją.

10. Chrześcijaństwo bez wysiłku woli?

"Potępiliśmy to, że praktykujemy chrześcijaństwo na sposób wolontariuszy. Czyli że zobowiązujemy ludzi do angażowania swych sił, kiedy jeszcze nie mają woli oświeconej przez Ducha Świętego..."

11. "Nie ma małżeństwa poza chrześcijaństwem"...

Kiko nie uznaje "małżeństwa poza chrześcijaństwem"... Twierdzenie jak najbardziej dyskusyjne... Jeśli się małżeństwa nie uznaje i nie zawiera jako sakramentu, powinno ono być rozumiane i przeżywane przynajmniej jako kontrakt naturalny, na pewno bardziej święty i zobowiązujący od wszystkich innych.

12. Eucharystia również dla ateistów i kryminalistów.

Kiko zezwała na to: "W czasie okresu prekatechumenalnego (czyli przez dwa lata i dłużej) my nie wtrącaliśmy się do waszego życia. Przez ten czas nie powiedzieliśmy ani słowa o seksie, o pracy...; jeden ma przyjaciółkę, inny kradnie, jeszcze inny zabija lub pozwala zabijać... to nie ma znaczenia! Nie wtrącaliśmy się wcale do waszego życia. A w Rzymie można znaleźć wszystko! Jest tu świetny urodzaj na co tylko chcecie, w tym właśnie czasie! Żądaliśmy tylko jednej rzeczy: żebyście przychodzili na wysłuchanie słowa Bożego raz w tygodniu i na celebrowanie Eucharystii. Każdy dalej robił to, co chciał..."

Lecz czymże jest dla Kiko Eucharystia? On albo nie wierzy w rzeczywistą Obecność, stąd chleb konsekrowany w swej istocie pozostaje dla niego zwyczajnym chlebem... albo też przyzwala na świętokradztwo...

13. Ujemna ocena wartości świeckich.

"...Żaden ojciec nie chce, by jego syn był jakimś nieudacznikiem, biedakiem: wszyscy chcą być kimś! Zrealizować się, zabezpieczyć. Dlatego we wszystkich rzeczach szukamy życia, oto tu jest problem. Ktoś tam szuka swego życia w pracy. Życie! I właśnie to jest bałwochwalstwo. I szuka człowiek życia w rodzinie. I cóż wtedy robi taki człowiek? Jest bałwochwalczy kult rodziny. Robimy z rodziny idola. Coś, co ci daje życie. I z pracy robimy coś, z czego chcemy mieć życie. Staramy się o to, żeby "być", realizować się i tym jesteśmy całkowicie zaślepieni. To się nazywa "ja", ego, egoizm..."

- A więc dobra doczesne nie są już darem Bożym? A więc można "bałwochwalcą" nazwać człowieka, który zdobywa je własną pracą dla siebie i własnej rodziny i prosi o nie Boga w modlitwie?

14. Pan Jezus każe nienawidzić rodziców i krewnych.

Kiko jest o tym przekonany: "Jeśli ktoś idzie za Mną i nie nienawidzi swego ojca, swej matki, swojej żony, swojego męża, swych braci, swych dzieci, nie może być moim uczniem." Te słowa są dla nas niebezpieczne, bo możemy powiedzieć: Ja ich nie rozumiem. Bóg jest przecież samą dobrocią, a każe nienawidzić? Wiecie, że niektórzy tłumacze pozmieniali "nienawidzić" na "stawić na drugim miejscu", "kochać mniej", lecz pogłębiona egzegeza stwierdziła, że ten wyraz brzmi: nienawidzić, że inne przekłady nie są dokładne. Taki jest przekład Biblii Jerozolimskiej i tak nam przekazała to słowo Biblia Jerozolimka. Dla tego, kto słucha tego słowa z dobrą intencją, z umysłem nastawionym na "słuchanie", to Słowo jest Życiem..."

Komentarze nie są tu potrzebne. Lecz właśnie co do Biblii Jerozolimskiej: tekst oryginalny komentarza brzmi: "Hebraizm. Jezus nie nakazuje nienawiści, lecz ma na myśli całkowite i rzeczywiste oderwanie się."

15. Wspólnota majątkowa?

Byłby to przyszły reżim Kościoła: "Na wielu zebraniach ludzie buntują się i nie chcą sprzedawać swoich dóbr, i myślą, że ma się złożyć jakąś drobną jałmużnę... Nie rozumiecie tej sprawy. Powiem wam teraz jedną rzecz: czy nie uzgodniliśmy, bracia, że wspólnota ma być "sakramentem Jezusa Chrystusa" i że jest przyszłą ludzkością? Czy nie powiedzieliśmy, że "sakramentem zbawienia" jest niebo, miejsce, gdzie wszyscy są braćmi? Jest to miejsce, gdzie nie ma ani biednych ani bogatych, gdzie jest ścisła wspólnota. Jakże możemy dojść do zjednoczenia dóbr, jeśli jesteśmy przywiązani do pieniądza?/.../. Gdy nie ma zjednoczenia dóbr, jakże możecie być znakiem miłości? /.../ My nie możemy was oszukiwać. Katecheza dotycząca dóbr nie jest moim wymysłem. Przeczytajcie sobie wszystko to, co Ewangelia mówi o bogactwach. Pomyślcie, że tego nie mówi do siostr ani do zakonników, lecz mówi to do ciebie, a jeśli tak... to próbuj to Słowo zamienić

w czyn!...”

A przecież Pan Jezus także wśród swych przyjaciół i uczniów miał osoby zamożne i nie czytamy, żeby kazał im sprzedawać własne dobra... Ananiasz i Safira ukarani zostali przez Boga tylko dlatego, że skłamáli, a nie dlatego, że zatrzymali dla siebie część sumy uzyskanej ze sprzedaży pola: “Czy przed sprzedażą - powiedział Piotr do Ananiasza - ziemia nie była twoją własnością, a po sprzedaniu czyż nie mogłeś rozporządzić tym, coś za nią otrzymał?...” Jezus nigdy nie potępił bogactwa samego w sobie, a Kościół zawsze bronił prawa własności. Posiadać dobra ziemskie - ależ to rzecz najbardziej dozwolona! I nie oznacza to, że dobra zawładną nami, ani że je będziemy stawiali wyżej ponad wartości duchowe, nad życie wieczne. Kiko okazuje swoją w tych sprawach ignorancję, gdyż nie zna ogromnej literatury, prawdziwej skarbnicy mądrości, która zawsze oświecała sumienia chrześcijan.

Ale to nie wszystko.

Neokatechumen, w oznaczonym okresie swojej Drogi, ma obowiązek sprzedać swoje dobra, a otrzymane pieniądze oddać katechistom. Naprawdę dziwne w tej sprawie polecenie daje Kiko: “Tego nie mówcie ludziom, bo by się wszyscy wynieśli z naszego toru.”

Poinformowano mnie, że pewien ojciec rodziny z pięciorgiem dzieci, biedak, żyjący tylko z poborów, “użalał się bardzo gorzko na ciągłe żądania pieniędzy na zebraniach. Na każdym spotkaniu słyszy się to natarczywe domaganie się pieniędzy. Mogę to potwierdzić, że niektóre osoby, pod wpływem już nie wiem jakiego impulsu, decydowały się w takim momencie oddać swoje kosztowności, drogie pamiątki, książeczki oszczędnościowe, lecz później gorzko żalowały tego gestu zrobionego pod silną presją psychologiczną. Niejeden potem powiedział: “Wystrychnięto mnie”...”

Zadziwia fakt, że neokatechumen nie może swobodnie dysponować swoją własnością, by wspomóc potrzebujących z własnej inicjatywy, gdyż musi wszystko powierzyć katechiście i zdać się na jego sąd. Pewna osoba zwierzyła mi się, że nie dała się namówić na sprzedaż swego majątku, nie dlatego, że nie chciała go utracić, lecz z tego powodu, że nie wolno jej było wiedzieć, na co w końcu pójdą te pieniądze: wzbroniono jej tej informacji.

16. Niemożność uniknięcia grzechu

Kiko stanowczo twierdzi, że jest "religijnością tylko naturalną wierzyć, że życie jest próbą, że ty możesz grzeszyć albo nie. Człowiek grzeszy, ponieważ nie może postępować inaczej, ponieważ jest niewolnikiem grzechu." - Żadnego komentarza po wszystkim, cośmy dotąd powiedzieli w tym studium.

17. Dzieciństwo Boże?

"Nie jest prawdą, że wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Tak mówi teologia. Ludzie są stworzeniami Boga, lecz nie dziećmi..." - Czy nie jest synostwo Boże powołaniem, a zatem i przeznaczeniem każdego człowieka wierzącego w Chrystusa, w którym Bóg kocha i oczekuje wszystkich, gotów przebaczyć im wszelką winę jak swoim dzieciom?... O tym naucza także przypowieść o synu marnotrawnym.

18. Śmiałość do grzechu

"Jesteśmy tak bojaźliwi, że nawet brak nam śmiałości, żeby grzeszyć..."

Cudaczna maniera wypowiadania się! Można by te słowa zrozumieć, jako zachęcanie do przestępstwa...

19. Supremacja szatana

"...Niech się nikt nie oszukuje: Tym, który grzeszy, jest szatan. Jeśli więc ktokolwiek grzeszy, to dlatego, że szatan jest w nim..." A wolność ludzka? A moc łaski, dzięki której możemy oprzeć się złu? A wina, że się uległo diabelskiemu uwiedzeniu, nie jestże winą człowieka? Zwalanie wszystkiego na moce diabelskie jest u Kiko obsesyjne.

20. Karykatura i zdrada ewangelicznego ubóstwa.

Namolność, z jaką Kiko powraca do wymagania sprzedaży dóbr, przy tłumaczeniu na swój sposób Ewangelii, jest maniacka: "Pan cię zaprasza. Co masz zrobić teraz? Właśnie ci się mówi. Powiedzieliśmy tobie: sprzedać swoje dobra. To, co mówi Pan..." Kiko przy tym podkreśla, że do takiej sprzedaży są zobowiązani wyłącznie katechumeni, którzy nie są chrześcijanami, ponieważ jeszcze nie otrzymali chrztu: "...Te instrukcje nie są dla chrześcijan, są dla katechumenów..."

Wynika z tego, że żyć w ubóstwie nie oznacza czerpać natchnienie z Ewangelii, być w zgodzie z własnym wyznaniem wiary, wręcz przeciwnie, oznacza to postępować przeciw woli Chrystusa; stad też ubóstwo trzeba przypisać do logiki "religijności naturalnej", nie do tej ewangelicznej. W tej kwestii Kiko wypowiada się bardzo jasno:

"...Owszem, chrześcijanin prawdziwy, człowiek przemieniony w Jezusa Chrystusa, może mieć pieniądze; nie w tym jest rzecz, że mamy być biedni, że musimy chodzić w łachmanach; chrystianizm nie jest stoicyzmem..."

"Ktoś może pomyśleć /.../, że Jezus chce, żebyśmy byli biedni, żebyśmy się męczyli. To nie jest tak. Tak, owszem, jest w kontekście religijności naturalnej. We wszystkich religiach ubóstwo jest znakiem czystości, a bogactwo znakiem nieczystości. Takie jest odczucie naturalne, które mamy wszyscy /?/. Toteż ludzie posiadający miliony, w głębi serca nie czują się w porządku, doznają bowiem odczucia nieczystości, ponieważ są na świecie ludzie, którzy cierpią głód. To się znajduje we wszystkich religiach: ubóstwo jako znak czystości. Dlatego w średniowieczu, kiedy chrześcijaństwo jest u szczytu religijności naturalnej, (*jest to szczyt uprzedzenia i bezczelności!*), jeśli św. Franciszek z Asyżu nie ukaże się w podartym habitacie, to nie słucho go nawet jego ojciec. Gdyby Jezus Chrystus żył w czasach św. Franciszka, to rzucaliby w Niego pomidorami, ponieważ był żarłokiem i pijakiem, zawsze otoczony był rozpustnikami, ponieważ nie pościł, nosił się pięknie i się nie poświęcał. Natomiast według religijności naturalnej trzeba cierpieć na tym świecie, aby zarobić sobie na ten drugi. Lecz to nie jest religia chrześcijańska. Jezus Chrystus nie mówi ci, żebyś sprzedał swoje dobra, ponieważ poświęcając się w tym życiu, zarobisz sobie na niebo."

Czytajmy dalej: "Ten z was, kto z miłości do Ewangelii opuści dom, samochód, kobietę, matkę, pole lub gospodarstwo, ja mu obiecuję, że dam mu na tej ziemi sto domów, jeżeli mi da samochód, otrzyma sto samochodów, i tak dalej. Nie idzie o to żeby być ubogim. Jezus Chrystus chce czegoś przeciwnego: uwolnić się od bożka, od zniewolenia przez pieniądze. Z przyczyny grzechu my wszyscy jesteśmy niewolnikami pieniądza i nie cieszymy się z pieniądza. Pan chce, żebyśmy byli wolni, żebyśmy się cieszyli z pieniądza, żebyśmy byli królami świata, a nie sługami rzeczy, które nic nie są warte/.../. Duchowość chrześcijańska nie jest w typie stoickim i łachmaniarskim: polega na tym, żeby przeżywać wszystko z dziękczynieniem. Ja, bracie, idę przepowiadać Ewangelię i daję mi wszystko. I podróż samolotem. Posłuchaj, dosyć tego, mówią ludzie religijni. Jak dobrze ci się powodzi! No, czyżbyś chciał, żeby mi się źle powodziło? To znaczy, ty chcesz, żeby, zanim pójde do nieba, tutaj wiodło mi się źle, ech..."

"Żeby uwolnić cię od tego bożka (od pieniądza), w czasie katechumenatu powiedzą ci pewną rzecz tylko raz i tego już ci więcej nie powiemy. Mówimy ci to teraz i już ci tego nie powtórzymy: "Idź i sprzedaj, co masz...""

"Jezus Chrystus nie chce, żebyś ty żył pod mostem i nie miał nic. Gdyż Bóg jest miłością. I ma przyjaciela, który się zwie Zacheusz i ma dom pierwszej klasy. A Jezus idzie sobie stamtąd, ze swymi uczniami, na lotnisko do Betanii i ledwie może. Dlatego faryzeusze wyrzucają to Jezusowi Chrystusowi. W tym czasie, gdy Jan Chrzciciel i jego uczniowie poszczą i poświęcają się, wy sobie jecie i pijecie i doskonale wam się powodzi..." Słowem, "chrystianizm to są gody weselne. Jezus Chrystus nie chce ludzi, którzy się poświęcają, jakkolwiek przeżyliśmy epokę bardzo religijną, gdzie mieliśmy chrystianizm szalenie masochistyczny i poświęcający się..."

Na zakończenie: "Nie jest prawdą, że Bóg chce, żebyś ty był biedny, Bóg chce natomiast zrobić z ciebie zarządcę dóbr wyższych z dobrami materialnymi włącznie..."

Uwagi

Cóż, można naprawdę osłupieć wobec takiej zřeczności i przebiegłości Kiko w przekręcaniu sensu tekstów i kontekstów Ewangelii wbrew jednomyślnej egzegezie Ojców Kościoła, Urzędu Nauczycielskiego, tradycji życia duchowego najrzetelniej chrześcijańskiego.

Jaka więc jest myśl Kościoła ?

- Dla osiągnięcia zbawienia Jezus wymaga od wszystkich jedynie miłości Boga i bliźniego, która ma nas uczynić ludźmi wolnymi, oderwanymi od świata, gotowymi wyrzec się własnych dóbr, jeśliby to było konieczne dla Królestwa Niebieskiego.
- Nie wymaga On od nikogo wyzbycia się własnych dóbr, gdyż można ich posiadanie i korzystanie z nich godzić z wymaganiami życia łaski i z obowiązkami swego stanu. Według etyki katolickiej jest sprawą istotną, by one "służyły" rzeczywiście do tego, by żyć przyzwoicie, zaspokajając potrzeby rodziny, dostarczać pracy robotnikom, hojnie wspierać będących w potrzebie, uczestniczyć w inicjatywach mających na celu dobro publiczne i tak dalej.
- Dla osiągnięcia wyższego stopnia doskonałości w miłowaniu Boga tylko niektórzy – pobudzeni łaską Bożą – powinni pójść za radą ewangeliczną wyrzeczenia się rzeczywistego i na zawsze własnych dóbr celem bardziej swobodnego i głębszego zjednoczenia z Bogiem, hojniejszego wspierania bliźnich, zadośćuczynienia za winy własne i innych, godząc się zarazem z uciążliwościami realnego wyrzeczenia się dóbr i komfortu życia. Jest to dokładna antyteza kikowej koncepcji chrześcijańskiego ubóstwa, którą on odrzuca i wyśmiewa, ponieważ jej nie rozumie.
- Jezus był z własnej woli rzeczywiście ubogim, gdyż wybrał dla Siebie warunki życia jak najskromniejsze, od urodzenia do śmierci. Jeśli się zbliżał do ludzi zamożnych i przyjmował zaproszenia do stołu, czynił to jedynie dla wypełnienia swego posłannictwa "lekarza" i "pasterza" i dania wszystkim przykładu cnoty także w korzystaniu ze zdrowych radości życia. Kiko obraża Go, gdy mówi o Jego "domu lotniskowym" i plecie, że "wyśmienicie Mu się powodzi"...
- Całe życie Jezusa było darem ofiarnym złożonym Ojcu z Siebie i ze wszystkiego, co do Niego należało, za grzechy świata, a przecież mógł posiadać cały świat i korzystać z jego bogactw i przyjemności, a "nie miał gdzie głowy

oprzeć" i umarł nagi na krzyżu. Lecz widać po Kiko, że nie rozumie prześlągalnego pośrednictwa Jezusa i celowości Jego śmierci, czym tchnie każda karta Nowego Testamentu...

- Jezus, stawiając znane i surowe warunki tym, co pragną pójść za Nim /opuścić wszystko i wszystkich, wziąć swój krzyż i umrzeć samym sobie/, wymaga jedynie tej wewnętrznej wolności od całego stworzenia, by odwzorować w swoim życiu przesłanie ewangeliczne; wymaga wolności, którą można zdobyć i z powodzeniem umacniać jedynie dzięki ujarzmianiu samego siebie, dzięki ustawicznemu ćwiczeniu się w krzyżowaniu samego siebie, co musi trwać przez całe życie: nigdy się bowiem nie kończy umieranie samemu sobie, gdyż nigdy się nie dochodzi do wygaśnięcia pożądania bogactwa, zagnieżdżonego w głębi ludzkiej natury... Jest zakłamywaniem sprawy, a nie tylko czymś śmiesznym – jak na ten temat fantazjuje Kiko – sprowadzanie wewnętrznej pracy nad sobą, tak wiele wymagającej, do jednego, wstępnego aktu wyrzeczenia się swoich dóbr, poprzedzającego chrzest, który, choć obdarza łaską, nie zwalnia jednak od obowiązku dążenia do świętości, co kosztuje niezmiernie wiele trudów aż do ostatniego tchnienia.

Słowem, jeśli rzeczywiście "pieniądz znaczy ja /.../, jeśli jest przyczyną wszystkich klęsk świata /.../, symbolem wszystkich bożków świata", jeśli "przyczyną dziewięćdziesięciu procent konfliktów rodzinnych są pieniądze /.../, zarzewie wszystkich nieszczęść świata...", jak może Kiko nie obawiać się pieniądza, gdy zapowiada, że "będzie go w bród"?

Jak może zapewniać, że wystarczy raz się go wyrzec, a potem można go mieć w obfitości i żyć wystawnie? Jeśli gorączka złota jest skłonnością najbardziej zakorzenioną, niebezpieczną i groźną, czy jest możliwe, że raz dokonawszy tak zalecanej "sprzedaży dóbr"; chrześcijanin będzie opanowywał tę skłonność bez obawy, że jej ulegnie i opływając w bogactwa, będzie jej dogadzał?... Na jakiej karcie Ewangelii Kiko wyczytał, że Pan "chce, żebyśmy korzystali z pieniądza"? Czy on się nie spostrzega, że znieważa ewangeliczne ubóstwo, najświetniejszą chlębę chrześcijańskiej świętości wszechczasów?

- Jest sprawą notorycznie wiadomą, że sumy ze sprzedaży dóbr, jak i regularne składki pieniężne, do których neokatechumeni są zobowiązani, oddawane są katechistom, którzy nie pozwalają pytać, na jaki cel one idą, i odsyłają je do administracji poza wszelką kontrolą. Wiadomo też, że Ruch gromadzi ogromne bogactwa, napływające ze wszystkich części świata. Czyżby więc wszyscy musieli wspaniałomyślnie wierzyć, że zebrane pieniądze mają jak najlepsze przeznaczenie? Nie można też zresztą wykluczyć, że pieniądz w rękach katechistów może być dla nich straszliwą pokusą. Czy w jakimś przypadku nie mogłoby to wszystko zakończyć się haniebną, oszukańczą aferą kosztem ludzi łatwowiernych, zastraszonech, oszukanych i okradzionych?

Niesłychane jest w końcu to powtarzanie w kółko przez Kiko, że ubóstwo chrześcijańskie jest zainspirowane "religijnością naturalną", przeciwstawną chrześcijaństwu. A przecież szacunek dla ubóstwa przedstawia jedno z najwyższych osiągnięć filozofii starożytnej, jeden z pierwszych kroków ludzkiego rozumu ku światłu Ewangelii, pierwsze otwarcie się umysłu na najbardziej autentyczne wartości "osobowe"... Doktryna stoicka przygotowała drogę dla apostołskiego przepowiadania "ubóstwa" Chrystusowego, co w życiu zaowocowało prostotą i skromnością, trzeźwością, duchem przystosowania się i ofiary, wewnętrznej wolności, panowania nad sobą.

1. Odrzucenie ascezy chrześcijańskiej.

Z tym odrzuceniem Kiko łączy całościową wizję własnej, doktryny moralnej sprzecznej z Objawieniem, tak jak ono zostało przedłożone przez Kościół i było przeżywane przez Świętych. Jego sposób wypowiedzania się zawiera tyle sprzeczności, ale on nie dba o zrozumienie sensu własnych tez, które wygłasza jako swoją własną naukę o "ubóstwie". I tak najpierw twierdzi: "My przepowiadamy chwalebny Krzyż Jezusa Chrystusa, ponieważ On jest drogą, którą Bóg wybrał, by zbawić wszystkich ludzi..."

Dotychczas w porządku: Krzyż, jako narzędzie zbawienia, musi być chwalebny. Lecz Kiko, zdradzając chrześcijaństwo, mówi dalej rzeczy niegodziwe i niewybaczalne: "Sens krzyża to nie jest sens nadawany mu przez religię naturalną, jak myślą prawie wszyscy chrześcijanie. Życie nie jest próbą z wieloma krzyżami, które musimy znosić, aby zobaczyć, czy potem zarobimy na niebo. Trzeba swoje odcierpieć - mówią religijni ludzie! Tak jak Chrystus cierpiał na krzyżu, Bóg zsyła krzyże, abym cierpiał i ja. Kto tak mówi, niczego nie rozumiał z chrześcijaństwa. To jest masochizm, stoicyzm, to nie jest chrześcijaństwo. Wszystko to nie wystarcza."

Jak ktoś doprawdy nieodpowiedzialny, on w dalszym ciągu wyrzuca z siebie:

"Biedny Jezus Chrystus pomyśli z nieba: Po tym wszystkim, co wycierpiałem ja, aby ci biedacy nie cierpieli i byli szczęśliwi - popatrz na nich: spędzają życie w cierpieniu! Nie wiem zatem, na co się przydała krew Chrystusa. Jezus Chrystus przelał swoją krew, wziął krzyż na ramiona, abyśmy my mieli życie wieczne. I wychodzi na to, że aby mieć życie wieczne, Jego krew jest mało przydatna, ponieważ ludzie nadal umartwiają się, zadają sobie udreki, odmawiają sobie wielu rzeczy. Lecz jeśli jedna kropla krwi Chrystusowej więcej znaczy, niż wszystkie grzechy ludzkości... Jeśli Jezus Chrystus przelał swą krew właśnie po to, żebyśmy my byli bez grzechu... Jeśli On, jak mówi Izajasz, wziął na Siebie nasze winy, nasze grzechy właśnie po to, byśmy my mogli żyć życiem wolnym... Dzięki Jezusowi Chrystusowi, który przyjął na Siebie karę, na którą zasługiwaliśmy z powodu naszych grzechów, nam odpuszczono tę karę. Jezus Chrystus odcierpiał na zawsze to, co się nam należało odcierpieć..."

A więc:

– Jest nieprawdą, że każdy człowiek, aby się zbawić, ma iść za Chrystusem, dźwigając własny krzyż, dobrowolnie i ustawicznie umartwiając samego siebie?

– Jak należy rozumieć napomnienie św. Pawła: "Ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniem"?

– Czy był ofiarą złudzenia Apostoł, gdy się cieszył z cierpień znoszonych dla wiernych w Galacji: "Dopełniam w moim ciele braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół?..."

– Jest dogmatem wiary, że Męka Chrystusa nie wystarcza i pozostaje nieskuteczną, jeśli każdy nie uczyni jej własną, znosząc utrapienia życia na zadośćuczynienie za swoje grzechy, w intencji bliźniego, dla umocnienia wiary... Całe Ciało Mistyczne, nie tylko jego Głowa, ma przy końcu czasów okazać się jako "ukrzyżowane", jako jedna wielka Ofiara, złożona, by uczynić zadość sprawiedliwości Boga i odkupić świat...

– Gdyby więc Kiko miał rację, wynikłoby z tego absurd, że wszyscy Święci – od Apostołów do męczenników, od wyznawców do dziewic – byli po prostu głupcami, ponieważ brali swój krzyż na ramiona, uważając go jeszcze za łaskę, ponieważ cieszyli się z uczestnictwa w Męce Odkupiciela i także w wiecznej agonii Kościoła, wynagradzając za grzechy świata...

– Kiko, jak widać, nie ma żadnego pojęcia o niezbędności ascezy odnawiającej i oczyszczającej, której zadaniem jest uczynić miłość ku Bogu bardziej czystą i gorącą, a zjednoczenie z Nim bardziej bliskim... i sprawić, by zbędnym stał się pobyt w czyścisku... On nie wie, co mówi, gdy rozprawia o "religijności naturalnej"; gdyby chrześcijaństwo było rzeczywiście takie, jakie istnieje w jego umyśle, wierni musieliby się czuć upoważnieni do hedonizmu najbardziej wyuzdanego... mieliby przecież Chrystusa, "który odcierpiał po wieczne czasy to, co myśmy mieli wycierpieć"...

2. Rzekome rozejście się między "Kościołem trydenckim" a Pismem świętym.

W tym punkcie Kiko jakby chciał ostatecznie zrzucić maskę ukazując się wiernym zwolennikiem Reformacji protestanckiej: "Ewangelie zostały napisane w Kościele pierwotnym: to, co się wydarzyło w Kościele w pierwszym wieku, nie jest tak ważne, jak to, co się wydarzy później, w wieku XVII. Ponieważ pierwszy wiek Kościoła to słowo Boże, a Biblia nie jest jeszcze ukończona, dlatego ja sam mówię do księży, że zachodzi wielka różnica między wspólnotami, które my tworzymy, a tradycją Kościoła Trydenckiego, ponieważ kierunek duszpasterstwa, który obrał Kościół w epoce Trydentu, nie odpowiada Pismu św., gdyż nie jest typologiczny, podczas gdy kierunek duszpasterstwa, którego trzymały się wspólnoty pierwszego wieku, to jest słowo Boże. Jak żył Kościół pierwotny? We wspólnotach chrześcijańskich, które były widzialnym ciałem Jezusa Chrystusa. Tego nie można przyjąć albo odrzucić: to jest Słowo Boga. – Jak funkcjonował Kościół w IV wieku? Jak kroczył przez tę epokę? Było to jakieś duszpasterstwo na owe czasy, lecz to nie jest Słowo Boże. Tego nie trzeba kopiować z oczyma zamkniętymi, to nie jest na zawsze. Dlatego jest rzeczą bardzo ważną widzieć kontekst Ewangelii, to, co zostało zapisane w Ewangeliach i w Listach Apostolskich: to jest Słowo Boże, a jego realizacja jest naszym obowiązkiem. To, co mówi Kościół na Soborze Nicejskim, bez wątplenia nie jest zbawieniem dla nas; było to dla nich, niekoniecznie dla nas..."

A więc:

- według Kiko, aby zostać zbawionym, wystarczy przyjąć Pismo św. i jego osobiste tłumaczenie;
- trzeba wykluczyć uniwersalne Magisterium Kościoła, jako jedyne autorytatywne tłumacza Słowa Bożego;
- to jest logiczne, gdy się raz odrzuciło kapłaństwo ministerialne, a więc i Hierarchię kościelną;
- lecz przy takich założeniach, jaką powagę może mieć dla niego Sobór Watykański II, który nieustannie wychwala?... Z jaką szczerością może kochać i szanować osobę Karola Wojtyły jako Biskupa Rzymu, a więc Najwyższego Zwierzchnika Kościoła katolickiego?

1. Jeszcze pewne dwuznaczności i nieścisłości.

Nie będziemy tu mówić o prawdziwych błędach, lecz o wyrażeniach, które budzą wątpliwości i zastrzeżenia. I tak:

– Chrześcijaństwo jest "dla tych, co nie mają woli, jest darem, który otrzymujemy stopniowo..." Twierdzenie, które nie jest bynajmniej pochwałą dla wiernych.

– "...Kościół, sakrament, dzisiaj w parafiach nie widzi się go nigdzie; raczej są to urzędy, gdzie lud idzie na Mszę, do chrztu, jednak nie jest on sakramentem powszechnego zbawienia..." – Jezus zatem nie dotrzymał obietnicy, że będzie opiekował się swoim Kościołem i nie dopuści, by wzięły nad nim górę moce ciemności? Tak mogą myśleć tylko protestanci, którzy odrzucają Kościół hierarchiczny. Kiko jest z nimi.

Rażąco nieścisle i aż nieznośne jest mówienie w kółko, że chrześcijaństwo różni się od "religii naturalnej", jak gdyby ona, dobrze rozumiana i konsekwentnie wcielana w życie, nie była jakimś ukierunkowaniem i przygotowaniem do wiary chrześcijańskiej, jak gdyby nie była odbłyskiem światłości Słowa, które nieprzerwanie przeciera sobie drogi w głębi każdej prawej duszy. "Wszyscy praktykujący religię naturalną, gdy wstają rano, co robią? Zwracają się do Boga, by zaopiekował się ich dniem. To nie jest chrześcijaństwo. Tak czynią żyd, muzułmanin, Czechosłowak /?/, wszyscy zakonnicy. To bardzo dobrze. Ale chrześcijaństwo jest czymś innym..."

To prawda, że chrześcijaństwo jako religia nadnaturalna przewyższa zwykły monoteizm hebrajski i muzułmański, lecz nie można powiedzieć, że ten monoteizm jest czymś obcym chrześcijaństwu albo sprzecznym z nim, jak sugeruje Kiko, gdy gwałtownie występuje przeciwko idei "ofiary", przecząc, jakoby Jezus ofiarował siebie jako ofiarę ekspiacyjną za grzechy świata...

I jeszcze: "...Człowiek, który mocno wierzy w Boga, który kocha szczerze każdego człowieka, to jest podstawa każdej religii. A więc ten człowiek jest człowiekiem religijnym na sposób naturalny, który nie robi niczego bez zaufania Bogu, bez modlitwy do Boga..." Tak więc chrześcijanin nie jest niczym więcej od tego, kto tak postępuje...

To sprawa dyskusyjna twierdzić tak po prostu, że "żaden człowiek, który się zrodził z Boga, nie popełnia grzechu, ponieważ jego nasienie/.../, nasienie Boga, którym jest Duch Święty, przyniosło w nim owoc...: – Łaska uświęcająca, otrzymana na chrzcie, wcale nie czyni człowieka bezgrzesznym, jak jakiś człowiek bez pojęcia mógłby to sobie wyobrażać..."

W Kościele pierwotnym owocu katechumenatu nie można ograniczyć jedynie do "miłości nieprzyjaciół"...

Jest historycznie nieprawdziwe, że "pierwsze głoszenie Ewangelii przez dwa stulecia odbywało się w synagogach i że rewolta przeciw Żydom-chrześcijanom z obrzezania zaznaczała się już w kontekście ewangelizacji..."

2. Wyśmianie "przykładnego kapłana katolickiego".

"...Biedni księża, jeśli nie są świętymi!... Więc kiedy jakiś ksiądz się żeni... Ty wierzysz księżom... Ksiądz, według religijności naturalnej, ma być człowiekiem ubogim, w ubraniu połatanym, ma być bardzo czysty, aby być dobrym pomostem pomiędzy Bogiem a ludźmi. Ale to nie jest chrześcijańskie..." – Za to jest katolickie.

3. Falszowanie historii zbawienia.

Kiko ubolewa nad zjawiskiem dechrystianizacji, którą określa jako "rozwód między religią a życiem" "Jesteśmy w takiej sytuacji - tłumaczy - w której nie byliśmy katechizowani, chrystianizowani. Nie otrzymaliśmy tak naprawdę żadnego wprowadzenia do wiary. Otrzymaliśmy jakąś katechezę przy pierwszej Komunii. Potem niektórzy uczyli się religii jako przedmiotu szkolnego, i tak nosimy jeszcze na sobie, pod koszulą, ubranko z pierwszej Komunii. To ubranko jest ciasne. Cóż to jest to ubranko? Dziesięć przykazań, wierzyć w dogmaty i mało co więcej. Nie kraść, nie mordować i tak dalej. Obowiązki czasu minionego. Wierzyć w dogmaty. Nie rozumiem z tego ani słowa, ale wierzę. Że Panna Maryja była Panną? Wierzę w to. Wierzę w to wszystko, co mówi święta Matka Kościoła. Że Chrystus umarł za nasze grzechy? Wierzę w to. Wypowiadać się od czasu do czasu? Jasne! Jesteśmy wszyscy bardzo mieszczańscy i wygodni i chodzimy na ogół na Mszę o dwunastej..."

"Religijność naturalna" jest religijnością wiernych, którzy w ten sposób przeżywają własne chrześcijaństwo".

Lecz jakże można nazwać "naturalną" taką religijność, która przyjmuje prawdy wiary, liturgię i zasady moralne Kościoła katolickiego? I jak można prezentować chrześcijaństwo "bez świątyni, bez ołtarza, bez kapłaństwa?..."

Z kolei trzeba teraz mocno podkreślić dalsze wypowiedzi Kiko: "Proces dechrystianizacji, rozwód między chrześcijaństwem a życiem pochodzi stąd, że do chrześcijaństwa przeniknęła religijność naturalna..." - Ta infiltracja, zdaniem Kiko, dokonała się na początku wieku IV wraz z edyktem Konstantyna, kiedy narody pogańskie weszły do Kościoła, wnosząc z sobą bagaż swojej "religii naturalnej", i oto pojawia się świątynia, ołtarz, ofiara /Msza/, kapłaństwo. "Z Konstantynem otwiera się jakby nawias, który obejmuje historię aż do dni naszych..."; i z tej racji my "przechodzimy od chrześcijaństwa przeżywanego do poziomu wielce religijnego (?)"

"Po zamknięciu – przez Sobór Watykański II – tego nawiasu, wchodzimy dzisiaj w epokę odmienną i potrzebujemy przejścia do chrześcijaństwa przeżywanego w wierze, a nie do religijności naturalnej. Wyjść z religii, aby wejść w wiarę. A czymże jest wiara? Spotkaniem z Jezusem Chrystusem Zmartwychwstałym..."

Mówię o sfalszowaniu historii zbawienia, a popieram ten sąd podsumowaniem krytycznych uwag o doktrynie Kiko i oceną rzekomego nawiasu obejmującego około 1640 lat, otwartego, według niego, Soborem Nicejskim, a zamkniętego Soborem Watykańskim II.

Rzeczywistość była inna:

- Nawracanie pogan na chrześcijaństwo nie rozpoczęło się od edyktu Konstantyna Wielkiego, lecz od pierwszego wystąpienia Apostołów w sam dzień Pięćdziesiątnicy. Głoszenie Ewangelii do r. 297, zapoczątkowane w Palestynie, ogarnęło cały Bliski Wschód, wszystkie kraje wybrzeża Afryki oblewanego Morzem Śródziemnym, Grecję, Italię, Ilirię, Hiszpanię, Galie, Brytanię.

A zatem Kościół pierwszych trzech wieków /zwany pierwotnym/ składał się z wielu ludów, które, nawrócone z pogaństwa, z całą pewnością przyjęły wiarę chrześcijańską z jej dogmatami, z jej systemem moralnym, liturgią i karnością kościelną według tej Tradycji Apostolskiej, którą obecny Kościół Soboru Watykańskiego II uważa za źródło Objawienia...

Te fakty świadczą, że Kościół pierwotny, przyjmując ludy pogańskie na swe łono, odrzucał to wszystko, co było nie do pogodzenia z wiarą przez siebie wyznawaną, czyli że nigdy nie poświęcił słowa Bożego na rzecz "religii naturalnej", takiej, jak ją pojmuje Kiko, aby dostosować się do mentalności i obrzędów narodów pogańskich nawróconych na chrześcijaństwo. Nie poświęcił ani wtedy, ani później. Kiko po prostu to wszystko zmyśla.

- Gdyby Kościół katolicki utracił łączność wiary z Kościołem pierwszych trzech wieków, przechodząc od chrześcijaństwa-wiary do religii naturalnej, nie pozostałby wierny Tradycji Apostolskiej... I gdybyśmy przyjęli tę hipotezę, obecnemu Kościołowi Rzymskiemu rządzonemu przez następcę Piotra brakowałoby już tego "Słowa-Bożego-przekazywanego", które stanowi jedno ze źródeł Objawienia, a w takim razie jego Urząd Nauczycielski, przemawiający w definicjach Papieża i Soborów, nie byłby prawomocnym, nieomylnym, wiążącym przez dobrych 1640 lat... Gdybyśmy przyjęli to przypuszczenie:

– wszystkich doktryn, które od Soboru Nicejskiego do Soboru Watykańskiego I Kościół potępił jako heretyckie, nie powinno się za heretyckie uważać;

– ten bardzo długi nawias historyczny, w którym znalazło się chrześcijaństwo, oznaczałoby, ze strony Chrystusa, niewytlumaczalne wydanie Kościoła mocom ciemności, co byłoby niedotrzymaniem Jego obietnic;

– gdyby została przerwana ciągłość życia Kościoła w przekazywaniu władz, które Chrystus nadał Apostołom, a Apostołowie swoim następcom /Papieżom i Biskupom/ trzech pierwszych wieków, oznaczałoby to, że zwołanie, obrady i decyzje samego Soboru Watykańskiego II byłyby nieprawomocne... Któż upoważniłby Jana XXIII i Pawła VI do przewodniczenia mu i zatwierdzenia jego dekretów?... Kto musiałby się czuć zobowiązany do ich przestrzegania?... Dlaczego nie miałby mieć większego autorytetu jakiś inny Sobór Powszechny, jak na przykład Sobór Watykański I, i te inne, jak Trydencki, Florencki, Laterański, Lyonki itd. itd?

- Kiko, powołując się na Vaticanum II jako na powrót do początków, zdolny zrechrystianizować współczesne społeczeństwo, potępia sam siebie, gdyż Sobór Watykański II ponownie i jak najściślej formułuje i potwierdza wszystkie i każdy z osobna dogmaty wiary, zasady moralne i formy kultu, które, poprzez poprzedzające wieki, sięgają do Tradycji Apostolskiej czyli do Kościoła pierwotnego.

1. Groźba ostatecznej ruiny

"Kapłaństwo w chrześcijaństwie nie istnieje, świątynie nie istnieją, ołtarze nie istnieją. Toteż jedyny ołtarz na świecie, we wszystkich religiach, który ma obrusy, jest chrześcijański, ponieważ nie jest to ołtarz, ale stół. Także my, w epoce zmieszania się z religijnością (*naturalną?*), stawialiśmy ołtarze z kamienia, monumentalne, nawet wtedy, gdy na nie potem kładliśmy serwetki. Ołtarz nie może mieć obrusów, ponieważ ołtarz jest do składania ofiar z kóz i krów."

Ależ chrześcijaństwo bez kapłaństwa, bez świątyni, bez ołtarza, nie jest już "katolickie", czyli nie jest tym jedynym Kościołem założonym przez Chrystusa, rządonym przez Biskupa Rzymu. W Kościele zaś katolickim jest ołtarz, nawet jeśli jest przykryty obrusem, gdyż jest także stołem, przy którym i kapłan, i wierni karmią się Ciałem i Krwią ofiarowanej Żertwy. Kiko, wprowadzając w błąd słuchaczy i czytelników swoich "katechez", uparcie odrzuca "eucharystyczną ofiarę" i "kapłaństwo ministerialne", a nie mówi, że tylko Kościół katolicki, Apostolski i Rzymski – a nie jakieś jego domniemanie "chrześcijaństwo" – ma ołtarz z obrusem, ponieważ służy on do składania OFIARY i spełnia również funkcję stołu dla "uczty", która jest zapowiedzią uczyty życia wiecznego.

Stwierdzam raz jeszcze: jeśli się eliminuje Ofiarę Eucharystyczną, a więc i kapłaństwo ministerialne, przekazywane w sakramencie święceń, Hierarchia również zostaje pozbawiona wszelkiej podstawy, która ją ustanawia... A gdy się przekreśli Hierarchię, Kościół załamie się nieuchronnie razem z Episkopatem, który nim rządzi pod najwyższą władzą Papieża, o którego uznanie i zainteresowanie, pochwały i błogosławieństwa Kiko i jego współpracownicy wciąż zabiegają, biorąc na siebie odpowiedzialność za podstępą, oszukańczą grę, być może najbardziej fatalną i szkodliwą w tym stuleciu.

2. Ostatnia refleksja

Trudno jest przewidzieć następstwa, katastrofalne dla Kościoła, powierzenia świętego ministerium uczniom Kiko, którzy coraz liczniej wypełniają jego seminaria duchowne i otrzymują formację na podstawie jego "teologii", aby roznieść to złowróżbne przesłanie na cały świat, zdecydowani propagować rzekome "odnowienie" w wierze i obyczajach, fałszywie przypisane Soborowi Watykańskiemu II. Wywoła to niewątpliwie poważny zamęt w sumieniach, jeden z najgroźniejszych, jakie zapisały się w historii Chrześcijaństwa.

Podsumowanie ogólne

To studium pragnie być apologią Papieża przeciw przechwałkom neokatechumenów, którzy – w dobrej lub złej wierze – chętni są, że są w doskonałym porozumieniu z Janem Pawłem II, podczas gdy "katechezy" Kiko i Carmen – słuchane, rejestrowane, przepisywane, fotokopiuwane, rozpowszechniane i czytane – są otwarcie i stanowczo nie do pogodzenia z jego magisterium, czyli z nauką Kościoła katolickiego wyznawaną i głoszoną od zawsze.

Dowodzi tego nie tylko kompletny tekst instrukcji Kiko, przebadany w pierwszej części tej pracy, lecz również inne teksty, poprzednie i późniejsze; dlatego uważam, że moje oskarżenie ich o herezję jest gruntownie uzasadnione.

Zdażyłem już przyzwyczać się do powtarzanych zapewnień, że aż takie oskarżenie nie odpowiada obiektywnej rzeczywistości, czy to gdy chodzi o przekonania neokatechumenów, czy o praktyki stosowane w ich wspólnotach.

Lecz jest też rzeczą pewną, że bardzo wielu z nich albo nie ma jasnych pojęć o dogmacie katolickim, albo nie jest należycie poinformowanych o doktrynie Kiko, wsączanej im stopniowo, małymi dawkami, w przeciągu długich lat, i nie są oni w stanie spostrzec się o rzeczywistej niezgodności jednej doktryny z drugą, gdyż nie posiadają odpowiedniego wykształcenia i odpowiedniej duchowości.

Niestety, również wielu spośród duchowieństwa wykazało brak właściwego ducha, skutkiem czego, raczej przez nieostrożność, wpadli w tę sieć, przyciągnięci nowością pewnych obrzędów liturgicznych oraz zgiełkliwym i emfaticznym udziałem ludzi, którzy do wczoraj – w znacznej części – nie słyszeli słowa o Bogu i Jego tajemnicach, o Ewangelii i jej przesłaniu.

Przy końcu tej pracy pozostaje mi tylko postawić pytanie, czy pozytywnych wyników, równych lub i wyższych, nie mogliby jutro otrzymać Biskupi i kapłani, przejmując z Ruchu Neokatechumenalnego to tylko, co nie jest sprzeczne z nauczaniem Kościoła i jest do pogodzenia z poszanowaniem jego norm liturgicznych... Jeśliby odpowiedź na to pytanie była negatywna, konieczne okazałoby się przejście od chrześcijaństwa realizowanego przez dwa tysiące lat przez Kościół katolicki do wiary w chrześcijaństwo proponowane przez Kiko Argüello, który tak wiele zawdzięcza "teologii" protestanckiej Reformacji. **Gdyby do tego doszło, Kościół Rzymski powinien by urzędowo ogłosić własny upadek.**

Lecz Jezus Chrystus powierzył swą misję tylko Piotrowi i jego następcom, tylko jemu przyobiecał opiekę swego Ducha, "aby nie ustała jego wiara", i tylko mając na myśli Kościół przez niego rządzony zapowiedział, że moce ciemności nigdy nie zdołają go przemóc.

Otóż, pozostający pod opieką Ducha Świętego, Paweł VI i Jan Paweł II, przyjęli i poparli inicjatywę odnowy natchnionej wielką IDEĄ neokatechumenatu dla dorosłych, którzy nigdy dotąd nie rozumieli /i nie zaakceptowali/ znaczenia i konsekwencji własnego chrztu.

Dlatego ponownie zapytuję siebie, czy Droga Neokatechumenalna musi koniecznie pociągać za sobą wyrzeczenie się wiary katolickiej? Bardzo liczni, dając dowód niewątpliwej dobrej wiary, wzdrygnęliby się i oburzyli, gdyby im ktoś takie odstępstwo zaproponował. Uczciwość i prawość niezliczonych członków Ruchu ośmielają mnie, by raz jeszcze zwrócić do nich wszystkich wezwanie już wyrażone w moim "Liście otwartym", podpisanym 2 listopada 1990 roku.

Ubolewałem w nim nad milczeniem, jakie zaległo po opublikowaniu II wydania dziełka pod tytułem po bratersku prowokującym: "Herezje Ruchu Neokatechumenalnego". Pisałem tam, między innymi:

"Święci niewątpliwie zeszliby z waszych płócien z poczucia lojalności i aby nie być dla nikogo powodem zgorznienia, szczególnie dla wiernych mniej uświadomionych i gorliwych. Toteż, oskarżeni o herezje, wy powinniście zareagować, nie żeby bronić swoich osób, których nikt nie miał zamiaru obrazić, lecz by okazać szacunek swojej wierze, składając jej wyznanie w sposób niedwuznaczny, przeciw ewentualnie wszelkiej nieścislej interpretacji waszych przekonań..."

"Przynajmniej dotychczas – dodałem – wyciągając wnioski, musiałem mówić o "herezjach", lecz jeśli wasze przekonania nie wydają się wam herezjami, zawsze macie czas odeprzeć wszelkie zarzuty, oświadczając po prostu, że akceptujecie "Credo" Kościoła katolickiego, i skreślając – wyszczególnione na dwóch stronicach – błędy wam przypisywane, tak by

rozwiąć wszelkie podejrzliwości i potępienia.”

“Cóż innego mógłbym zaproponować, by dowieść szczerości mego uczucia, wolę "dialogu" poważnego i konstruktywnego? Nawet jeśli wasze idee – mówiąc obiektywnie – odbiegają od autentycznej normy wiary, mimo to przyznaję, że wielu z was, neokatechumenów, rozporządza godnym pozazdrosczenia bogactwem życia duchowego, pełnych jest zapału, hojności, ducha ofiary, zdecydowania, z jakim dążycie do najszlachetniejszych ideałów życia ludzkiego i chrześcijańskiego.”

“Kto z nas mógłby się nie cieszyć z tej czysto ewangelicznej troski, z jaką – na waszej Drodze – usiłujecie odnaleźć i docenić najgłębsze i nadprzyrodzone znaczenie chrztu, przeżywanego uroczyście jako odrodzenie się w Chrystusie i zadanie śmierci upadłej naturze, jako definitywne odrzucenie świata, nad którym dominuje Zły?”

“Któż z nas nie ubolewa nad obojętnością i nieobyczajnością wielu wiernych, nad skandalami wśród duchowieństwa, nad zdradami miłości, nad rozbiciem rodzin, nad rewoltą przeciw światu duchowemu, nad coraz szybszym staczaniem się ku katastrofie społeczeństwa bogatego, zaawansowanego technicznie, lecz rozpaczliwie sceptycznego i amoralnego, szalonego i pełnego przemocy?”

“Jak widzicie, w postrzeganiu kryzysu współczesnego świata zgadzamy się w całej pełni.”

“Co pozostaje do zrobienia?”

“Jeśli, z jednej strony, my powinniśmy podziwiać i naśladować gorliwość waszego religijnego zaangażowania, to, z drugiej strony, my wzywamy was do odzyskania czystości naszej wiary. Jeśli wiara bez uczynków nie zbawia, to uczynki bez wiary mogą tylko wytwarzać iluzje i popychać do ruiny. Pierwszeństwo należy się Prawdzie, mądrości Objawienia, wskazaniom Magisterium, poszanowaniu tej wielkiej Tradycji Katolickiej, od której przejęliście wszelkie dobro, przynoszące wam zaszczyt, ale przecież nie nowości, które – wymyślone przez waszych nauczycieli – charakteryzują "drogę" błędną, daleką od prawowierności.”

“Interesujące są wasze doświadczenia osobiste; lecz jeśli nie są one pod kontrolą zdrowej wiedzy teologicznej, popychają ku anarchii, czyli ku zburzeniu Kościoła, ku likwidacji chrześcijaństwa założonego na Wcieleniu Słowa, ku zniszczeniu dzieła, które On sam nadal rozwija poprzez swoje służby”.

“Jeśli w obliczu społeczeństwa materialistycznego i ateistycznego, które nas nie zna albo nami gardzi, połączymy nasze najlepsze energie, ufam, że już nie będzie Kościołów równoległych lub paralelnych, ani "autonomicznych dróg", odrębnych od tej wskazanej przez jedynego prawdziwego Kościół Chrystusowy, hierarchiczny i zarazem charyzmatyczny, powołany do zbawienia świata.”

To jest to, co Papież mógłby wam powtórzyć. Lecz – uwaga! – Papież prawdziwie i w pełni poinformowany o ideach Kiko i Carmen, zawartych w ich katechezach. Papież, gdyby się z nimi bliżej zapoznał, zmieniłby swoją postawę wobec was i może znalazłby dla autora tych stron ojcowski uśmiech zadowolenia i... uznania.

OSTATECZNE PRZESŁANIE AUTORA

Idea, która zainspirowała Drogę Neokatechumenalną, jeśli nie jest oryginalną, jest jednak niewątpliwie prawowierną, różni się od "form" użytych dla jej realizacji i jest kontrastowo różna od doktryn zawartych w katechezach Kiko.

Otóż i te "formy" nie są jedyne i nie do zastąpienia w procesie autentycznego powrotu nowoczesnego świata do chrześcijaństwa, te doktryny natomiast – na dalszą metę – stanowią dla tego powrotu przeszkodę nie do pokonania. Sadzę, że wykazałem to na każdej stronicy tego studium, podkreślając głęboką niezgodność katechez Kiko z nauczaniem Papieża.

Tej opinii można by przeciwstawić to, co ja sam powyżej przyznałem: na wielu ludzi, dalekich od Boga, "Droga" wywiera taki wpływ, że decydują się na zupełną zmianę kierunku życia, otwiera ich na wyższy świat, poucza o Objawieniu, o Chrystusie i Jego dziele, o wartościach moralnych i o życiu przyszłym.

Otóż właśnie w tym punkcie rozumowanie niektórych ludzi jest raczej uproszczone. Mianowicie są oni zdania, że gdyby ci "konwertyci" dowiedzieli się o podstawowych błędach Drogi wskazywanej przez Kiko, zaistniałoby ryzyko, iż porzuciliby wszystko i rychło powróciliby w nicość szarej egzystencji, bez celu i bez wartości... Dlatego zamiast interweniować, wydawać ostre deklaracje i surowe zarządzenia, lepiej milczeć i pozwolić sprawom posuwać się naprzód, ufając, że łaska nadal będzie działać, aż doprowadzi do pełnego i definitywnego otwarcia się sumień i umysłów na obiektywną prawdę. Na razie jest rzeczą najważniejszą, żeby Biskupi i duszpasterze towarzyszyli Ruchowi, by się nie wymykał ze struktur

Kościola i by uznawał autorytet i władzę Hierarchii...

Słyszałem to po wiele razy i byłbym skłonny z tym się zgodzić, gdyby pewne refleksje nie kazały mi myśleć inaczej.

- Autentyczne nawrócenie się na chrześcijaństwo może zależeć tylko od przekazania jego istotnej prawdy, polegającej na misterium Krzyża i na nieodłącznym zrozumieniu takich prawd, jak grzech człowieka i jego zbawienie dokonane przez Chrystusa na mocy Jego zadośćczyniącej ofiary. Niestety, doktryna Kiko odrzuca i przekręca te prawdy. Od swej pierwszej prezentacji ukrywa ona prawdę i zdradza chrześcijaństwo, dlatego też nie jest w stanie spowodować procesu prawdziwego nawrócenia, które powinno doprowadzić do pełni wiary.

Wynika z tego, że błąd przyjęty jako założenie u samego początku "Drogi", a dotyczący samej istoty chrześcijaństwa, nie może nie umacniać się w następnych fazach aż do wywołania totalnego odrzucenia prawdy objawionej – w rewolcie, otwartej lub nie do końca świadomej, przeciw nauce Kościoła .

- Z drugiej strony "katechiści" Kiko nie znajdują się w sytuacji odmiennej od tej, w jakiej Apostołowie i misjonarze wszystkich czasów rozwijali swoją działalność, stałe rozpoczynaną od "tajemnicy Krzyża", przedstawianej i broniącej z oddaniem i odwagą w całej jej niezmiennej i nieodwołalnej prawdzie obiektywnej. Dzięki temu zasiali oni ziarno prawdziwej wiary i zapoczątkowali proces nawrócenia ludów, którego plonem było mnóstwo świętych i męczenników.

- Chrześcijaństwo, jakie Kiko ośmiela się prezentować, będąc zafalszowane w swoim najbardziej żywotnym rdzeniu, nie mniej jest zniekształcone w innych, bardziej szczegółowych aspektach, które się ujawniały w miarę rozwoju działalności: grzech, łaska, nawrócenie, zadośćczyniac śmierć Chrystusa, ministerialne kapłaństwo, Ofiara Eucharystyczna, Kościół hierarchiczny, życie przyszłe itd. – prawdy wiary nieobecne w kontekście katechezy Kiko. I właśnie tu rozwiera się ogromna pustka, którą jego Droga Neokatechumenalna zapoczątkowuje, pogłębia i doprowadza do kresu: dotychczas ten Ruch, pomimo terroryzującego rygoru swoich "skrutyniów", nie wydał ani jednego "świętego", którego Kościół katolicki mógłby wynieść na ołtarze.

- "Droga" istotnie może tylko przyćmić – w tych, którzy ją podjęli – to cenne wyposażenie w prawdy wiary przyswojone na łonie rodziny i w rodzinnej parafii. W konsekwencji tylko dzięki niewiedzy i ludzeniu się Władza kościelna może ich uważać za prawdziwych członków Kościoła katolickiego. Okazuje się przy tym, że nieuzasadnione są jej obawy, że może ich utracić... Niezależnie od dobrej wiary wielu i najlepszych intencji nie poinformowanych i nie zorientowanych kapłanów, ci "neokatechumeni" są heretykami; nie tylko nie należą do "owiec", lecz się oddalają coraz bardziej od "Owczarni", trzymając się "Drogi", której nie zaprogramowano według nauki Kościoła ...

Milczenie jednak i przyzwalanie, by sprawy szły swoim torem, nie prowadzi do niczego, nie ocali nikogo, owszem, pogarsza sytuację duchową wielu nieświadomych i łatwowiernych, sprzyja zarażaniu się błędami warstw społecznych mniej wykształconych, bardziej podatnych na przyjęcie wszelkich ekstrawagancji osobników lub grup egzaltowanych i przesadnie pewnych siebie.

- Obowiązek informowania Kościoła hierarchicznego jest bardzo poważny, gdyż tym licznym, którzy zainicjowali "Drogę", trzeba przeciwstawić innych – być może liczniejszych – którzy z nią od lat zerwali, nie przez opuszczenie się duchowe, lecz z tej przyczyny, iż doznali strasznego zachwiania w wierze i w uczuciach rodzinnych, iż budziły w nich odrazę i sprzeciw pewne praktyki sakramentalne nie do pogodzenia z normami liturgicznymi, iż czuli się obrażani pychą i arogancją katechistów, a także, iż w tylu wypadkach zrujnowano ich tam ekonomicznie. Wiele z tych powodów utraciło nawet równowagę psychiczną, a nie brak i takich, którzy, oszukani i zdezorientowani, nie wierzą już ani w Boga... Odnośnie tych spraw dysponujemy jednoznaczna dokumentacją...

Dlaczego nie zatroszczyć się także o te dusze, demaskując niebezpieczne błędy?

Podsumowując: nie byłoby uczciwe nie dostrzegać pewnych dodatnich aspektów Drogi Neokatechumenalnej. Raz jeszcze im przyznaję: po pierwsze, prawą intencję tych, którzy ją podejmują; po wtóre, trafność inspirującej "Drogę" idei; po trzecie, inteligentną organizację (pomysłu Kiko); po czwarte, działanie Ducha Świętego, który nieraz posługuje się narzędziami również mniej odpowiednimi, by oddziaływać na dusze...

Przy zakończeniu tej pracy jedno mogę stwierdzić z całkowitą pewnością: **nie jest możliwe uznać, że całe prawdziwe dobro, realizowane przez Ruch, jest owocem doktrynalnych założeń katechezy Kiko, gdyż właśnie tym założeniom musimy przypisać wszystkie jego strony negatywne w aspekcie teologicznym, liturgicznym i moralnym.**

Wynika stąd wniosek, że Hierarchia, jeśli jeszcze zamierza posługiwać się "Drogą", ponieważ na swój sposób może być przydatna w reewangelizacji świata, powinna ją oczyścić z wszelkich naleciałości heretyckich, które ją wyróżniają wśród wszystkich innych "ruchów" działających w Kościele.

Jest moim pragnieniem, by niniejsza krytyczna analiza mogła być pomocna Biskupom i duszpasterzom przy podjęciu naglących działań celem oczyszczenia i wprowadzenia Drogi Neokatechumenalnej na drogę prawdy i zbawienia dla wszystkich.

W najbliższym czasie ukaza się w serii "Biblioteczka Św. Wincentego z Lerynu":

Marcin Dybowski

PRZECIWKO KOMUNII ŚWIĘTEJ NA RĘKĘ

Arnaud de Lassus

PODSTAWOWE INFORMACJE O ODNOWIE CHARYZMATYCZNEJ

Michael Weber

PSYCHOTECHNIKI W WALCE Z KOŚCIOŁEM

*

Wydawnictwo przygotowuje tłumaczenia książek zawierające wspomnienia osób i kapłanów, które

wystąpiły z różnych wspólnot na skutek panujących tam herezji. Książki te zawierają jednak doświadczenia osób z Zachodu, pragniemy uzupełnić te książki o doświadczenia z Polski.

Korespondencję prosimy kierować na adres wydawnictwa.

Spis treści:

WSTĘP	2
CZĘŚĆ PIERWSZA	
ANALIZA PORÓWNAWCZA	3
KOŚCIÓŁ KATOLICKI, JEDYNA OW CZARNIA CHR YSTUSOWA	3
SŁOWO BO ŻE I MAGISTERIUM KO ŚCIOŁA	4
STRUKTURA HIERARCHICZNA KO ŚCIOŁA	5
KAPŁA ŃSTWO MINISTERIALNE I KAPŁA ŃSTWO POWSZECHNE WIERNYCH	6
GRZECH	8
MO ŻLIWO ŚĆ GRZECHU	9
NAWRÓCENIE	10
ZADO ŚCUCZYNIENIE ODKUPIE ŃCZE I OFIARA	12
EUCHARYSTIA - OFIARA	15
EUCHARYSTIA - KULT I RZECZYWISTA OBECNO ŚĆ	17
SAKRAMENT POKUTY	24
ŁASKA, ŚWIĘTO ŚĆ, WOLNO ŚĆ SUMIENIA	35
JEZUS, UNIWERSALNY WZÓR ŚWIĘTO ŚCI	38
NABO ŻE ŃSTWO DO NAJSWIĘTSZEGO SERCA JEZUSA	40
RÓ ŻANIEC	41
MSZA ŚWIĘTA NIEDZIELNA	42
ŻYCIE PRZYSZŁE	43
PODSUMOWANIE	44
CZĘŚĆ DRUGA	
STRESZCZENIE, POTWIERDZENIA, BILANS OGÓLNY	45
ROZWA ŻANIA KO ŃCOWE	45
PU ŁAPKI NAJNOWSZEJ HEREZJI	49
ZLEPEK PRZESADY, DWUZNACZNO ŚCI, BŁĘDÓW	53
OSTATECZNE PRZESŁANIE AUTORA	63